ANDRZEJ WILL (1914–1992)

110. ROCZNICA URODZIN ARTYSTY

ANDRZEJ WILL (1914–1992)

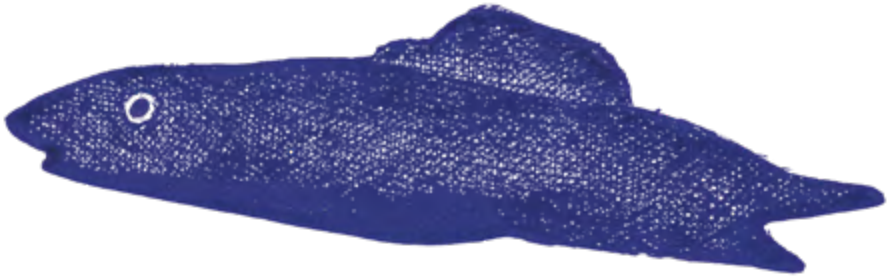

MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

25 lat SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

ANDRZEJ WILL (1914–1992)
110. ROCZNICA URODZIN ARTYSTY

Publikacja pod redakcją
Tadeusza Skoczka

Warszawa 2024

ANDRZEJ WILL (1914–1992)
110. ROCZNICA URODZIN ARTYSTY

Kurator wystawy
Natalia Roszkowska

Koordynacja organizacji wystawy
Jacek Konik

Patronat honorowy

Marszałek Województwa Mazowieckiego

Wrocław miasto spotkań
Patronat Honorowy Prezydenta Wrocławia

Patronat

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Partner wystawy

MUZEUM KARYKATURY W WARSZAWIE

Dziękujemy osobom i instytucjom użyczającym
dzieł i materiałów do wystawy

Anna Lenartowicz-Parol
Archiwum ASP w Warszawie
Książnica Pruszkowska
Muzeum Karykatury w Warszawie

SPIS TREŚCI

Tadeusz Skoczek
Wprowadzenie 7

Natalia Roszkowska
Andrzej Will (1914-1992) 11

Elżbieta Laskowska
Artysta (nie tylko) karykatury 59

Karykatura okupacyjna 89
Satyra powojenna 113
Szkice wrocławia 123
Sucha igła 131
Monotypia 139
Akwarium 151
Tusz 163
Głowa 173
Ryby 205
Pejzaż 213
Grzyby 239
Malarstwo 245

WPROWADZENIE

TADEUSZ SKOCZEK

Andrzej Will. Ten artysta warszawski, mazowiecki i… wrocławski mógłby być zapomniany. Dobrze się złożyło, że jego twórczością zainteresowała się Natalia Roszkowska. Twierdzi się, że krakowianie lubią jubileusze, cytuje się nawet krotochwilny wiersz Tadeusza Boya-Żeleńskiego na ten temat. Ale jubileusze mają też niesłychaną zdolność wykorzystywaną w promocji twórczości artystycznej. Ten wybitny i niesłusznie zapomniany rysownik, grafik i malarz ponoć pierwszą swoją pracę stworzył w wieku czterech lat. Naszkicował krajobraz warszawski, gdzie urodził się w 1914 roku, sprzedając go natychmiast komuś z rodziny. Iluż artystów w tym wieku potrafi tak zatroszczyć się o swoje merkantylne oblicze, iluż rodziców i dziadków potrafi kupując obrazki od dzieci wzbudzić ich artystyczna wenę. Bez niepotrzebnych dywagacji czy wypada dzieciaki od młodych lat przyzwyczajać do tego typu sztuki zarabiania. Laurki imieninowe powinniśmy przyjmować z potrzeby serca, ale dziecięce dzieła możemy i powinniśmy kupować… pro publico bono.

Warszawa i Pruszków to miejsca pierwszego zmagania się młodego artysty z życiem, z egzystencją. Po śmierci ojca od młodych lat musiał zarabiać na rodzinę. Rysował i malował obrazy świętych, opracowywał graficznie wydawnictwa zakonne, tworzył nawet kościelne polichromie. Czy wszystkie artefakty zebrała skrupulatna kuratorka na jubileuszowej wystawie? Czas pokaże. Z pewnością ucieszy się Natalia Roszkowska, jeśli jej wiedza zostanie podczas trwania wystawy uzupełniona i rozwinięta.

Ważną częścią życiorysu Andrzeja Willa stały się doświadczania okupacji niemieckiej, konspiracja, współpraca z wydawnictwami podziemnymi, wstąpienie do Armii Krajowej. Paradoksalnie okres ten „stworzył" artystę-satyryka, autora wielu karykatur, za które można było trafić do obozu koncentracyjnego. Walcząc w Powstaniu Warszawskim nie zaniedbywał twórczości artystycznej. Aresztowany w podwarszawskim Sękocinie trafił do obozu we Wrocławiu.

Tam pozostał odbudowując dawny Breslau. Dlatego kuratorka podzieliła wystawę na dwie części: warszawsko-mazowiecką i wrocławską. We Wrocławiu znany był z wielkiej aktywności w propagowaniu sztuki awangardowej w studenckim teatrze „Kalambur" Bogusława Litwińca, później w Ośrodku Teatru Otwartego „Kalambur". Współtworzył Sympozjum Plastyczne „Wrocław 1970" prezentując sztukę konceptualną Jerzego Beresia, Tadeusza Kantora, Henryka Stażewskiego. Występował na spotkaniach performerów w krakowskich „Krzysztoforach" i tamtejszym klubie „Pod Jaszczurami". Bywał na premierach sztuk Tadeusza Kantora w krakowskiej „Rotundzie", Teatrze Słowackiego czy sali Sokoła przy ówczesnej ulicy Manifestu Lipcowego (dzisiaj Józefa Piłsudskiego). Jego wystąpienia są być może zanotowane na taśmach Radia Kraków czy cytowane w krakowskiej prasie – warto to sprawdzić.

Zmarł we Wrocławiu w 1992 roku, został pochowany na Osobowicach. Pamiętają tam o nim jedynie w klubie „Ślęza",

był bowiem kiedyś jednym z założycieli i aktywnym członkiem władz tego klubu sportowego.

Muzeum Niepodległości, dla którego organizatorem jest Samorząd Województwa Mazowieckiego, prezentowaną wystawą Andrzeja Willa realizuje swoją misję. W dwudziestopięcioleciu Samorządu jest to kolejna ekspozycja ukazująca dziedzictwo twórczości wybitnego artysty i patrioty. Galeria w Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów jest otwarta na prezentacje pojedynczych artystów, jak i grup twórczych. Niedawno w tzw. Sali Balowej eksponowaliśmy wystawę czasową pt. „Sławę nam znaczono stworzyć…" wykorzystując w tytule fragment wiersza Czesława Miłosza. Wcześniej zorganizowaliśmy tu ważną ekspozycję poświęconą Władysławowi Reymontowi, pierwszemu nobliście niepodległej Polski. Przed nami kolejne wystawy, na które również serdecznie zapraszamy.

Tadeusz Skoczek
Dyrektor Muzeum Niepodległości

ANDRZEJ WILL (1914-1992)

NATALIA ROSZKOWSKA

Bohater niniejszej wystawy jest postacią niezwykle ciekawą i barwną. Jego życie było nieustająco splątane z historią Polski, nieustająco przez nią kreowane. Był świadkiem odzyskania Niepodległości po I Wojnie Światowej oraz przemian społecznych, przemysłowych i politycznych z tym związanych. Doświadczył horroru II Wojny Światowej: bombardowania, okupacji, obozów pracy, unicestwienia Wrocławia. Obserwował odrodzenie kraju w nowej rzeczywistości politycznej – w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej w jej wszystkich okresach, a u schyłku życia – odzyskanie „wolności" i Transformację. Nie sposób jednak nie zauważyć, że nie był on tylko niemym świadkiem tej historii, ale także jej twórcą, odciskając na niej bezsprzeczny ślad. Polska sztuka zawdzięcza mu wiele jako artyście i jeszcze więcej – jako organizatorowi „życia artystycznego" w kraju. Bez jego osoby świat byłby dużo uboższy, nie tylko w tej sferze. Miał wiele pasji i zainteresowań: sport, teatr, pisarstwo, wędkarstwo.

Wszędzie było go pełno i wszędzie gdzie mógł działał na rzecz odbudowy i tworzenia nowych inicjatyw. O kimś takim nie powinniśmy i nie możemy zapomnieć. Mamy więc nadzieję, że tą wystawą przywrócimy należytą pamięć wybitnemu artyście i człowiekowi.

HISTORIA RODZINY

Historię swojej rodziny Andrzej Will opowiedział swoim kolegom pewnego wieczoru 1944 roku. Jednym z tych kolegów był Henryk Krzyczkowski, który przytacza ją w swojej książce *Dziewięciu z Pruszkowa* w rozdziale poświęconym artyście.

Według tych wspomnień dziadek Andrzeja ze strony ojca był Szwajcarem. Przyjechał do Polski w połowie XIX wieku. Natomiast, sam artysta w wywiadzie udzielonym Bogdzie Stachurskiej („Wieczór Wrocławia") w 1985 roku, wspomniał, że jego pradziad był Holendrem i przyjechał do Polski budować kolej warszawsko-wiedeńską i pozostał w Warszawie. Ojciec artysty, podobnie jak dziadek i stryjowie, został kolejarzem.

Ojciec matki Andrzeja był właścicielem majątku Żółwin pod Błoniem, niedaleko Nadarzyna – taką nazwę miejscowości zapamiętał Henryk Krzyczkowski. W wydanej w 1978 roku publikacji, stworzonej do wystawy w Galerii PSP „Jatki", zdjęcia rodziny od strony matki posiadają podpis „Żuków". To mogłoby wyjaśnić, dlaczego nie udało się odnaleźć żadnych śladów rodziny Wiśniewskich w Żółwinie. Jednak wśród właścicieli majątku Żuków też nie widnieje takie nazwisko. Dziadek mógł być więc pracownikiem folwarku, właścicielem jakiejś części majątku lub dzierżawcą. Jego córka skończyła „pensję". Nie mamy dokładnych informacji w jakiej formie odbywała się ta edukacja i jaki zakres wiedzy objęła. Najprawdopodobniej była to prywatna pensja, płatna. Rodzinę było więc stać, aby zapłacić za wykształcenie dzieci. Jak wspomina Henryk Krzyczkowski:

> „(…) Andrzej – jedyny z nas inteligent z pochodzenia. (...) Różnice pochodzenia widoczne były nie tylko w sposobie noszenia skromnego ubrania, ale i w zachowaniu dzieci, prowadzeniu rozmowy, a także w posiadaniu znacznie większej ilości wiadomości ogólnych"[1].

[1] H. Krzyczkowski, *Dzielnica Milionerów*, wyd. Iskry, Warszawa 1989, s. 118.

W 1914 roku, na pierwszym balu karnawałowym w Resursie Obywatelskiej w Warszawie, poznali się matka Andrzeja – Kazimiera Wanda z domu Wiśniewska („panna na wydaniu") oraz ojciec Emil Andrzej Will – wysoki, przystojny, kawaler, który był urzędnikiem. Musiało połączyć ich gorące uczucie – młodzi nie czekali długo ze ślubem, po którym zamieszkali w Żółwinie/Żukowie. „Miodowe miesiące" przerwał wybuch I Wojny Światowej. W obawie przed nacierająca armią niemiecką przenieśli się do Warszawy, gdzie 22 listopada tego samego roku przyszło na świat ich pierwsze dziecko – Andrzej Will. Jego chrzest odbył się w kościele pw. św. Jakuba przy ulicy Grójeckiej. Gdy front ustabilizował się na rzece Rawce, rodzina powróciła do Żółwina/Żukowa. Pozostali tam do około 1920 roku. Finalnie Wiśniewscy stracili majątek, nie znamy jednak dokładnych okoliczności jego utraty. Na utrzymaniu ojca artysty była liczna rodzina – żona, teściowie oraz troje dzieci: Andrzej, Janek oraz Hania. Na jakiś czas przeprowadzają się do Warszawy.

> „Z ogromnym wzruszeniem przygotowałem wystawę w «Pałacyku» przy Rutkowskiego – przy tej ulicy urodziłem się, choć nazywała się wówczas inaczej [chodzi o odcinek ulicy Chmielnej, pomiędzy ulicami Marszałkowską i Nowym Światem]. Tu w pobliży dorastałem, na sklepowych szyldach Marszałkowskiej i Nowego Światu uczyłem się czytać. Potem szkoły i studia malarskie, ale wtedy już tu nie mieszkałem"[2].

Gdzieś w tym okresie umiera ukochany dziadek artysty, a rodzina Willów przeprowadza się na długie lata do Pruszkowa.

---

[2] Katalog do wystawy „Andrzej Will. Notatki malarskie, rysunki z prasy okupacyjnej 1940-1944", wyd. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie, 1985, s. 2.

1. Z dziadkiem 1917 rok

3. Matka – Żuków/Żółwin 1915 rok

4. 1915 rok

2. Z dziadkiem 1917 rok

5. Ojciec 1920 rok

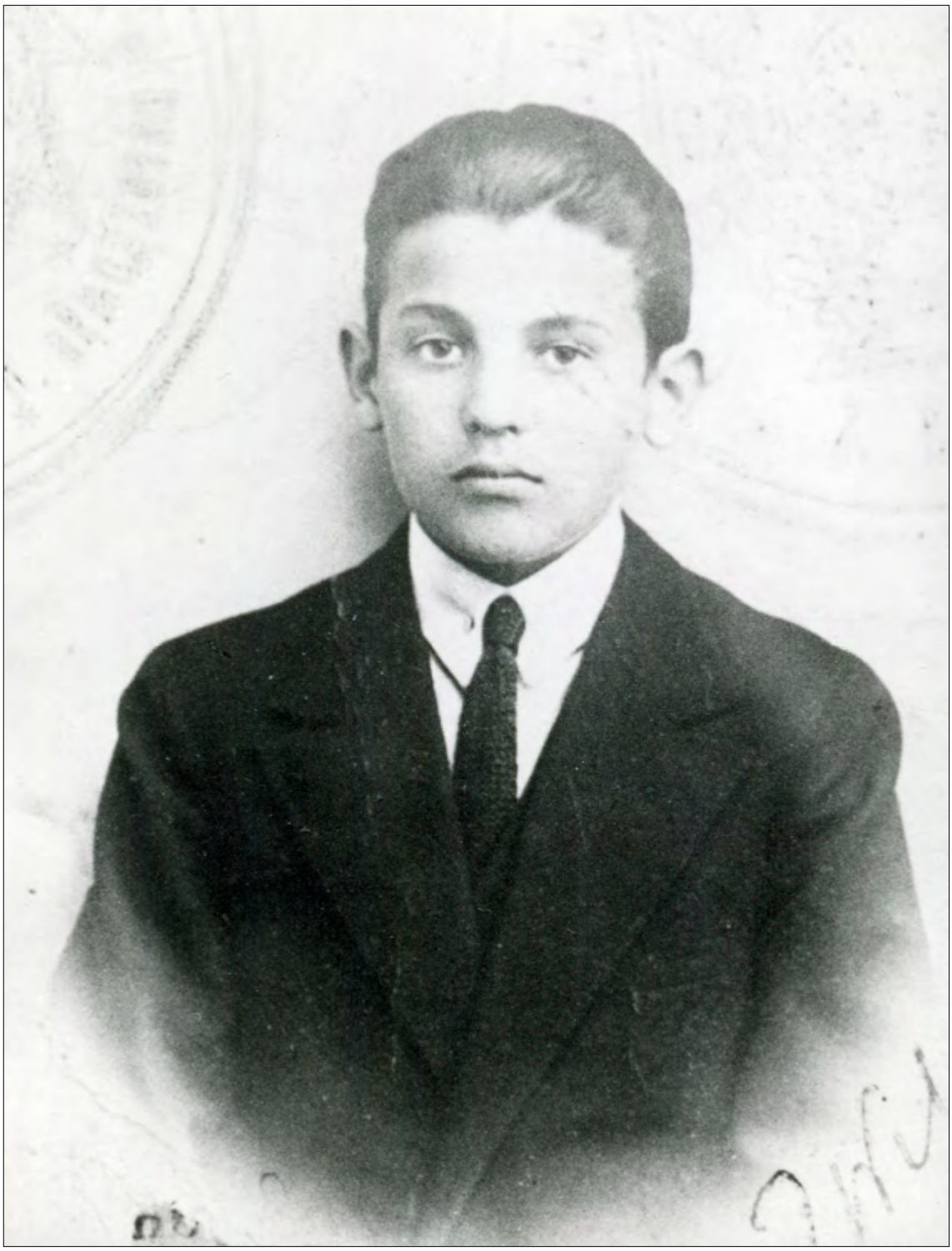

6. Andrzej Will 1925 rok

ŻYCIE W PRUSZKOWIE

Około 1923 roku rodzina Willów przeprowadza się do Pruszkowa. Prawdopodobnie to sytuacja materialna zmusza ich do przeprowadzki pod Warszawę, gdzie utrzymanie jest tańsze niż w stolicy. Zamieszkują na parterze, w dwupokojowym lokalu, przy ulicy Stalowej numer 2.

> „Któregoś dnia (...), Władek z domu Rejmera, szkolny kolega z młodszej o rok klasy, przyprowadził do naszego grona swego nowego sąsiada, wysokiego i bardzo chudego Andrzeja, o wesołej, piegowatej twarzy, który od razu zadziwił nas nie tylko swymi naprawdę pięknymi rysunkami, ale także znajomością spraw radiowych. Co kilka tygodni przynosił coraz mniejsze słuchawkowe radio własnej roboty. Mogliśmy wtedy siedząc wieczorami na ławce w parku «Sokoła», wysłuchiwać nadawanej w Warszawie muzyki i różnych wiadomości”[3].

Park „Sokoła”, nazywany tak, od kiedy Pałac, do którego należał, został wydzierżawiony przez Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, na początku 1924 roku był centralnym punktem spotkań młodzieży pruszkowskiej. Odbywały się tam nie tylko treningi w ramach Towarzystwa Gimnastycznego czy zawody sportowe, ale także zbiórki harcerskie. Raz w roku w Parku odbywały się zabawy ogrodowe, z których dochód przeznaczano na wykończenie budowy pruszkowskiego kościoła parafialnego. Zabawy te gromadziły zawsze tłumy mieszkańców, które spacerowały przy dźwiękach dwóch orkiestr. Atrakcją była także loteria fantowa, podczas której można było nawet wygrać prosiaka lub owcę. Przed wieczorem były tańce, a gdy zapadała noc wyświetlano jakiś nowy film. Znaczną część Pałacu wyremontowano dość szybko. W odbudowanej dużej sali zorganizowano kino „Znicz”, dzięki któremu zakończyły się kłopoty finansowe Gniazda. Wkrótce zwiększono ilość miejsc w obiekcie z dwustu do czterystu oraz dobudowano scenę z kulisami, co umożliwiło wystawianie sztuk teatralnych.

---

[3] H. Krzyczkowski, *Dzielnica Milionerów*, wyd. Iskry, Warszawa 1989, s. 82.

Równolegle postępowały prace na terenie przyległym do Pałacu. Wytyczono w nim część parkową (za wstęp do Parku dorośli płacili 20 groszy, a dzieci 10 groszy) oraz część sportową, gdzie znalazły się: dwa korty tenisowe, boiska do koszykówki i siatkówki, duże boisko do lekkoatletyki. Były dwie skocznie do skoku wzwyż i skoku w dal, z możliwością uprawiania trójskoku, rzutu dyskiem i pchnięcia kulą oraz bieżnie do biegów. Tuż przed wojną ukończono budowę strzelnicy dla broni małokalibrowej.

> „Andrzej ustawiał na boisku lekkoatletycznym stojaki i ćwiczył skok wzwyż. Był wysoki i miał długie nogi. Za słaby do gry w koszykówkę – wybrał skoki. Był jeszcze za młody na osiąganie dobrych wyników, ale już pilnie słuchał trenera, który tłumaczył mu, jak trudno skoczkowi ustalić najlepszy punkt odbicia od deski. Trzeba odbić się jak najmocniej, wyskoczyć jak najwyżej i nie zapomnieć o rzuceniu nóg do góry. Ile godzin musiał Andrzej ustalać każdy krok dobiegu, właściwe miejsce odbicia? Podziwialiśmy jego ogromną cierpliwość”[4].

Cierpliwość ta opłaciła się z czasem. Podczas zawodów sportowych artysta odnosił spore sukcesy w skoku w dal i wzwyż, a w trójskoku podobno nie miał sobie równych.

Na początku lat 30. kilku członków Gniazda, w tym Andrzej Will, postanowiła stworzyć zespół teatralny. „(…) Działalność rozpoczęto od wystawienia *Jasełka* (…). Później wystawiono krakowski wodewil *Królowa Przedmieścia* Krumłowskiego. Przedstawienie bardzo się podobało. Powtórzono je cztery razy. Wystawiono także Fredrę i Bałuckiego. Na przedstawienie *Dzień bez kłamstwa* zwróciła uwagę prasa warszawska. «Kurier Warszawski» chwalił grę Stanisława Kowalczyka”[5].

---

[4] H. Krzyczkowski, *Dzielnica Milionerów*, wyd. Iskry, Warszawa 1989, s. 157.

[5] C. Ryziński, *…by powstał i żył! Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Pruszkowie*, „Przegląd Pruszkowski ” nr 1, s. 17.

W latach 1923-1930 młody Andrzej należał do I Pruszkowskiej Drużyny Harcerskiej, prowadzonej przez Aleksandra Kamińskiego („Kamyk"). Ukończył kurs dla zastępowych i objął zastęp „Lisków", którym zręcznie dowodził. Harcerskie lata skończyły się, gdy chłopcy rozpoczęli naukę w warszawskich gimnazjach.

Wakacje młodzież spędzała na helenowskich gliniankach. Po długich kąpielach wylegiwano się na kocach, czytano książki, grano w karty. Już w latach gimnazjalnych, ze względu na zwiększającą się liczbę kobiet kapiących się i opalających wraz z dziećmi, do magistratu zaczęło napływać wiele skarg na mężczyzn afiszujących się ze swoją nagością. Zanim przyzwyczajono bywalców do obowiązkowego zakładania kostiumów kąpielowych, przez wiele dni rozrywki chłopcom dostarczała policja goniąca za nagusami.

Helenowskie glinianki. Źródło: Książnica Pruszkowska

7. Podczas skoku w dal

8. Podczas skoku wzwyż

9. Andrzej Will (w środku), najprawdopodobniej podczas przedstawienia teatralnego

10. Andrzej Will (trzyma pieska) z kolegami, Pruszków 1935 rok

11. Andrzej Will z kolegami, Warszawa 1932 rok

EDUKACJA ARTYSTYCZNA

Pierwsze honorarium za swoją pracę artysta otrzymał mając cztery lata, a zdarzenie to przybrało formę rodzinnej anegdoty. Jako dziecko rysował realistycznie, stroniąc od abstrakcji. Pewnego dnia, gdy rysował z pamięci portret cioci Jadzi, powiedział dziadkowi, że nie pamięta jak była ubrana. Ten więc polecił mu, że skoro nie pamięta, to niech narysuje ją nagą. Tak też uczynił. Z braku innego modela wzorował się jednak na wyglądzie swojego ciała, zdecydowanie nie kobiecego. Tak podobno powstał portret, który przez wiele lat radował rodzinę Willów. Modelka o pięknej głowie, bujnych włosach i w kapeluszu z powagą zakupiła akt czteroletniego artysty.

W 1930 roku Andrzej ukończył piątą klasę III Gimnazjum Męskiego Magistratu Miasta w Warszawie. Szóstą klasę skończył na Koedukacyjnym Kursie Gimnazjalnym Ogólnokształcącym Zygmunta Salingera w Warszawie. W 1934 roku umiera jego ojciec. Nie udało się ustalić w jakich okolicznościach zmarł, ale jego matka do końca życia otrzymywała rentę po mężu, urzędniku PKP. Na dwudziestoletnim Andrzeju, jako najstarszym mężczyźnie w rodzinie, spoczął obowiązek zadbania o jej byt. Podejmował się różnych prac, także jako grafik. Nie zarzucił jednak swojej edukacji (po ukończeniu sześciu klas szkoły Andrzej nie miał możliwości podjęcia studiów wyższych) i rozpoczął naukę w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie, której ukończenie dawało możliwość rozpoczęcia studiów w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa (MSSZiM) działała w latach 1921-1946. Formalnie była ona średnią szkołą zawodową, można więc było się w niej uczyć bez konieczności zdania matury. Dzięki temu miały do niej dostęp osoby, którym I Wojna Światowa oraz wojna polsko-bolszewicka uniemożliwiły normalną edukację, czy osoby, które miały

kłopoty z nauką, a przejawiały talent plastyczny. Często uczniami szkoły zostawały osoby z niezamożnych rodzin, których nie było stać na ukończenie szkoły średniej lub pochodzące ze środowisk nieceniących wykształcenia ogólnego, lecz kładących nacisk na naukę zawodową. Łatwiej było tam również kobietom, dla których przewidywano raczej pracę na polu sztuk użytkowych niż „poważną" karierę artystyczną. „Jako miejska szkoła zawodowa, dawała przygotowanie rzemieślniczo-techniczne w dziedzinie sztuk pięknych, znajomość rysunku technicznego, liternictwa, rozmaitych technik i technologii, które stanowiły wówczas umiejętności cenione w wielu zawodach. Szczególnie kursy wieczorowe pełne były dokształcających się rzemieślników, robotników, modystek"[6]. W 1920 roku zamknięto w tym czasie najważniejszą uczelnię artystyczną w stolicy – zarządzaną przez miasto Szkołę Sztuk Pięknych. Została ponownie otwarta w 1923 roku już jako Akademia Sztuk Pięknych, z nowym programem przygotowanym w duchu odnowy rzemiosł, zakładającym, że opuszczą ją „artyści wszechstronnie wykształceni i przygotowani do pracy we wszystkich dziedzinach sztuki, którzy wnosząc «pierwiastek twórczy», będą mogli rozwinąć zarówno własną osobowość artystyczną, jak i sztukę odrodzonej Polski, działać «z korzyścią własną i kraju»"[7]. Uznanie znaczenia sztuki użytkowej, konieczności fachowego kształcenia i praktyki warsztatowej zbliżyły Akademię do MSSZiM i zapewne zadecydowały o współpracy i łatwym przepływie uczniów oraz kadry pomiędzy obiema szkołami. Nic dziwnego, w końcu pierwszy dyrektor tej drugiej szkoły, Władysław Skoczylas, brał udział w opracowaniu szczegółowego programu przyszłej Akademii, w której po ponownym jej otwarciu objął katedrę grafiki. Kolejnym dyrektorem szkoły, w latach 1923-1935, był Jan Szczepkowski.

---

[6] A. Chmielewska, „Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie oraz jej związki z Warszawską Akademią Sztuk Pięknych", w: *W kręgu sztuki przedmiotu: studia ofiarowane Profesor Irenie Huml przez przyjaciół, kolegów i uczniów*, pod red. Maria Dłutek, Anna Kostrzyńska-Miłosz, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, 2011 , s. 307.

[7] Tamże, s. 309.

Możemy przeczytać w jej programie, że „bezpośrednim celem i zadaniem szkoły jest przygotowanie i dostarczenie polskiemu przemysłowi doskonale wykształconych sił twórczych i odtwórczych. […] Pośrednim zadaniem szkoły jest podniesienie poziomu rodzimego przemysłu artystycznego, uniezależnienie się od wzorów zagranicznych przez wyodrębnienie cech narodowego stylu, wyrabianie i podnoszenie smaku estetycznego w szerokich kołach producentów i konsumentów wyrobów zdobniczo-przemysłowych”[8]. Aby jednak zapewnić uczniom jak najlepszą praktykę warsztatową, konieczne było znalezienie większego gmachu niż dotychczasowy, mieszczący się przy ulicy Wierzbowej. Dyrektor wyszukał i zaadaptował nowy gmach mieszczący się przy ulicy Myśliwieckiej 8 – było w nim więcej miejsca na urządzenie warsztatów, w których to uczniowie mogli dopełniać naukę teoretyczną praktyką, tak jak zakładano w planie kształcenia szkoły. Ostatnim dyrektorem był Julian Bohdanowicz, który w jednym ze swoich sprawozdań napisał: „Celem szkoły jest kształtowanie wykwalifikowanie pracowników przygotowanych artystycznie i technicznie, mogących samodzielnie stanąć przy warsztacie […] oraz mogących być siłami wykonawczymi dla inżynierów, rzeźbiarzy, artystów itp.: podniesienie kulturalne, moralne i społeczne obywateli przez wprowadzenie w ich życie codzienne i ich pracę – Piękna”[9].

Pomimo przymusu podjęcia pracy zarobkowej i codziennej walki o byt, Andrzej zdawał się prowadzić „normalne” życie młodzieńca. Uprawiał sport, chodził do kina, podróżował. Wsiąkł w życie artystyczne szkoły i stolicy. Zawsze na liście w „Bratniaku”, imał się różnych zajęć, np. bywał barmanem. W 1938 roku skończył czteroletni kurs w MSSZiM. Dyplom ten, pomimo braku matury, dał mu wreszcie przepustkę

---

[8] *Tymczasowy Program Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie*, Warszawa, AAN, Zespół MWRiOP, teczka 7047, k. 8.

[9] *Sprawozdanie dyrektora Miej. Szk. Szt. Z. w W-wie za rok 1937/*8, Warszawa, AAN, Zespół MWRiOP, teczka 7047, k. 79.

na studia na ASP, gdzie został przyjęty na rok akademicki 1938/39. Studiował malarstwo w klasie profesora Felicjana Kowarskiego. Początkowo żałował, że nie uczył się pod kierunkiem profesora Tadeusza Pruszkowskiego, z czasem jednak zaczął nabierać coraz większego szacunku dla swojego mentora. Profesor zlecał mu różne zadania, co znacznie poprawiło sytuację finansową Andrzeja. Zarobione pieniądze dzielił pomiędzy rodzinę i kupno „wyposażenia malarskiego". Jedne z wakacji spędził w Kazimierzu nad Wisłą, odnawiając wraz z profesorem Michalakiem stare freski w kościele farnym. Następne lato spędził w Wożuczynie, na Zamojszczyźnie. Pracował przy polichromiach tamtejszego kościoła, zarabiając na następny rok studiów, gdy wybuchła II Wojna Światowa.

12. Andrzej Will 1934 rok

13. Andrzej Will 1934 rok

14. Andrzej Will (pierwszy z prawej) z kolegami

15. Andrzej Will (trzeci z lewej), Warszawa 1935 rok

16. Andrzej Will (drugi z lewej)

17. Andrzej Will (w środku)

18. W pracowni profesora Schulza 1938 rok

OKUPACJA

Andrzej do stolicy dotarł piechotą już po zakończeniu Kampanii Wrześniowej. Sytuacja, w której się znalazł, była bardzo trudna: „w mieście przejętym grozą i osłupieniem; w mieście oniemiałym; w chaosie pierwszych dni okupacji; bez żadnych środków do życia. Zawiodły starania o jakąkolwiek pracę, zawiodły tez próby zajęcia się handlem, początkowo bardzo zachęcające, gdyż sól karlsbadzka, przed wojną używana przez babcię do kąpieli, obecnie – dzięki nadzwyczaj wyszukanemu smakowi – od razu znajdowała chętnych nabywców; niestety zapas soli nie był duży i nie na wiele korzystnych transakcji wystarczył. Trzeba się było uciec do najprostszego sposobu zdobycia pieniędzy: wyprzedawania co cenniejszych przedmiotów, ale i tych nie było wiele, a ceny żywności u szmuglerów takie, że lepiej nie mówić”[10]. Gdy minęła zima, Andrzej powrócił do Wożuczyna. Znalazł gościnę na plebanii w zamian za konserwację i odnawianie obrazów. Sytuacja ta wydawać się mogła dość dogodnym rozwiązaniem, ale nie wytrzymał tam długo. Jesienią powrócił do Warszawy. Ludzie powoli uczyli się życia w nowych, okupacyjnych warunkach. Uczył się i artysta.

Przez pół roku pracował w Pruszkowie przy malowaniu wagonów. Była to praca ciężka i nie przynosiła wystarczających dochodów do przeżycia. Awans na wykonawcę napisów na wagonach zmienił niewiele w kwestii pieniędzy, ale była to lżejsza praca niż poprzednie stanowisko. W tym samym czasie robi to co umie najlepiej – rysuje satyry i karykatury. Afisze, ulotki, małe nalepki, plakaty, satyryczne jednodniówki, pisane ręcznie lub na maszynie, czasem powielane, wykonywane metodami chałupniczymi, własnym przemysłem, czasem odbijane z „matrycy” wyciętej z kartofla były najprostszą formą walki z okupantem. Pomimo stosunkowo małej możliwości szerszego oddziaływania forma ta zrobiła wielką karierę i trwała przez

[10] K. Coriolan, *Ryby jak malowane*, „Odra”, 5 (99) maj 1969, s. 26.

wszystkie lata okupacji. Krzepiła dusze autorów i odbiorców. Gdzieś w tym okresie Andrzej wziął ślub z Krystyną Trapszo-Kwinto, o kilka lat młodszą koleżanką z Sokoła. Podobnie jak on, pochodziła z ziemiańskiej rodziny, zrujnowanej przez I Wojnę Światową. Wprowadził się do żony, do parterowego domu, prawie na końcu ulicy Stalowej.

W tym czasie Andrzej próbował znaleźć kontakt do organizacji podziemnej, aby podjąć walkę z bronią w ręku. W 1942 roku artysta znalazł zatrudnienie w Pruszkowskiej Fabryce Obrabiarek, tzw. „Wavermie" (byłej Wytwórni Obrabiarek Mechaników Polskich z Ameryki), jako kreślarz w biurze konstrukcyjnym. Tam wreszcie udaje mu się nawiązać kontakt – trafia do prasy podziemnej. Trudno jednoznacznie stwierdzić kto go do niej „wciąga". Wiele osób z Pruszkowa było w konspiracji, nie tylko pracownicy „Wavermy", ale także starzy pruszkowscy znajomi, tacy jak Witold Matuszewski („Słoń"), kolporter „Nowego Dnia", którego rodzina mieszkała w Pruszkowie przy ulicy Ołówkowej. Wkrótce Andrzej spotyka się z ówczesnym redaktorem czasopisma, Witoldem Wolffem, oraz jego współpracownikiem Grzegorzem Załęskim („Grzegorz"). Ponieważ zapotrzebowanie na satyrę stale rosło, Andrzej dostał angaż, a redakcja przyznała mu „stypendium". Miało ono dać „WASowi" – taki pseudonim przyjmuje Will – odrobinę wytchnienia w walce o byt. Nie było to oczywiście wystarczająca kwota, choć dawała trochę niezależności. Zajmował się jeszcze, przy okazji, podrabianiem: Ausweisów, różnego rodzaju talonów czy nawet kart zegarowych, aby zamaskować spóźnienia w Fabryce. Ze względów bezpieczeństwa kontakt z redakcją utrzymywał przez łączników i kolporterów. Tą samą drogą wędrowały jego rysunki.

Pod koniec roku Andrzej opuścił spodziewającą się dziecka żonę i zamieszkał w pokoiku na strychu domu przy ulicy Parkowej w Pruszkowie, tuż przy siedzibie Sicherheitspolizei. Jego malarska „mansarda" stała się miejscem spotkań kolegów. Krzyczkowski wspomina, że artysta wymalował na podłodze

banknot stuzłotowy, który wyglądał tak realistycznie, że każda osoba, pierwszy raz go odwiedzająca, schylała się, żeby go podnieść.

W 1943 roku „Nowy Dzień" przekształcił się w sześciostronicowy dziennik „Demokrata", z ostatnią stroną poświęconą satyrze. W tym samym roku Will, Załęski i Stanisław Kowalczyk założyli tygodnik satyryczny „Moskit". „Było to pismo ośmiostronicowe, ilustrowane, o formacie znormalizowanym, powielane na tym samym powielaczu do «Demokrata», i kolportowane przez tych samych ludzi, wśród których największe zasługi miała rodzina Matuszewskich, obsługująca linię pruszkowską, docierając z 1500 egzemplarzami aż do Żyrardowa. Łączny nakład «Demokraty» i «Moskita» dochodził czasem do 7000 egzemplarzy; wielkim wyczynem było rozprowadzenie takiej ilości bibuły"[11].

[11] K. Coriolan, *Ryby jak malowane*, „Odra", 5 (99) maj 1969, s. 28.

Uroczystość przemianowania placu Piłsudskiego na Adolf Hitler Platz. Ujęcie z okien domu w północnej pierzei placu. W tle budynki wzdłuż Królewskiej, od lewej: nr 9, pusta posesja po zniszczonej stacji obsługi „Polskiego Fiata", dawny Instytut Propagandy Sztuki i pałac Kronenberga. Po prawej, frontem do placu narożny dom u zbiegu z Królewską. W głębi po prawej szczyt Prudentialu. Źródło: Muzeum Powstania Warszawskiego, nr inw. MPW-IN/2500, autor zdjęcia: Władysław Martyka „Biskup", 1 września 1940

19. Andrzej Will z pierwszą żoną, Krystyną Trapszo-Kwinto

> „W piątym roku wojny, już się przyzwyczajono do hitlerowskiej rzeczywistości, do ponurych dni okupacyjnego piekła. Pogarszające się ciągle warunki materialne, stała inflacja, przy zamrożeniu wynagrodzeń na poziomie sprzed wojny, zmuszały wszystkich do ustawicznego zabiegania o jakieś domowe zajęcia, o dodatkowe zarobki, które umożliwiłyby kupno, poza systemem kartkowym, trochę żywności. Każdego dnia wychodząc do pracy, należało pamiętać o ulicznych «łapankach», a kładąc się spać – o zagrożeniu niespodziewanym aresztowaniem. Co kilka dni Gestapo wyciągało ludzi z mieszkań. Los aresztowanych był najczęściej tragiczny"[12].

W tych właśnie warunkach trzech pruszkowskich kolegów – Henryk Krzyczkowski, Andrzej Will i Stanisław Kowalczyk – postanowiło konspiracyjnie wydać tomik poezji. Jak ujął to pierwszy z nich, *Osty kwitnące* miały być protestem i oznaką niezależności duchowej, pewną próbą przeciwstawienia się potwornej rzeczywistości. Tomik zawierał dziesięć wierszy autorstwa Stanisława, uzupełnionych trzema całostronicowymi rysunkami Andrzeja. Nakład wynosił 26 egzemplarzy, w formacie 21 × 16 cm, w okładce kartonowej w kolorze ciemnego błękitu. Całość odbito na papierze światłoczułym. Prace reprodukcyjne wykonano w sposób zakonspirowany, w wyświetlarni rysunków, w biurze fabryki „Waverma". Pewnym wyzwaniem było przenoszenie wyświetlonych odbitek przez portiernię, w której przeprowadzano kontrolę pracowników. Broszurowanie i oprawę wszystkich egzemplarzy wykonywał Henryk. Pierwszy egzemplarz otrzymał Jarosław Iwaszkiewicz, który był kimś na kształt mentora dla młodego poety. Egzemplarz ten znajduje się w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. W 2005 roku wykonano wznowienie tomiku w nakładzie 350 egzemplarzy. Na pierwszej stronie widnieje dedykacja wpisana dla Iwaszkiewicza przez Kowalczyka.

---

[12] H. Krzyczkowski, *Dwa zapomniane wydawnictwa pruszkowskie z okresu hitlerowskiej okupacji*, „Przegląd Pruszkowski", nr 1, 1987, s. 24.

Ostatniego dnia listopada, w imieniny Andrzeja, na jego stryszku zebrała się grupa świętujących znajomych: Stanisław Kowalczyk, Aleksander „Ali" Morawski, Witold Pakulski, Tadeusz Targowski, Henryk Krzyczkowski i oczywiście solenizant Andrzej Will. Była deputatowa wódka z czerwoną kartką, licha zakąska i papierosy. Wtedy właśnie powstał zbiorowy pomysł stworzenia „Kalendarza". Pomysł zrodził się z przypadku, ale już samo wydanie „Podręcznego Kalendarza Kieszonkowca 1944" „był[o] świadomą działalnością propagandową , wymierzoną w hitlerowski porządek. «Przysłowia», fraszki i hasła tam zamieszczone wzywały do rozkradania niemieckiego mienia i zalecały – jeśli chcemy przeżyć wojnę – powstrzymanie się od pracy, wyniszczającej wygłodzonych ludzi"[13].

Największy wkład pracy w powstanie „Kalendarza" włożył Targowski, najlepsze fraszki napisał Kowalczyk, a najciekawsze rysunki stworzył Will, ale zamieszczone teksty i rysunki pochodziły też od osób spoza pruszkowskiego towarzystwa. Wydawnictwo ukazało się bez nazwisk autorów tekstów i rysunków wiosną 1944 roku, w nakładzie 500 egzemplarzy, w formacie 13 × 8 cm. Odbity został na papierze światłoczułym, w wyświetlarni rysunków, w budynku Warsztatów Kolejowych („O.A.W."). Był sprzedawany w cenie 10 zł nie tylko w Warszawie i Pruszkowie, ale także w innych miastach Generalnej Guberni. „Kalendarz" pracowni, opieki medycznej, przydziału dotarł do felietonisty hitlerowskiego „Nowego Kuriera Warszawskiego", który przytoczył niektóre fraszki i wystąpił przeciwko głoszeniu takich demoralizujących rodaków haseł. Związku z tym felietonem oraz aresztowaniami przeprowadzonymi 3 czerwca na terenie „O.A.W", zdecydowano o przerwaniu kolportażu, a rysunki, odbitki i gotowe egzemplarze zniszczono.

Wkrótce wybucha Powstanie Warszawskie. Andrzej Will właśnie odbywał w komorowskich lasach przeszkolenie

[13] Tamże, s. 25.

w ramach AK-owskiej szkoły podchorążych. Wieść o powstaniu elektryzowała wszystkich zebranych, którzy próbowali przedostać się do walczącej Warszawy. Wydawało się, że artysta dopnie swego i nie będzie walczył „tylko" przysłowiowym piórem lub ołówkiem. Grupa zdolnych do walki skoncentrowała się w lasach sękocińskich, ale od tej strony niemożliwe było przerwanie pierścienia wojsk niemieckich. Próba przedostania się do zgrupowania w Kampinosie także się nie udała. Artysta wraz z wieloma innymi powrócił do Pruszkowa. Na początku września zostaje pojmany podczas „łapanki". Załadowany do towarowych wagonów z napisem „Richtung Breslau", wyruszył w drogę do obozu pracy we Wrocławiu.

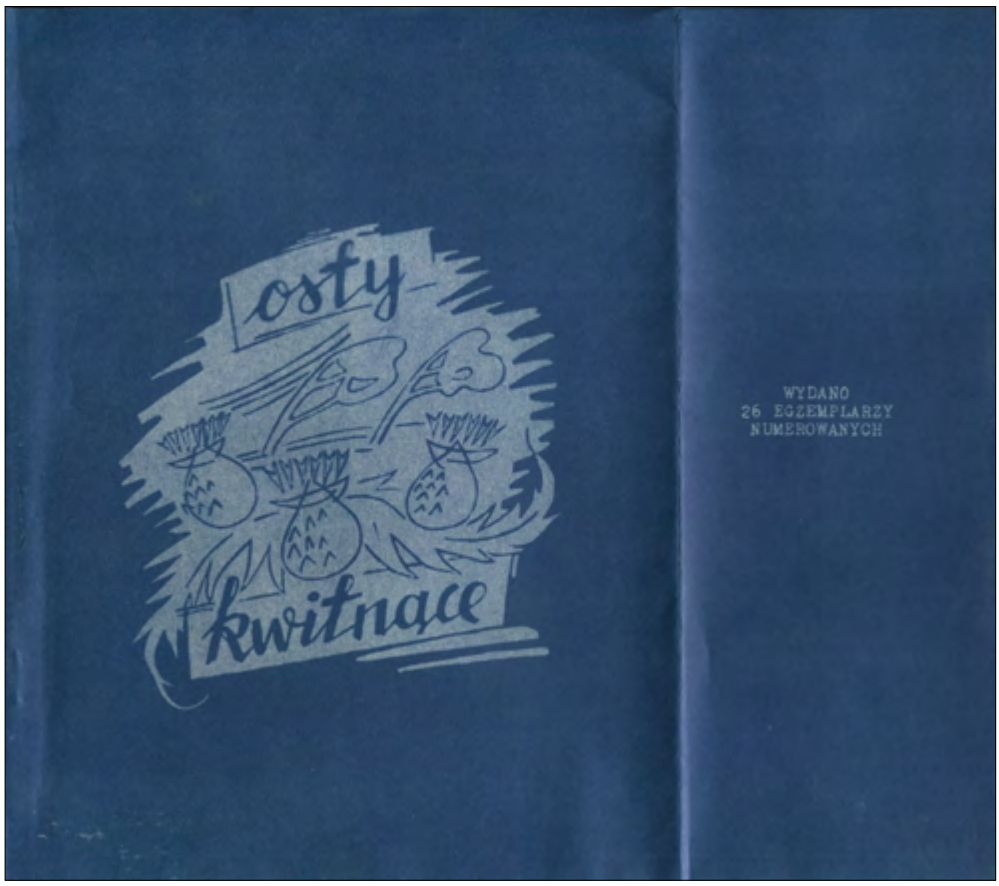

Okładka tomiku poezji *Osty kwitnące*, skan.
Źródło: Książnica Pruszkowska

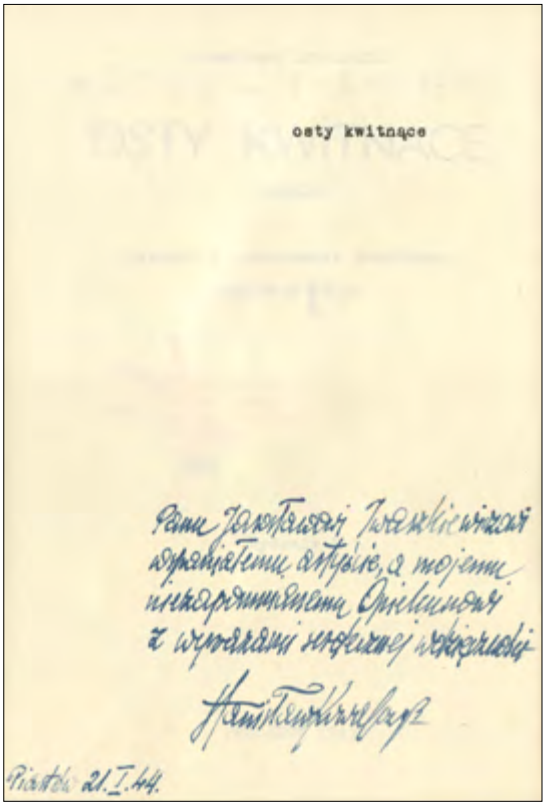

osty kwitnące

Panu Zygmuntowi Trawkiewiczowi
wybitnemu artyście, a mojemu
niezapomnianemu Opiekunowi
z wyrazami wdzięcznej wdzięczności

Pinsk 21.I.44.

Perspektywa.

Z mojej żabiej perspektywy
/małe, mikre ze mnie homo/:
zwykłe dziwki - wielkie dziwy,
chałupinki - szklane domy,
byle trawka - smukła pinia,
byle plotka - już opinia,
zarośl bzu - liliowy pożar,
pierwszy lepszy - Wielki Doża,
pierwsza lepsza - Wielka Księżna,
wieże z piasku - niebosiężne,
prosty żal - cholerna złość...
No, dość już, dość!
Bo, ot, skutek:
ból potężny -
- większy smutek.

1

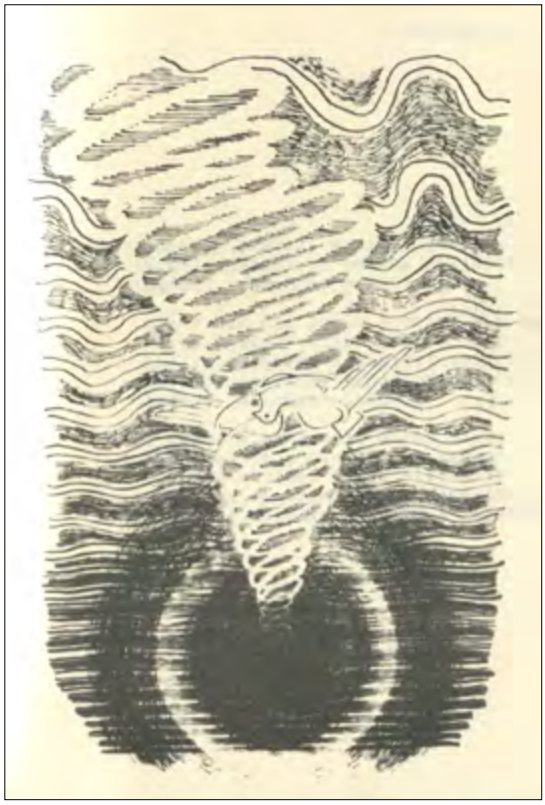

Osty kwitnące, skan. Źródło: Książnica Pruszkowska

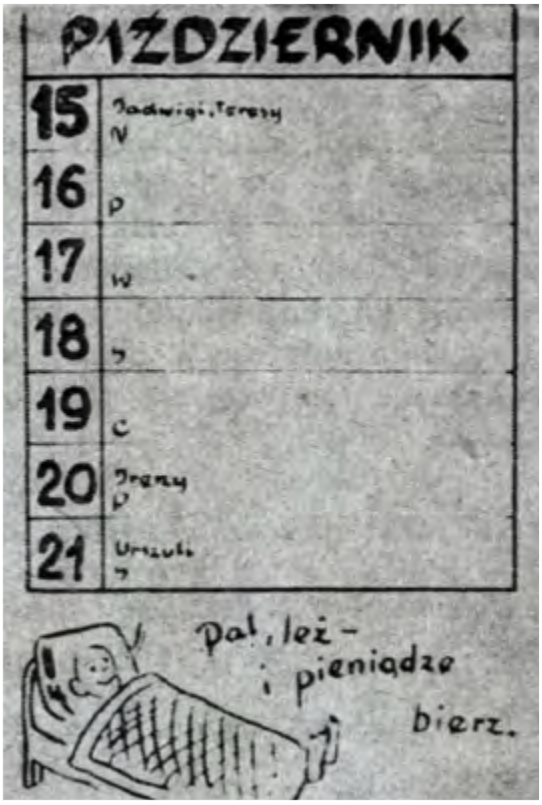

Strony z „Podręcznego Kalendarza Kieszonkowca", skan. Źródło: Henryk Krzyczkowski, *Dwa zapomniane wydawnictwa z okresu hitlerowskiej Okupacji*, „Przegląd Pruszkowski" nr 1, 1987, s. 34.

Transport, w którym znajdował się Andrzej Will przybył do Wrocławia 8 września 1944 roku. Podróż w zapełnionych wagonach towarowych trwała trzy lub cztery doby. Ulokowany został w barakach będących filią obozu Gross-Rossen. Ponownie trafia do kreślarni. Fabryka FAMO produkowała ciągniki na potrzeby ciężkiej artylerii.

> „Obóz od fabryki dzieliła przestrzeń dużego, budzącego mieszane uczucia, nie naruszonego miasta. Jego całość, zasobność, jego pozornie normalne życie było denerwujące; jego przeszłość, nieoczekiwanie odnajdywane przez nas polonica – fascynowały. Było coś urokliwego w pejzażu, w architekturze, nawet tej przypominającej «przywiślański» styl Warszawy”[14].

Piąty rok wojny nie odcisnął wielkiego piętna na mieście. Odczuwalna była gestapowska dyscyplina, były ograniczenia, ale w mieście żyło się w miarę normalnie. Komunikacja miejska pracowała bez zarzutu, teatry i kina były przepełnione, a sklepy otwarte. Wrocław nie doświadczył jeszcze bombardowań, zniszczeń i trupów na ulicach. W obozie artysta odnalazł dawnego znajomego, jeszcze z Pruszkowa, inżyniera mechaniki Ludwika Malugę. Razem pracowali jako kreślarze, razem mieszkali na „Wappenhofie” (knajpie przerobionej na obóz dla „Auslanderów"), razem włóczyli się po ulicach. Korzystali z usług łaźni (w obozie nie było warunków do zachowania czystości), poczty, fryzjera oraz pralni. Praca, którą wykonywali, nie była ciężka i artysta miał nawet czas na rysowanie. Najbardziej doskwierał im głód. „Wyżywienie jest złe, przydziały na osobę bardzo niskie, ale tu znowu z pomocą przychodzą zdolności; podrabianie bloczków obiadowych, po sukcesach osiągniętych w fałszowaniu Ausweisów, jest śmiesznie łatwe”[15].

---

[14] A. Will, *Jak zaczynali plastycy; Wrocławski rok pierwszy*, „Wiadomości”, nr 21, 26.05.1977.

[15] K. Coriolan, *Ryby jak malowanie*, „Odra”, 5 (99), maj 1969, Wrocław, s. 29.

Według Henryka Krzyczkowskiego, w tym okresie Andrzej poznał Helenę Bandrowską z Komorowa, która została jego drugą żoną. Jednak i to małżeństwo nie potrwało długo – rozstali się po dwóch lub trzech latach pożycia.

W styczniu 1945 roku, w ostatnim roku wojny, sytuacja radykalnie się zmieniła. Rozpoczęły się pierwsze naloty. Zaczęli docierać pierwsi uciekinierzy ze wschodu. Szukali ratunku przed szybko przemieszczającą się Armią Czerwoną. Wrocław zostaje ogłoszony twierdzą, która będzie broniona do ostatka. Miasto ogarnia panika. W chaosie trwa ewakuacja ludności cywilnej, która jest brutalnie wyrzucana z mieszkań na ulicę. Trwa zima, dwudziestostopniowy mróz. Wielu z ewakuowanych wywożona jest tylko poza obręb miasta. Drogę na zachód są zmuszeni pokonywać pieszo. Wielu z nich zamarza po drodze. Ponieważ Wrocław nie posiada żadnych umocnień obronnych, „twierdzę" trzeba stworzyć, to znaczy zbudować rękami więźniów. Gdy Niemcy ewakuują fabrykę, chcą zabrać ze sobą pracowników kreślarni do Magdeburga. Andrzej i jego koledzy wolą zostać. Wkrótce pierścień wojsk rosyjskich zamyka się i miasto zostaje odcięte. Zostają podzieleni na małe grupki i rozlokowani w różnych punktach miasta. Stamtąd są kierowani do pracy przy budowaniu barykad czy transporcie żywności – prac ciężkich i niebezpiecznych, bo przy nieustannym świście kul i pocisków artyleryjskich i na okrutnym mrozie. Wtedy artysta został świadkiem śmierci miasta. Rany zadawali nie tylko Rosjanie, ale przede wszystkim sami Niemcy. Wysadzili budynek Muzeum Przemysłu Artystycznego oraz znajdujące się w jego wnętrzu zbiory. Zrównali z ziemią reprezentacyjną ulicę Kaiserstrasse, aby wybudować lotnisko. Praca przy Palcu Grunwaldzkim, aby zrealizować ten szaleńczy plan, była uznawana za najgroźniejszą. Andrzej miał jednak „szczęście": został raniony w rękę i dostał przydział do obozowej stołówki. W czasie pięciu miesięcy oblężenia artysta przewędrował przez dziewięć obozów. Gdy trafia do obozu przy ul. Rybackiej „organizuje swoją pierwszą wystawę".

> „(…) zgromadzone w niewielkiej teczce rysunki o tragicznych losach więźniów, dramatycznej tułaczce obozowej, wstrząsających i strasznych dniach oblężenia, można było oglądać «za papierosa», a także i «ulgowo», jeśli się papierosów nie miało”[16].

Podobnie jak w okupowanej Warszawie, tak i teraz jego twórczość przynosiła otuchę tym, którzy się z nią zetknęli. Jednak jego prace nie ocalały. Zawaliła się na nie pięciopiętrowa kamienica.

Podczas pobytu w obozie przy Rybnej, Andrzejowi nadarzyła się okazja, aby, być może po raz ostatni, poddać się jego drugiej pasji – wędkarstwu. Kolega podarował mu trochę żyłki i haczyków, znalezienie kawałka kija nie było problem, do Odry dwa kroki. Początkowo było spokojnie, ale niespodziewanie nadleciały wrogie samoloty – rozpoczął się nalot.

> „(…) Nagle coś wstrząsa ziemią. Rozstępują się ściany wody; nurt rzeki otwiera się i wyrzuca ze swego wnętrza spieniony słup ognia, odłamków i wody. (…) A tymczasem samoloty uwijają się już wszędzie i wszędzie już lecą bomby, niektóre zrzucone za plecami cierpliwie łowiącego ryby Andrzeja Willa, przelatują ma nad głową, mijają rzekę i spadają daleko w śródmieściu”[17].

Rzeka zaczęła znosić ogłuszone jazie. Jednego z nich udało się wyłowić artyście. Nie były to klasyczne łowy wędkarskie, jednak ryba miała realną wartość. Można było ją zjeść.

Następnego dnia przenoszą się, już po raz ostatni, do Sołtysowic. Nadal byli pędzeni do różnych prac, ale jasnym było, że nie potrwa to już długo. Najważniejsze, że obóz nie był bombardowany. Tu doczekali ogłoszenia kapitulacji. Już wkrótce artysta, który był bezradnym świadkiem końca Breslau, zostanie tym, który pomoże odrodzić się Wrocławiowi.

---

[16] Tamże, s. 30.

[17] Tamże, s. 31.

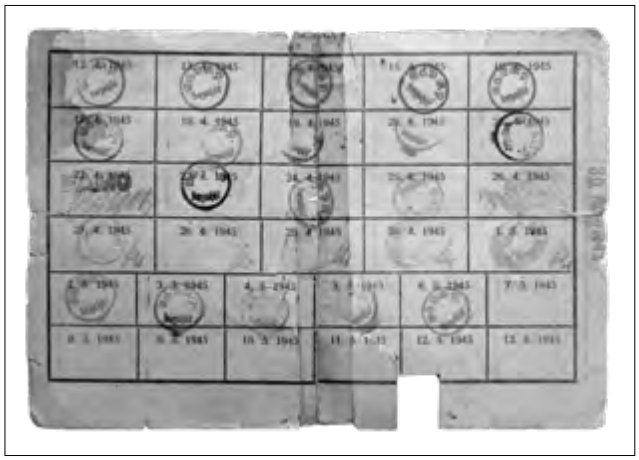

Dokumenty Andrzeja Willa z obozy pracy we Wrocławiu.
Źródło: Polska Agencja Prasowa

10 maja 1945 roku do Wrocławia docierają pierwsi przedstawiciele władz polskich. Pierwszy prezydent Wrocławia Bolesław Drobner oraz Stanisław Kulczyński prowadzący tak zwaną „Grupę naukową", której zadaniem jest zabezpieczenie wszelkich dóbr naukowych i kulturowych. Andrzej Will, pomimo szkorbutu i ogólnego wycieńczenia organizmu spowodowanego wielomiesięcznym głodowaniem i ciężką pracą, zgłasza swój akces do grupy. Dostaje pozwolenie na broń, biało-czerwoną opaskę ze stemplem Zarządu Miasta oraz bloczki obiadowe do stołówki. Pierwszym i najważniejszym zadaniem była nieustanna walka z ogniem oraz szabrownikami. Niepowodzeniem zakończyła się próba ocalenia księgozbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, odnalezionych przypadkiem w kościele pw. św. Anny. „Książki wypełniające kościół aż po sklepienie, zmieniły się w popiół, biały i lekki"[18]. Natomiast sukcesem zakończyło się ratowanie zbiorów Muzeum Archeologicznego. Andrzej wraz z przyjacielem, Władysławem Porejką, otoczeni płonącym domami skierowali się w stronę Zamku, który, jak się okazało, także stał w ogniu. Dzień wcześniej był jeszcze cały. W sali z pamiątkami słowiańskimi, którą chcieli zabezpieczyć, pozostawiono beczki z benzolem. Historia o ich usunięciu z zasięgu ognia ma kilka wersji. W jednej z nich Andrzej i Władysław szablami zmuszają „jakichś" Niemców do wytoczenia beczek. W innej sami, zabytkowymi berdyszami i halabardami, odsuwają beczki. Niezależnie od przebiegu akcji, pożar ten udało się opanować i ocalić cenne zabytki. Według wspomnień Henryka Krzyczkowskiego, artysta był też w grupie Polaków, którzy odkryli „piwnice oraz schron załadowane skrzyniami, w których ukryto wzorowo zabezpieczone, przewinięte bibułką, złożone w klaserach, w teczkach i w kartonowych pudełkach, prawdziwe skarby niemieckiej kultury. Rękopisy najwybitniejszych dzieł literackich,

[18] Tamże, s. 33.

nuty zapisane rękami najwybitniejszych niemieckich kompozytorów”[19]. Istnienie zawartości skrzyń trzymano w największej tajemnicy. Bano się, że padną łupem NKWD i zostaną wywiezione do Rosji lub, co gorsza, zniszczone. Bano się także niektórych przedstawicieli władz polski ludowej.

Po pewnym czasie „Grupa naukowa” mogła zająć się swoim głównym programem: organizacją Uniwersytetu i Politechniki. W lipcu powstaje Miejski Urząd Informacji i Propagandy, w którym Andrzej Will obejmuje pracownię plastyczną. Przygotowuje i wydaje plan miasta, samochodową mapę województwa, opracowuje projekty ulotek. Jesienią zostaje referentem Urzędu Wojewódzkiego, który przeniósł się z Legnicy. Referat staje się miejscem spotkań ludzi związanych ze sztuką. Wkrótce jest ich już wystarczająco wielu (dziesięcioro), aby powołać Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków we Wrocławiu. Nastąpiło to 16 stycznia 1946 roku. Najważniejszą czynnością Związku było uzyskanie dla wszystkich jego członków przywilejów przysługujących ludziom pracy: kartek żywnościowych, prawa do mieszkania i pracowni, opieki medycznej, przydziału paczek unrowskich odzieży. Kilka dni później, w gronie powiększonym o rzemieślników artystycznych i dekoratorów, zakładają spółdzielnię pracy „Paleta”. W pierwszym okresie działalności zapewniła pracę wszystkim, którzy jej potrzebowali. Ukoronowaniem działalności na polu organizacyjno-artystycznym jest otwarcie pierwszej powojennej wystawy we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. 9 maja 1946 roku, w salach Ratusza, zaprezentowano prace krakowskich artystów.

W tym samym czasie artysta rozpoczyna trwającą do końca jego życia współpracę z prasą wrocławską. Pierwszy numer „Gazety Dolnośląskiej” zdobią trzy dowcipne rysunki jego autorstwa. W „Trybunie Dolnośląskiej” powraca do karykatury. Referat, który prowadzi, powiększa zakres swych

[19] H. Krzyczkowski, *Andrzej Will*, „Przegląd Pruszkowski” nr 2, 2004, s. 41.

kompetencji i zostaje Referatem plastyki, fotografiki i szkolnictwa artystycznego. Wypełniając swe obowiązki, projektuje powstanie Szkoły Rzemiosł Artystycznych, w której zostaje jednym z wykładowców. Był współzałożycielem pierwszego po wojnie klubu sportowego we Wrocławiu oraz Towarzystwa Wędkarskiego.

Arnold Mostowicz w rozmowie z Andrzejem Willem dla czasopisma „Ty i ja" uparcie powraca do tematu decyzji o pozostaniu artysty we Wrocławiu. „Otóż w Warszawie byłem już w maju 1945 roku. W Warszawie niczego nie miałem i we Wrocławiu – niczego. Warszawa była zniszczona i Wrocław był zniszczony. Obowiązki? Tu i tam takie same. Więc dlaczego wróciłem do Wrocławia? I dlaczego tu zostałem? Wie pan, taka więź się rodzi i trudno potem odnaleźć jej korzenie… (…) Ale na pewno związała mnie z tym miastem jakaś gorączkowa aktywność, możliwość działania w każdej dziedzinie, jakieś olbrzymie pole dla inicjatywy, dla każdej inicjatywy…"[20].

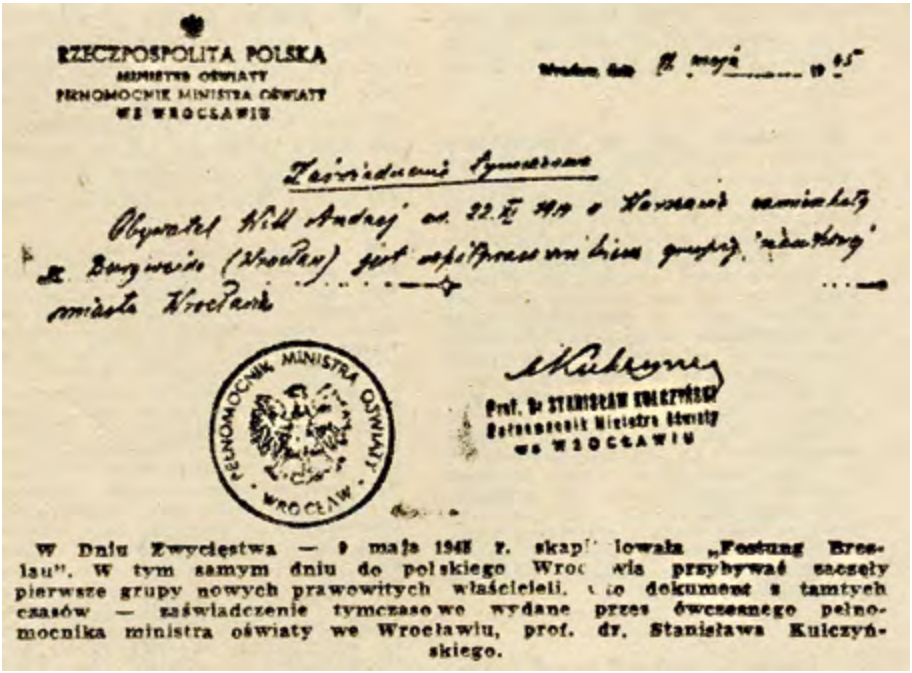
RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTER OŚWIATY
PEŁNOMOCNIK MINISTRA OŚWIATY
WE WROCŁAWIU

Zaświadczenie tymczasowe

Obywatel Will Andrzej ur. 22.II 19.. w Kowanie zamieszkały ul. Bergiwie (Wrocław) jest współpracownikiem grupy „zdobywcy" miasta Wrocławia

PEŁNOMOCNIK MINISTRA OŚWIATY WROCŁAW

Prof. Dr STANISŁAW KULCZYŃSKI
Pełnomocnik Ministra Oświaty
we WROCŁAWIU

W Dniu Zwycięstwa — 9 maja 1945 r. skapitulowała „Festung Breslau". W tym samym dniu do polskiego Wrocławia przybywać zaczęły pierwsze grupy nowych prawowitych właścicieli. Oto dokument z tamtych czasów — zaświadczenie tymczasowe wydane przez ówczesnego pełnomocnika ministra oświaty we Wrocławiu, prof. dr. Stanisława Kulczyńskiego.

Źródło: „Kurier Polski" nr 109, 11.05.1969

[20] A. Mostowicz, *Jedno takie życie*, „Ty i ja" nr 5 (121), maj 1970, s. 5.

PRACOWNIA I RYCHA

W natłoku rozlicznych zajęć, których podjął się artysta, przez długi czas nie miał okazji, aby pomyśleć o sprawach osobistych, takich jak własne mieszkanie. Do tej pory mieszkał dłuższy czas w barakach obozu. Gdy pewnego dnia dostał możliwość udania się wreszcie do „przydziałowego" mieszkania, w jednym z pokoi znalazł zmarłego na serce staruszka, co zniechęciło go do otrzymanego lokum. Zamieszkał więc na jakiś czas u swojego przyjaciela Władysława Porejki. Ponieważ pracy nie ubywało, sprawa mieszkania ponownie została odsunięta na dalszy plan. Swoje własne cztery kąty otrzymuje dopiero, kiedy inni byli już dobrze urządzeni. W zabytkowej kamienicy w Rynku, na piątym piętrze, urządza mieszkanio-pracownię. Nie ma tu windy, ale jest widok na pomnik hrabiego Aleksandra Fredry, ratusz i dachy kamienic.

„Mógł zatroszczyć się o swoją przyszłość i urządzić w ładnej willi z ogrodem. Ale taka mała zapobiegliwość, koncentrująca się wyłącznie wokół własnej osoby, jest chyba obca jego naturze, a może to, co przeżył i widział, nie zachęcało go do budowania wygodnej, mieszczańskiej stabilizacji?" – podsumowała Irena Rajska w artykule dla „Wiadomości" w 1978 roku, napisanym z okazji 40-lecia twórczości artysty. W rozmowie z Arnoldem Mostowiczem sam artysta przyznał, że nie ma zmysłu posiadacza. W mieszkaniu nie było wielkiego bogactwa. Niezbędne meble, prasa graficzna, sztaluga. Spora ilość wędek. Piękny zbiór talerzy bolesławickich.

W pracowni zamieszka z Andrzejem Irena Lenartowicz, która zostanie jego trzecią żoną. Będą tam razem mieszkać do jego śmierci.

Ich drogi przecinają się gdzieś na początku lat 60. Irena Lenartowicz-Will (1923-2014), nazywana Rychą od swego chrzestnego imienia Ryszarda, w 1961 roku kończy studia

20. Andrzej Will w swojej pracowni

Wnętrze pracowni, Rynek 16/17 m. 19. Źródło: *Andrzej Will 1914–1992*, Biuro Wystaw Artystycznych, Galeria „DESIGN", 1995

w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (dziś ASP), gdzie Andrzej był wykładowcą.

Andrzej jest już dojrzałym artystą. Irena skupia się na praktycznej stronie swej specjalizacji – architekturze wnętrz. Realizuje zamówienia na całościowe projekty lokali użytkowych, łącznie z własnymi projektami umeblowania, lamp, kinkietów, elementów metaloplastyki. Tworzy oprawy luster, bram, przedmioty użytkowe, mozaiki ścienne – w tym collage również ze szkła. Pracuje dla wrocławskiego PA-FA-WAGu projektując wnętrza wagonów.

Jej fotografie lokomotyw trafiają na wystawę „Plastyka w Przemyśle" (1969). Jest dobrą akwarelistką. Will jest człowiekiem niepotrzebującym wokół siebie nimbu. Z naturalnością podchodzi do twórczości, praca wypływa z jego wnętrza. Irena ceni w Andrzeju artystę, zupełnie z nim nie rywalizując. Jest spełniona zawodowo.

Sam Andrzej zaraża Irenę wędrówkami nad wodą, razem też kontemplują przyrodę. On łowi ryby z pełnym szacunkiem zarówno w stosunku do otoczenia, jak i do walorów odżywczych pozyskiwanych okazów. Czerpie przyjemność z tego sportu. Z czasem i ona chwyta za wędkę i, ku aprobacie innych wędkarzy, uczestniczy w zawodach wędkarskich.

Troszczą się o siebie nawzajem, łączy ich to samo spojrzenie na świat i ludzi oraz takie samo poczucie humoru. Ich relacja jest pełna miłości, szacunku, zdecydowanie bez czułostkowości. Andrzej daje tego wyraz w listach, które przybierają postać periodyku o nazwie „Mój Organ". Również zwykła codzienna korespondencja, pisana stylizowanym językiem i okraszona sympatycznymi żartami i rymowankami, zostawiana sobie w domu, gdy mnogość zajęć skutkuje mijaniem się (dziś mamy SMS-y), pokazuje ich świetny stosunek do siebie. Andrzej podpisuje kopertę ze swoim testamentem słowami: „Ostatnia wola Twojego idola" – to nie próżność, tylko lekkość dowcipu.

21. Irena Lenartowicz i Andrzej Will

22. Andrzej Will i Irena Lenartowicz podczas Balu Sylwestrowego

23. Magazyn Ilustrowany „Mój Organ", który artysta tworzył dla Rychy

> „Jeśli z nami był Andrzej, niezmiennie ciągnął nas sprzed sklepów na Marszałkowskiej do firmy „Rybkol" w Alejach Jerozolimskich. W tym reprezentacyjnym sklepie z rybami w wielkim oszklonym basenie-akwarium pływały wspaniałe szczupaki, złociste karpie, okonie, sandacze i leszcze. Trudno nam było odciągnąć Andrzeja od tej wystawy. Za każdym razem długo stał zapatrzony w ryby pływające w świetle barwnych żarówek"[21].

Widać więc, że artystę od najmłodszych lat fascynowały ryby, czego dawał wyraz w swojej sztuce, niejednokrotnie umieszczając ich wizerunki w swoich dziełach.

Symbolika w sztuce stanowi nieodłączny element wyrazu artystycznego od początków istnienia ludzkości. Każda kultura, epoka czy styl artystyczny posiada swoje unikalne zestawy symboli, które przekazują różnorodne treści. Sztuka zawsze była środkiem przekazu kulturowego, religijnego i społecznego. Artyści wykorzystywali więc symbole, aby przekazać pewne ideologie, wierzenia czy tradycje. Ostatecznie, symbolika pozwala na wielowymiarową interpretację, dając widzowi przestrzeń do własnych refleksji i odkryć. Właśnie dzięki tej uniwersalności i bogactwu znaczeń, symbole pozostają jednym z najważniejszych narzędzi w rękach artysty.

Ryba jako symbol znana była jeszcze wczasach przedchrześcijańskich. Asyryjskie pismo na określenie pojęć „mnożyć się, rozprzestrzeniać, obfitować" posługiwało się, o czym świadczą najstarsze pomniki, znakiem ryby. W judaizmie pojęcie „mnożenia się" było również związane z rybą. Dlatego wydaje się naturalne, że prawie wszystkie ludy uważały rybę za symbol płodności i przekazywania życia. *Ichthys* w języku starogreckim oznacza „ryba". Jest znakiem pierwszych chrześcijan

---

[21] H. Krzyczkowski, *Dzielnica Milionerów*, wyd. Iskry, Warszawa 1989, s. 170.

i symbolizuje Jezusa Chrystusa. Łączy się z chrztem, gdyż żywiołem ryby jest woda – oznacza więc nowe życie, odrodzenie. Odnosi się także eucharystii, która jest świętym pokarmem chrześcijan; ryba jako pokarm błogosławiony przez Jezusa pojawia się wielokrotnie w Ewangeliach. Jezus dokonuje jednego z cudów, rozmnażając chleb i ryby.

Ostatecznie, symbolika pozwala na wielowymiarową interpretację, dając widzowi przestrzeń do własnych refleksji i odkryć. Właśnie dzięki tej uniwersalności i bogactwu znaczeń, symbole pozostają jednym z najważniejszych narzędzi w rękach artysty. Sztuka, choć korzysta z bogatego dziedzictwa przeszłości, często reinterpretuje i dostosowuje dawne symbole do współczesnej rzeczywistości, tworząc tym samym niekończącą się ewolucję znaczeń. W każdej epoce symbolika w sztuce służy jako most łączący materialne z niematerialnym, codzienne z wiecznym.

Poza sferą sztuki, artysta był zapalonym wędkarzem. Jak wiemy nawet bombardowanie miasta nie przeszkodziło mu w łowieniu. Już w lipcu 1945 roku grupka wędkarzy, jednym z nich był nasz bohater, powołała Komitet organizacyjny Towarzystwa Wędkarskiego. Will pozostał członkiem Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego przez całe życie. Łowił relaksacyjnie, ale odnosił też niemałe sukcesy w różnego rodzaju zawodach, był także sędzią. Zaraził swoją pasją żonę Irenę, która także zaczęła łowić. Wielokrotnie odznaczono go za zasługi dla wędkarstwa polskiego.

23. Andrzej Will podczas wędkowania

24. Irena Lenartowicz prezentuje rybę, pewnie złowioną przez artystę

25. Andrzej Will prezentuje złowioną rybę

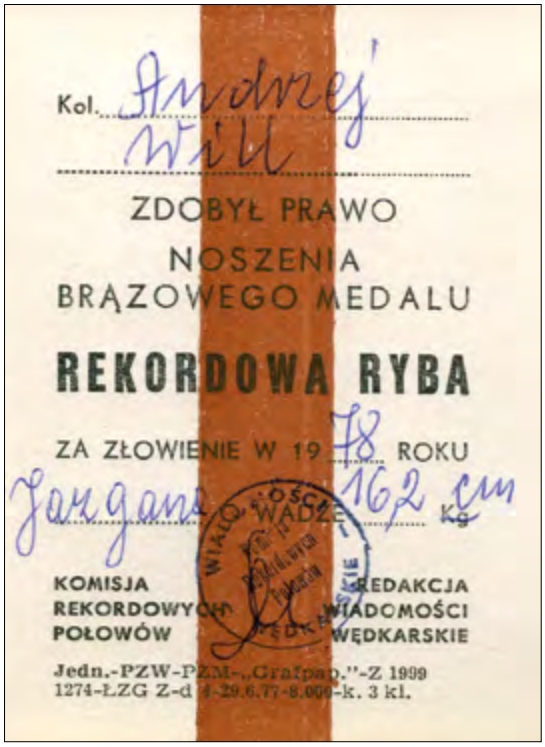
Kol. Andrzej Will

ZDOBYŁ PRAWO
NOSZENIA
BRĄZOWEGO MEDALU

REKORDOWA RYBA

ZA ZŁOWIENIE W 19 78 ROKU

Jaugana WADZE 162 cm Kg

KOMISJA REKORDOWYCH POŁOWÓW

REDAKCJA WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

Jedn.-PZW-PZM-„Grafpap."-Z 1999
1274-ŁZG Z-d 4-29.6.77-8.000-k. 3 kl.

26. Potwierdzenie zdobycia prawa noszenia brązowego medalu „Rekordowa Ryba", 1978

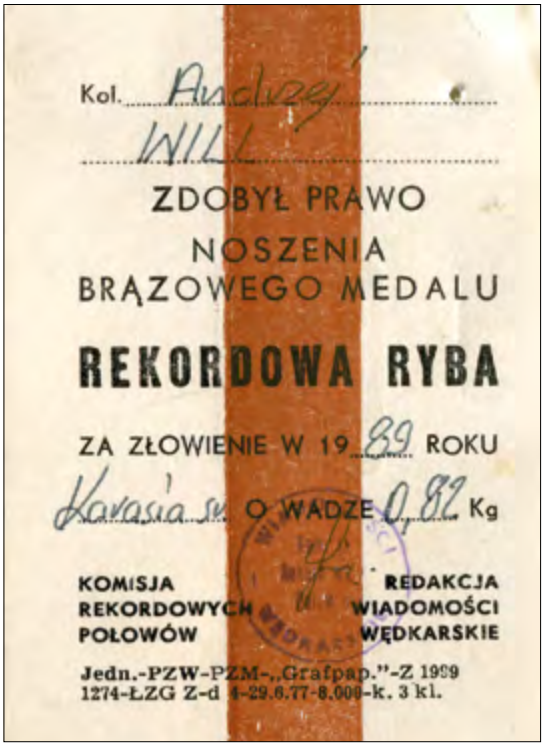
Kol. Andrzej WILL

ZDOBYŁ PRAWO
NOSZENIA
BRĄZOWEGO MEDALU

REKORDOWA RYBA

ZA ZŁOWIENIE W 19 89 ROKU

Karasia sn. O WADZE 0,82 Kg

KOMISJA REKORDOWYCH POŁOWÓW

REDAKCJA WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

Jedn.-PZW-PZM-„Grafpap."-Z 1999
1274-ŁZG Z-d 4-29.6.77-8.000-k. 3 kl.

27. Potwierdzenie zdobycia prawa noszenia brązowego medalu „Rekordowa Ryba", 1989

POLSKI ZWIĄZEK WĘDKARSKI

LEGITYMACJA

Nr 7516

SREBRNEJ
ODZNAKI PZW

Jedn. PWHDA W-wa, Bema 60a z. 807
ZG PZGS B-c z.733 15.03.72 5 000 szt.

UCHWAŁĄ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PZW
z dnia 3 grudnia 1973 r.

NADANO

Kol. Andrzejowi Willi

SREBRNĄ ODZNAKĘ PZW
ZA ZASŁUGI
DLA WĘDKARSTWA
POLSKIEGO

Sekretarz Prezes

ZARZĄD GŁÓWNY

Warszawa, dn. 28.XI 1973 r.

28. Legitymacja nadania Andrzejowi Willowi „Srebrnej Odznaki PZW" za zasługi dla wędkarstwa polskiego, 1973

TRIENNALE RYSUNKU

> „Triennale rodziło się w bólach. Pamiętam jak gorąco odradzano mi w ministerstwie zajmowanie się tą sprawą. Tłumaczono, żebym zrobił wystawę malarstwa, grafiki, tylko broń Boże, nie rysunku. Rysunek to dziedzina niepoważna i służebna wobec wszystkich dziedzin sztuk plastycznych”[22].

Tak wspomina artysta o początkach powstania jednej z najważniejszej imprezy artystycznej w Polsce, która organizowana jest do dzisiaj. Pomimo tych trudności, przy wsparcia całego środowiska plastycznego Wrocławia, w 1965 roku, jako komisarz wystawy Andrzej Will otworzył „Ogólnopolską Wystawę Rysunku”. Była to pierwsza tego typu ekspozycja, prezentująca dorobek ogólnokrajowy, w jednej dziedzinie twórczości. Udział w niej zadeklarowało około 200 artystów, nadsyłając prawie 1000 prac. W 1968 roku odbyła się kolejna edycja konkursu, już jako „II Triennale Rysunku”, cały czas o ogólnopolskim zasięgu. W 1971 roku odbyło się III Triennale Rysunku, wyposażone w program ściśle określający czego organizatorzy chcieli i do czego dążyli. „Mówiliśmy głośno, że rysunek w dziedzinie sztuki percepowanej wizualnie stanowi pierwszy etap materializacji myśli twórcy. Może stać się formułą ujawniającą moment ujawniającą moment powstawania sztuki. Nigdy nie staraliśmy się określać tej formuły, pozostawiając to samym twórcom. To stanowisko zaowocowało już podczas IV Triennale (1974), w którym wzięło udział 45 artystów z zagranicy”[23]. V edycja odbyła się w 1978 roku, po raz pierwszy jako Międzynarodowe Triennale Rysunku. Do pokazu zakwalifikowano 724 prace 363 autorów z ponad 20 krajów świata. Zabrakło artystów z Afryki i Australii. Należy podkreślić, że był to jedyny w Polsce konkurs o charakterze międzynarodowym, w którym brały udział oryginalne dzieła.

---

[22] R. Łubowicz rozmawiał z Andrzejem Willem, *Nie dążyłem do monumentalizmu*, „Odra” nr 7-8, lipiec-sierpień 1978.

[23] Tamże.

„Urodził się gigant. We Wrocławiu i dość niespodziewanie. Jeszcze nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę i nawet dość chłodno traktują prasowe anonsy o II Międzynarodowym Triennale. Nawet organizatorzy byli tym faktem nieco zaskoczeni. Wydrukowali co prawda dwa tysiące, z przekonaniem, iż jedna czwarta im zostanie, tymczasem musieli dodrukować następne dwa tysiące”[24].

V edycja wydarzenia, która odbyła się w 1981 roku, wzbudziła wielkie zainteresowanie. Komisja obradująca w niewielkim pokoiku w Ratuszu w Muzeum Historycznym obejrzała ponad 4000 prac. Ostatecznie na wystawie można było oglądać prawie 1000 rysunków artystów, z 35 państw. „(…) wachlarz artystycznych postaw obejmuje niemal wszystkie tendencje i prądy światowej sztuki, bo też organizatorzy nie podchodzą do określenia «rysunek» zbyt rygorystycznie, raczej traktują je bardzo szeroko, przez to na wystawie i w konkursie są prace mogące budzić zdziwienie normalnego zjadacza chleba, dla którego rysunek to kilka kresek zrobionych ołówkiem”[25]. Artysta zdradził, że wielu gości zagranicznych uznało pokaz za rewelację.

„Dzięki wrocławskiej inicjatywie rysunek zyskał sobie prawo obywatelstwa w sztuce. To myśmy w głównej mierze przyczynili się do uznania autonomii rysunku”[26].

Od samego początku Triennale współpracownikiem inicjatora był Andrzej Lachowicz. Nowoczesne poglądy na sztukę obydwu twórców, ich ciekawość i otwarcie na nowe artystyczne idee wyznaczały rozwój tego wyjątkowego projektu. Wkrótce dołączyła do nich Natalia Lach-Lachowicz, kuratorka kilku kolejnych edycji. Stale rosnąc ranga konkursu, osiągnęła wysoki pułap w latach 70., w okresie konceptualnej rewolty. Wrocław był wówczas miejscem najważniejszych wydarzeń

---

[24] K. Kucharski, *Zarysowany świat*, „Magazyn Gazety Robotniczej” nr 49, 4-6. 12. 1981.

[25] Tamże.

[26] I. Opoczyńska, *Pierwszy zapis idei artysty*, „Słowo Polskie” nr 233, 1.12.1981.

w polskiej sztuce – za sprawą działalności najwybitniejszego polskiego krytyka sztuki współczesnej Jerzego Ludwińskiego, jego Galerii Mona Lisa i przede wszystkim dzięki dokonaniom artystów skupionych wokół tej galerii. Ostatnie dwie edycje, w 1992 i 1995 roku, były jednymi z najważniejszych wydarzeń sztuki tego czasu w środkowej i wschodniej Europie.

W 1999 roku organizację Triennale przejmuje Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Przez następne 15 lat odbywało się pod nazwą: Międzynarodowy Konkurs Rysunku. Zmiana ta oznaczała przeformułowanie koncepcji Triennale i stopniowy zwrot w kierunku akademickiego definiowania rysunku.

29. Komisja Kwalifikacyjna II Międzynarodowego Triennale Rysunku. Andrzej Will, drugi z prawej

2 Międzynarodowe Triennale Rysunku we Wrocławskim Muzeum Architektury otworzył zasłużony dla plastyki polskiej Andrzej Will

KAWT XII/81 Tadeusz Szwed

30. Otwarcie II Międzynarodowego Triennale Rysunku

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Kto był najbardziej szykownym mężczyzną na otwarciu II Międzynarodowego Triennale Rysunku we Wrocławiu? Naturalnie Andrzej Will, mistrz pędzla, twórca wielkiego formatu. Pełna elegancja, styl, maniery, uśmiech. Łezka się kręci, gdy się jeszcze kogoś takiego widzi w epoce dżinsów, swetrów, bród, frędzli i wszelakiego zarostu. Co klasa, to klasa!

Źródło: „Wiadomości" nr 50, 10.12.1981

ZMIANA WARTY

W latach 80. środowisko artystyczne Wrocławia zmieniło się. Andrzej Will gorzko to wspomina:

> „(…) przyszło inne pokolenie. Niestety, wielu młodych traktowało szkołę sztuk pięknych jako możliwość intratnego zawodu. Pojęcie «misja artysty» brzmiało dla nich zabawnie. (…) zaroiło się od ludzi przypadkowych. Związek stał się wielkim kipiącym kotłem. Proszę zwrócić uwagę, że pod pojęciem «artysta plastyk» kryje się kilkanaście zawodów! Nic więc dziwnego, że są to często ludzie nie tylko różnych zainteresowań, ale także różnych interesów. Trudno mi było w takich układach pracować z takim zapałem jak dawniej, coraz trudniej było być sobą, coraz więcej starszych kolegów zaczęło się wycofywać”[27].

Wraz z żoną Ireną, coraz więcej czasu spędza poza miastem. Wynajmują niewielki pokoik w domu w Sosnówce. Spędzają czas malując pastelami otaczającą ich naturę. Na pracach artysty możemy oglądać las i jego ścieżki, samotne drzewa, pola, łąki. Nie mniej interesują go chmury i niebo, które przedstawia o różnych porach i w różnych okolicznościach atmosferycznych. Stworzył też ciekawą serię przedstawień grzybów. Do Sosnówki wracają wielokrotnie.

Ponieważ „bezruch” nie był stanem naturalnym dla artysty, w październiku 1985 roku, wraz z Robertem Szecówką, powołuje do życia Galerie Karykatury „Garb”, która mieściła się w Klubie MPiK przy pl. Kościuszki. 17 października 1985 roku, podczas inaugurującej otwarcie galerii wystawy, zaprezentowano prace Juliana Bohdanowicza. Już wtedy organizatorzy gwarantowali otwarcie nowej wystawy w każdy pierwszy czwartej, drugiej połowy miesiąca. Słowa dotrzymują, a w „Garbie” można było oglądać prace znakomitych karykaturzystów m.in. Edwarda Lipińskiego, Andrzeja Mleczkę,

---

[27] A. Garska, *Cieszyć się tym co piękne*, „Magazyn Gazety Robotniczej” nr 46, 18.11.1983.

Jerzego Lachowicza, Edwarda Lutczyna, Marię Szmidt, Juliusza Puchalskiego, Teresę Jakubowską. W 1987 roku Will działa w pojedynkę jako kierownik artystyczny Galerii. Ostatnia wystawa miała miejsce w grudniu 1989 roku.

Od tego samego roku artysta zaczyna publikować w „Wieczorze Wrocławia" cykl pt. „Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa". Są to barwne historyjki i anegdoty o ludziach, których Andrzej spotkał na swojej drodze. Byli wśród nich artyści, poeci, pisarze, działacze, sportowcy, znajomi z dzieciństwa. Powstało ponad sto takich artykułów. Każdemu towarzyszyła karykatura danego bohatera, oczywiście autorstwa Willa. Ostatni artykuł z cyklu pojawił się w czerwcu 1989 roku.

Pod koniec życia Andrzej Will jest świadkiem kolejnych przemian w Polsce – Obrad Okrągłego Stołu i upadku Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Umiera w 1992 roku i zostaje pochowany na Cmentarzu Osobowickim. W 1995 roku Międzynarodowe Triennale Rysunku we Wrocławiu oraz Biuro Wystaw Artystycznych we Wrocławiu, pod przewodnictwem Andrzeja Lachowicza, organizują pośmiertną wystawę artysty.

Mamy szczęście, że Will pozostawił po sobie tak obszerny dorobek artystyczny. Daje to szansę kolejnym pokoleniom na zapoznanie się z tą niesamowitą osobowością i odkrycie jego twórczości na nowo. Jest co odkrywać.

Natalia Roszkowska
kurator wystawy

Fotografie oraz materiały o numerach 1-31 pochodzą ze zbiorów prywatnych rodziny artysty.

We wrocławskim KMPiK-u powstała 17 października br. Galeria Karykatury „GARB". Działalność zainaugurował Julian Bohdanowicz, autor znany z łamów wielu pism. Ostatnio jest grafikiem i rysownikiem „Wiadomości Wędkarskich", nic więc dziwnego, że na wernisażu znalazła się „łasaka" ryba, którą autor kosztuje w towarzystwie organizatorów galerii Roberta Szecówki i Andrzeja Willa.
Fot. Marek Grotowski

Otwarcie „Galerii GARB". Źródło: „Sprawy i ludzie" nr 43, 24.10.1985

31. Broszura do wystawy w „Galerii GARB"

Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa

Picasso

Nigdy go nie poznałem, choć znałem go bardzo dobrze. Jeszcze nim rozpocząłem studia malarskie znałem jego obrazy z okresów różowego i niebieskiego, jego kubistyczne kompozycje, wreszcie te zachwycające deformacje, przedmiot zaciekłych sporów z przeciwnikami Wielkiego Pabla.

Był najpopularniejszym przedstawicielem artystów kontrowersyjnych — uwielbianych lub opluwanych. Fakt, że był komunistą sprawił, że tolerowała go nawet doktryna realizmu socjalistycznego w ponurych latach sokorszczyzny.

Zjawisko niebywałe! Współczesny malarz trafił pod strzechy! Nie gołąbkiem pokoju, ale dekoracją ścian, murów i parkanów, dzielonych, najczęściej mechanicznie i prostacko, kolorem po przekątnej. Nazywało się to „malowaniem w pikasy". Cieszyli się malarze pokojowi — stawki za malowanie w pikasy były wyższe.

Nadszedł rok 1948. Wrocław stał się siedzibą Kongresu Intelektualistów. Picasso zadeklarował swój udział w Kongresie i przyjechał.

Zaproszenie i legitymacja prasowa otworzyły mi pilnie strzeżone drzwi do auli politechniki, gdzie Kongres obradował. Przyglądałem się wszystkim światowym znakomitościom, wypatrywałem mego idola. Siedział tyłem do mnie i daleko. Zdybałem go po obiedzie, na tarasie restauracji na tyłach Hali Ludowej. Siedział z kimś przy stoliku — przykucnąłem w pobliżu i zacząłem rysować. Byłem skrępowany, zakłopotany wielce — raz spotkały się nasze spojrzenia, zobaczyłem duże, ciemne, smoliste oczy. Cała sytuacja działała paraliżująco, zamknąłem notes i zwiałem z tarasu.

Pociechę znalazłem dopiero, gdy Eryk Lipiński opowiadał o swoich doświadczeniach rysownika na tymże tarasie. Usiadł dość blisko Picassa i rysował go silnie deformując twarz — oko na policzku, ucho koło ucha. Picasso zainteresował się rysownikiem, zobaczył swój konterfekt i ucieszył się. Poprosił Eryka o rysunek, otrzymał go i pięknie zań podziękował. Wspomina Lipiński po latach: „— Byłem tak zaaferowany i speszony bliskością Wielkiego Pabla, że jak sparaliżowany zagubiłem zupełnie kontenans i nie poprosiłem wzajemnie o rysunek, czy choćby o autograf".

W drukarni przy Wierzbowej (dzisiejsza RSW „Prasa") zaszedłem do chemigrafii. W koszu, w którym tkwiły śmieci i skliszowane fotografie i rysunki, leżał oryginalny rysunek Picassa. W czasie trwania Kongresu Tadeusz Borowski wydawał towarzyszące Kongresowi pismo „W obronie pokoju". Do tego pisemka na okładce reprodukowano rysowaną we Wrocławiu „Kobietę Polską".

Zrobiłem w drukarni awanturę — nic nie pomogło, tradycja niechlujstwa pozostała do dziś. Teraz do chemigrafii posyła się odbitki kserograficzne, które już nie wracają. Ten wyciągnięty ze śmieci rysunek Pabla Picassa znajduje się w warszawskim Muzeum Narodowym.

K. I. GAŁCZYŃSKI

Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa

Po lekturze szkolnej, nudnej, bo przymusowej, pierwszy chyba objawił się Staff, potem Skamandryci z Tuwimem i w połowie lat trzydziestych — Gałczyński. Za sprawą Jana Samuela Miklaszewskiego, mego starszego kolegi i przyjaciela. To właśnie Samuel, którego nazywaliśmy „Bielasem", odkrył przede mną magię słowa Konstantego Ildefonsa. Samuel znał osobiście Gałczyńskiego, znał też wszystkie jego utwory. Jeszcze nim ukazał się tomik (straciłem go w 1939 roku) znałem większość jego zawartości na pamięć.

Moje wakacje w 1937 roku — to wędrowny, malarski obóz nad Wigrami, nad augustowskimi jeziorami, nad Niemnem, w Grodnie i w Wilnie. I te wieczory w namiocie, otwartym na rozgwieżdżone niebo, i Samuel, recytujący „Koniec Świata" czy „Piosenkę o Trzech Aniołach". No, a Wilno! Wilno oglądane poprzez liryki — to szukanie ulicy Niemieckiej, te małe odkrycia kulinarne... Wileńskie zakodowane doznanie to: Gałczyński, bliny i buza.

Samuel znał wiersze nawet nie publikowane, jak ten o skardze zakochanego urzędnika:

„— Ty mnie nie kochasz,
ja to wiem,
I stąd mój smutek
wynika..."

Wiersz tak okrutnie zeszpecony przez jakiegoś zadufka w telewizyjnej adaptacji.

Potem była wojna, po wojnie zostałem wrocławianinem. W 1948 roku do Wrocławia przyjechał Gałczyński. Tadeusz Lutogniewski umówił nas w „Teatralnej". Poznałem wreszcie mego idola.

Był razem z piękną, milczącą panią Natalią. Rozmawiał z Tadeuszem a ja zacząłem rysować. Gałczyński, ze swoją bardzo żywą, ruchliwą twarzą był trudnym modelem — przyznają to zgodnie wszyscy rysownicy.

Zrobiłem trochę szkiców, wściekły na siebie i na tego, zmieniającego wyraz twarzy, uśmiechniętego od ucha do ucha modela. Byłem bardzo stremowany. Nieśmiało podsunąłem wydany w 1946 roku przez „Oficynę Księgarską" tom wierszy. Dedykacja na karcie tytułowej brzmiała:

„Andrzejowi Willowi z podziękowaniem za wysiłek przy rysowaniu wyżej wydrukowanego,

Wrocław, 9.3.48.

Artykuły z cyklu „Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa".
Źródło: „Wieczór Wrocławia"

ARTYSTA (NIE TYLKO) KARYKATURY. ANDRZEJ WILL (1914-1992)

ELŻBIETA LASKOWSKA

„«Artysta karykatury» jest pojęciem złożonym, to rysownik--satyryk, zajmujący się publicystyką polityczną, społeczną. Czasem jest rejestratorem wydarzeń, kronikarzem życia codziennego. Czasem bywa twórcą humoru, rysowanego żartu albo autorem karykatury portretowej”[1].

W ten lapidarny sposób Andrzej Will, opisując w „Kalendarzu Wrocławskim” z 1989 roku historię powstania i działalność wrocławskiej Galerii Karykatury „GARB”, pisał również o sobie: rysowniku, karykaturzyście i satyryku. Był artystą, który potrafił zachowywać zarówno wrażliwość i poczucie odpowiedzialności za rysunek i słowo w trudnym czasie II wojny światowej, jak i dystans wobec sytuacji polityczno-społecznej oraz ideologicznych uwikłań twórczości artystycznej w powojennej Polsce. Uchodził za „niepoprawnego sceptyka i jednocześnie

[1] A. Will, *GARB*, „Kalendarz Wrocławski” 1989, red. Z. Antkowiak, R. Gelles, W. Geras, B. Woodrow Januszewski, A. Kosińska, B. Pasierb, Wrocław 1989, s. 125.

niezłomnego optymistę”[2]. W zachowaniu takiej postawy pomagały mu być może praktyka jednego z wziętych rysowników-satyryków i współpracownika konspiracyjnych wydawnictw, a także osobiste doświadczenia i często trudne do zatarcia w pamięci wspomnienia z czasów niemieckiej okupacji. Will, jakby na przekór trudnościom, rysował karykatury, układał żartobliwe fraszki i pełne humoru felietony. Był gawędziarzem, spod pióra którego wyszło wiele relacji i anegdot do dziś uchodzących za interesującą kronikę działalności artystycznych środowisk Warszawy, leżącego nieopodal stolicy Pruszkowa, i wreszcie Wrocławia – miasta, do którego rzucił go los i w którym po wojnie pozostał, pracował i tworzył[3].

Sama definicja karykatury jest przedmiotem rozważań wielu badaczy tego gatunku sztuki i dziedziny twórczości. Traktowana była zwykle jako działalność o nieco niższej wartości artystycznej niż pozostałe i stąd bywa pomijana lub tylko wspominana w biografiach artystów. Jednak w wielu przypadkach stanowiła początek ich artystycznej drogi, a rysunkowy debiut na łamach poczytnego pisma satyryczno-humorystycznego coraz częściej łączył się z prestiżem i rozgłosem, szczególnie w dwudziestoleciu międzywojennym, gdy tego typu wydawnictwa prezentowały coraz wyższy poziom edytorski i graficzny, a ich nakłady zwiększały się. Tak było między innymi w przypadku lwowskiego „Szczutka” (1918-1922), czy też ukazujących się w stolicy pism „Cyrulik Warszawski” (1926-1934) i „Szpilki” (1935-1939 i następnie 1945-1995).

---

[2] Cyt. za: Z. Makarewicz, *Życie i dzieło Andrzeja Willa*, „Odra” 1992, nr 5, s. 105.

[3] Zob. biogramy artysty m.in. w: *Leksykon polskich artystów karykatury od 1945 do 2013*, red. nacz. Z. Zaradkiewicz, red. merytoryczna G. Godziejewska, współpr. red. A. I. Kordela, K. Majek, Warszawa 2013, s. 193-194; *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna oraz okupacyjna rzeczywistość w rysunkach polskich grafików* [kat. wystawy Muzeum Karykatury im. E. Lipińskiego], koncepcja T. Szarota, red. i oprac. G. Godziejewska, Warszawa 2012, s. 91; *Noty biograficzne*, [w:] *60 lat Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu 1946-2006*, „Format” 2006, nr 50/2-3, s. XXIII [wkładka]; H. Krzyczkowski, *Dziewięciu z Pruszkowa*, Pruszków 2008.

Słowo „karykatura" pochodzi od włoskiego *caricare*, oznaczającego dosłownie: ładować, przeciążać, przesadzać, szarżować. Nazwa używana jest obecnie głównie na określenie dzieła plastycznego wyrażającego treści humorystyczne lub satyryczne[4]. W ogromnym skrócie, według klasycznej definicji karykatura to często ośmieszające wyolbrzymienie i uwypuklenie charakterystycznych cech postaci, przedmiotów, grup społecznych lub wydarzeń[5]. W utworach literackich wyraża się głównie w satyrze, a sztukach plastycznych – w rysunku i grafice, ale jej „atrybuty" (pastisz, ironia, a także satyra) są wykorzystywane również przez malarstwo, rzeźbę, fotografię, a nawet scenografię i modę. To niewątpliwie jeden z najbardziej interesujących sposobów spojrzenia na otaczający nas świat i chyba najkrótszy z możliwych wizualny komentarz rzeczywistości, rodzaj „sztuki szybkiego reagowania"[6]. Wśród typów karykatury, oprócz portretowej, wyróżnia się również karykaturę polityczną, obyczajową i społeczną[7]. Zadania, jakie stoją przed każdym z karykaturzystów i spis koniecznych do powstania „dobrej" karykatury warunków przestawili w pochodzącym z lat 70. XX wieku opracowaniu *Z dziejów karykatury polskiej* Hanna Górska i Eryk Lipiński:

> „[...] zamierzeniem jego [red.: karykaturzysty] jest nie rozbawić, rozśmieszyć [red.: jak w przypadku wspomnianych wcześniej w tekście pastiszu i parodii] lub tylko o czymś poinformować widza, ale pobudzić go do myślenia, do głębszej refleksji, poruszyć, wstrząsnąć jego sumieniem, zwrócić uwagę na zagadnienia i bolączki społeczne, przestrzec przed

---

[4] H. Górska, E. Lipiński, *Z dziejów karykatury polskiej*, Warszawa 1977, s. 7.

[5] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz i in., Warszawa 1997, s. 179.; por. także: *Słownik wyrazów obcych PWN*, oprac. J. Tokarski, Warszawa 1980, s. 345; *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, oprac. B. Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1988, t. 3, s. 297.

[6] Określenie użyte w: M.W. Chmurzyński, *Na huśtawce*, [w:] *Panorama karykatury polskiej 1945-1998* [kat. wystawy Muzeum Karykatury], red. M. W. Chmurzyński, G. Godziejewska i A. I. Kordela, Warszawa 1998, s. 16.

[7] H. Górska, E. Lipiński, *Z dziejów karykatury...*, s. 7-13.

niebezpieczną – grożąca zniszczeniem i katastrofą – działalnością jakiegoś polityka lub grupy społecznej. […] Karykaturzysta-satyryk może, zależnie od potrzeby, bardziej lub mniej deformować przedstawiane postaci; nie jest to najważniejsze w tym przypadku. Ważne są głębokie treści humanistyczne, jakie zamierza wyrazić. Oczywiście, warunkiem skutecznego działania satyry powinien być wysoki poziom artystyczny rysunku-karykatury, umiar w stosowaniu elementów i utrzymanie w granicach dobrego smaku. W przeciwnym razie praca może wzbudzić niechęć, wstręt do samego rysunku – zamiast do przedstawianej postaci lub ideologii”[8].

Wśród badaczy zajmujących się historią i rozwojem omawianej dziedziny sztuki, wszelkiego rodzaju karykatury (poza portretową) określane są również jako rysunki satyryczne[9]. Jest to bez wątpienia pojęcie szersze, w którym zawierają się wspomniane typy rysunków. Warto jednak podkreślić, że satyra w przeciwieństwie do karykatury nie odnosi się wyłącznie do dzieł ikonograficznych. Według *Uniwersalnego słownika języka polskiego*, satyra to „utwór literacki ośmieszający i piętnujący wady ludzkie, sposoby postępowania, poglądy, obyczajowość, stosunki społeczne i polityczne”, jak również „ośmieszający, krytykujący, piętnujący sposób przedstawiania czegoś lub kogoś”[10].

Ta skrótowa próba uporządkowania terminologii związanej z materią, w której się poruszamy, wydaje się szczególnie ważna w przypadku twórczości satyryczno-humorystycznej Andrzeja Willa, gdyż był on autorem nie tylko karykatur i rysunków, ale także krótkich satyrycznych form literackich,

---

[8] Tamże, s. 9 i 10.

[9] Por. m.in.: W. Husarski, *Karykatura w Polsce*, Warszawa 1926; I. Witz, J. Zaruba, *50 lat karykatury polskiej:1900-1950*, Warszawa 1961; H. Górska, E. Lipiński, *Z dziejów karykatury…*, dz. cyt.; O. Bergmann, *„Prawdziwa cnota krytyki się nie boi”. Karykatura w czasopismach satyrycznych Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012; zob. także: P. Kułak, *Wizerunek kobiet w polskich rysunkach satyrycznych dwudziestolecia międzywojennego* [niepublikowana praca doktorska], Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2022.

[10] *Uniwersalny słownik języka polskiego*, oprac. S. Dubisz, Warszawa 2003, t. 3, s. 1149.

wykorzystujących różne typy komizmu, w tym komizm postaci, sytuacyjny i oczywiście słowny. Karykatura była i jest obecna zarówno w dyskursie społecznym, jak i politycznym, często wciągana w agitację polityczną i zwykle zaangażowana jednocześnie po obu stronach sporu lub konfliktów i to nie tylko społecznych oraz politycznych, ale i tych narodowych, utrwalających stereotypy. W swojej historii stała się z czasem potężnym orężem. Szczególnie w odniesieniu do wydarzeń II wojny światowej określana jest przez badaczy sztuki tego okresu mianem „broni ostrej, zaczepnej, celnie uderzającej wroga”[11]. Zdawali sobie z tego sprawę zarówno artyści, jak i ci, w których karykatura godziła swoim ostrzem. Ci drudzy stawiali na drodze tych pierwszych przeszkody w postaci cenzury i represji[12], a „grze” toczącej się pomiędzy obiema „grupami” poświęcono wiele opracowań naukowych.

W Polsce za inicjatorów nowoczesnej karykatury uznaje się Jana Piotra Norblina i jego uczniów, działających w końcu XVIII wieku, Aleksandra Orłowskiego, Michała Płońskiego i Jana Rustema, choć oczywiście żaden z nich nie zajmował się karykaturą wyłącznie. Taką „specjalizację” twórczości przyniósł dopiero wiek XIX, a szczególnie jego druga połowa. Wówczas pojawiło się wielu artystów publikujących prace w prasie codziennej i periodykach, m.in. Franciszek Kostrzewski i Henryk Pillati. Rozkwita także prasa

---

[11] J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca 1939-1945*, Warszawa 1985, s. 48.

[12] Wspomnieć tu można głośną sprawę karykatur Adolfa Hitlera autorstwa Mai Berezowskiej, ilustratorki i karykaturzystki, która w l. 1933-1936 mieszkała w Paryżu i współpracowała m.in. z pismem „Ici Paris”. Na jego łamach w 1935 r. opublikowała serię karykatur do satyrycznego artykułu pt. *Miłostki słodkiego Adolfa*. Przeciwko Berezowskiej wystąpiła wówczas ambasada niemiecka w Paryżu, próbując dowieść, że rysunki obraziły głowę państwa. Zasądzono wówczas artystce jedynie karę grzywny, którą po apelacji zmniejszono do symbolicznej kwoty. Porażkę przed francuskim sądem naziści powetowali sobie po rozpoczęciu wojny. Berezowska ukrywała się, ale w 1942 r. została pojmana przez Gestapo i osadzona na Pawiaku w Warszawie. Następnie, oficjalnie za znieważenie Hitlera, została uwięziona w obozie koncentracyjnym Ravensbrück, z wyrokiem kary śmierci. Przeżyła i wróciła do kraju; por. m.in.: S. Szyc, Berezowska – artystka, która obraziła Hitlera, https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/95515,Berezowska-artystka-ktora-obrazila-Hitlera.html, dostęp 16.02.2024.

satyryczna, często – zmagając się z cenzurą zaborców – w formie druków ulotnych. W ciągu XIX wieku powstają pisma, takie jak m.in. „Zwierciadło Asmodeusza" (od 1856) i „Mucha" (od 1868) oraz wiele innych. Przełom XIX i XX wieku przynosi rozkwit tej działalności artystycznej. W tym czasie ogromną popularność zyskuje też szczególna forma polskiej karykatury politycznej, jaką są szopki satyryczne, do których tekstów i przedstawień powstawały ilustracje oraz projekty lalek lub kostiumów. Karykatura jako gatunek wyraźnie wyodrębnia się i „profesjonalizuje". Ta tendencja utrzymuje się aż do początku lat 20. XX wieku, kiedy karykatura i artyści uprawiający ten gatunek sztuki muszą zmierzyć się z nowymi wyzwaniami, jakim było odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku, krótki i burzliwy czas wolności, wreszcie lata II wojny światowej i konieczność przewartściowania nie tylko wielu pojęć natury polityczno-społecznej, ale również postaw.

Jako grafik i ilustrator Andrzej Will debiutował jeszcze w latach międzywojennych. Pierwsze zlecenia na projekty okładek i ilustracji do książek dla dzieci przyjmował w Wydawnictwie Księży Pallotynów. W czasie prywatnych spotkań często rysował podobizny i karykatury przyjaciół oraz znajomych, a także znanych przedstawicieli świata polityki i kultury. Jako rysownik satyryczny zadebiutował już w czasie II wojny światowej, w warszawskiej prasie konspiracyjnej. Od 1942 roku pracował w Pruszkowie w biurze konstrukcyjnym fabryki obrabiarek Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki kompleksu „Waverna". Tutaj, gdzie większość pracowników była wciągnięta do konspiracji, prawdopodobnie dzięki jednemu z kolporterów wydawnictw podziemia, Will nawiązał kontakt z redakcją „Nowego Dnia". Wkrótce zaczął przekazywać tam swoje rysunki, sygnowane „WAS" (pseudonimem utworzonym najprawdopodobniej od pierwszych liter z nazwiska i dwóch imion: Will Andrzej Stanisław). Na przełomie 1942 i 1943 roku rozpoczął także współpracę z redakcją dziennika „Demokrata", w którym od pierwszego numeru umieszczał swoje rysunki, rozwijając talent karykaturzysty i dociekliwego obserwatora trudnej,

pełnej brutalności i okrucieństwa codzienności. Następnie w 1943 roku został rysownikiem i redaktorem graficznym tygodnika satyrycznego „Moskit". Od początku współpracy z wydawnictwami podziemnymi, Will doskonale orientował się, z jak silnymi i znaczącymi „narzędziami" miał do czynienia, jak humor, satyra, ironia – szczególnie w formie graficznej – mogą wpływać na zbudowanie czyjeś silnej pozycji bądź daną osobę lub zdarzenie ośmieszyć. W artykule wstępnym do pierwszego numeru „Moskita" z 4 września 1943 roku pojawiły się takie słowa zespołu redakcyjnego:

> „Samowładcy walczyli zawsze z satyrą. Żaden cesarz rosyjski nie mógł być przedmiotem karykatury. Tak samo Napoleon III czy Wilhelm II. Cenzura i więzienie były ich bronią w walce z tym przeciwnikiem. Hitler i Mussolini we własnych krajach byli również nietykalni. Ale satyra potrafi się ukryć, umie przemawiać do swych słuchaczów na ucho, tajemniczym a nęcącym szeptem, umie pracować pod ziemią. Bywa, gdy trzeba, niewidzialna, choć zawsze obecna. I jest nieśmiertelna. Zabić jej nie można. Śmieje się z wysiłków tych, którzy chcą z nią walczyć. I mówi im: «Potrafiłam burzyć potężne monarchie, więc czymże jesteście dla mnie wy – dżentelmen z wąskiem i signore Bombardone?»"[13].

Rysunki „WASa", kreślone zdecydowanie prowadzoną kreską, „opowiadały" o sprawach bieżących i minionych, o ludziach i zdarzeniach, o okrucieństwach czasów wojny, w których przyszło żyć jemu i jego rodakom. Karykatura w tej „informacyjnej" roli sprawdzała się wyjątkowo dobrze. Analizując zawartość podziemnych pism satyrycznych, z którymi współpracował, można odtworzyć kalendarium walk frontowych oraz zmiany w sytuacji politycznej i militarnej na świecie. Wśród rysunkowych przedstawień pojawiały się odniesienia do okrucieństw hitlerowskiego terroru i sceny z codziennego życia mieszkańców Generalnej Guberni. Satyra stała się dokumentem czasu,

---

[13] *Satyra. Artykuł wstępny z nr 1 tygodnika „Moskit" z 4 IX 1943* (pióra J. Wyszomirskiego), [w:] *Satyra w konspiracji 1939-1945*, oprac. K. Załęski, wyd. III, Warszawa 2011, s. 35.

żywo i bezpośrednio reagowała na wszystkie wydarzenia. Ale nie tylko. Poza tym spełniała ogromnie ważną rolę w walce psychologicznej przez wykpiwanie i lekceważenie wroga, przez łagodzenie napięć, poprzez wiarę w możliwy odwet i zbliżający się czas zwycięstwa nad, zdawało się wszechpotężnym i niemożliwym do pokonania, najeźdźcą[14]. Na te niezwykle istotne funkcje satyry w czasie II wojny światowej wielokrotnie wskazywał historyk i publicysta Tomasz Szarota, według którego satyra konspiracyjna polskiego podziemia była – obok powstania i istnienia Polskiego Państwa Podziemnego – jednym z fenomenów, który miał moc odziaływania na nastroje, samopoczucie i stan ducha społeczeństwa. Pozwalała mu choć na chwilę wyjść ze strefy strachu i lęku, odzyskać wiarę i nadzieję[15].

Satyra pojawia się wówczas w różnych formach: w konspiracyjnych codziennych gazetkach, w czasopismach humorystycznych, ulotkach, afiszach, w jednodniówkach, w dodatkach nadzwyczajnych do „gadzinówek". Pierwszym pismem satyrycznym, które ukazało się w czerwcu 1940 roku w Warszawie, był „Biały Koń. Pismo satyryczne". Jako kolejne pojawiły się m.in.: „Lipa. Wesołe pismo wychodzi w Polsce w dniach grozy", „Nowa Mucha", „Szpilka", „Kret" oraz „Zadra"[16]. W latach 1940-1944 w „Biuletynie Informacyjnym" – organie prasowym Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK – ukazywały się także karykatury ówczesnych mężów stanu, dowódców i rysunki o tematyce wojennej, których autorem był głównie Stanisław Tomaszewski („Miedza"). W gazetce „Nowy Dzień", którą redagował Witold Wolff, na ostatniej

---

[14] Zob.: T. Szarota, *Wstęp*, [w:] *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna…*, s. 7-8; zob. także: tenże, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. IV, Warszawa 2010; W. Bartoszewski, *Konspiracyjne czasopiśmiennictwo kulturalne w kraju w latach 1939-1945*, „Twórczość" 1961, nr 10, s. 81-102; Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat okupacji 1939-1944*, Warszawa 1986; oraz z perspektywy badań nad satyrą w krajach koalicji antyhitlerowskiej: M. Bryant, *II wojna światowa w karykaturze*, tłum. z jęz. ang. E. Gorczyńska, Warszawa 2012.

[15] T. Szarota, *Wstęp*, [w:] *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna…*, s. 9.

[16] Szczegółowo o tym m.in. w: J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca…*, s. 48-97.

stronie umieszczano satyryczne rysunki Andrzeja Willa oraz Maksymiliana Kałużnego („CYK", „RAZ"), przedrukowywano również rysunki z pism i ulotek dywersyjnej Akcji „N"[17]. Teksty przepisywano ręcznie lub na maszynie, broszury i ulotki zwielokrotniano na matrycach (w tym tzw. „woskówkach") i powielaczach, naświetlano i odbijano na materiałach światłoczułych, stosowano rozmaite techniki – drzeworyt, linoryt, cynkografię.

Jesienią 1942 roku w Warszawie „WAS" spotkał się z Grzegorzem Załęskim („Grzegorz", „Kula") – dziennikarzem i publicystą, który od 1942 roku również współpracował z podziemnym dziennikiem „Nowy Dzień". Jednak, na skutek różnicy zdań co do linii politycznej pisma, Załęski wraz z Rafałem Pragą („Mały") odeszli z redakcji i założyli pismo „Demokrata", gdzie oprócz serwisu wiadomości krajowych i zagranicznych ukazywały się także apele do społeczeństwa wzywające do zachowania postaw obywatelskich i przestrzegania nakazów Delegatury Rządu na Kraj i kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego. Ostatnią stronę pismo oddało satyrze w słowie i rysunku. Pierwszy numer „Demokraty" ukazał się 10 sierpnia 1943 roku. Wychodził pod szyldem Wydawnictwa Spółdzielni „Prasa", a komitet redakcyjny „Demokraty" stanowili ludzie, „których łączyła ideologia demokratyczna, choć należeli do różnych organizacji podziemnych"[18]. Redaktorem naczelnym, kierującym również kolportażem i techniką został Grzegorz Załęski. W jego ocenie był to czas, kiedy „satyra awansowała do roli obrońcy ogólnonarodowego morale […], stała się potężną bronią całego narodu w walce z hitleryzmem, kształtując w dużym stopniu okupacyjną obyczajowość

---

[17] W ramach dywersyjnej Akcji „N" wydawano kierowane do niemieckich żołnierzy i obywateli czasopisma, broszury i ulotki, m.in. jednodniówkę „Erika" na prima aprilis 1942 r. oraz periodyk humorystyczny „Klabautermann" (tak nazywano przynoszącego nieszczęście duszka) z rysunkami i w opracowaniu graficznym S. Tomaszewskiego („Miedzy"); por. m.in.: *Akcja dywersyjna „N". Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, oprac. G. Mazur, Wrocław 2000; *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna…*, dz, cyt.

[18] Cyt. za: A. Ryszkiewicz, *Polskie podziemne wydawnictwa satyryczne* w: G. Załęski, *Satyra w konspiracji 1939-1944*, wyd. II, Warszawa 1958, s. 11.

i postawę wobec zachodzących wydarzeń”[19], toteż wkrótce zdecydowano się na wydawanie niezależnego tygodnika o charakterze satyryczno-humorystycznym. Miał on wychodzić pod tytułem „Dzięcioł”, ale ostatecznie wybrano tytuł „Moskit”, kojarzący się z nazwą angielskich myśliwców bombardujących Mosquito. Po numerze pierwszym z 4 września 1943 roku, ukazały się numer 2-3 (podwójnej objętości) z 18 września i numer 4 z 16 października. W 1944 roku wyszły prawdopodobnie jeszcze trzy numery pisma[20].

„Demokrata” i „Moskit”, dzięki siatce kolportażu, rozprowadzane były nie tylko w Warszawie, ale docierały również do Żyrardowa, Otwocka, Włoch, Ursusa, Piastowa i Pruszkowa. Oba pisma dzieliły to samo zaplecze techniczne, a ich ilustratorami zostali Andrzej Will („WAS”), Maksymilian Kałużny („CYK”), Henryk Chmielewski („YES”), Jerzy Kajetański („JUR”, „Drzazga”, którego do współpracy z „Demokratą” wciągnął Will), oraz Jerzy Cieślak („Jerzy”) i Stanisław Tomaszewski („Miedza”). Niektórzy z nich nadal kontynuowali współpracę z „Nowym Dniem”. Teksty, obok poetów i pisarzy jak Aleksander Maliszewski, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Tadeusz Hollender („Tomasz Wiatraczny”), Tadeusz Zelenay, Jerzy Wyszomirski („Wysz”) i Stanisław Kowalczyk („Lapis”, „Ewanna”), pisali często także sami plastycy.

„WAS” najczęściej rysował do własnych pomysłów i sam tworzył satyryczno-humorystyczne teksty rymowanek oraz prześmiewczych powiedzonek. Ilustrował także teksty innych autorów. Tematyka jego rysunków była różnorodna, począwszy od spraw ogólnych, moralizujących, poprzez zagadnienia polityczne, aż do obyczajowych[21]. Chyba najbardziej

---

[19] G. Załęski, *Przedmowa do drugiego wydania*, [w:] tegoż, *Satyra w konspiracji 1939-1944*, wyd. III, Warszawa 2011, s. 7.

[20] Informacje podane za: K. Załęski, *Działalność konspiracyjna Grzegorza Załęskiego (1907-1972)*, [w:] *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna…*, s. 13.

[21] J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca…*, s. 52.

Źródło: *Satyra w Konspiracji 1939-1944*, Grzegorz Załęski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958, nr inw. MN 5992 A

Źródło: *Satyra w Konspiracji 1939-1944*, Grzegorz Załęski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958, nr inw. MN 5992 A

rozpoznawalnym i najczęściej reprodukowanym jest ten zatytułowany „Gott mit uns" („Bóg z nami") z wizerunkiem pojmanego Chrystusa, prowadzonego na postronku w asyście niemieckiego żołnierza i samego Adolfa Hitlera. Rysunek został opublikowany w 1942 roku w dzienniku „Nowy Dzień", a następnie powtórzony w 1943 roku na stronie tytułowej pierwszego numeru „Moskita"[22]. „Nowy Dzień" reagował na wszystkie wydarzenia w Generalnej Gubernii, wykpiwał w tekstach i rysunkach zarządzenia okupanta, informował o aresztowaniach i metodach stosowanych przez Niemców w celu zastraszenia obywateli. Często dyskredytowano te działania poprzez zestawianie propagandowych haseł nieprzyjaciela ze scenkami z codziennego życia mieszkańców Warszawy, jak na przykład w rysunku „WASa" zatytułowanego „Oddziały szturmowe podjęły pościg za nieprzyjacielem" z „Demokraty" z 1943 roku oraz ilustracji do wiersza Zofii Zawadzkiej „Pytania" z „Moskita" z tego samego roku. Piętnowano także niewłaściwe postawy: paskarstwo, łapownictwo, rozsiewanie plotek, zadawanie się z Niemcami oraz lekturę oficjalnej prasy, tzw. „gadzinówek". Ze styczniowego numeru „Demokraty" z 1944 roku pochodzi składająca się z sześciu rysunków kompozycja, którą „WAS" zatytułował „Przejawy życia w G. G." i w której z gorzką ironią ukazał jak pod okupacją wyglądają: „Architektura", „Kultura rolna", „Przemysł", „Konserwacja zabytków", „Turystyka" i „Sport".

W swoich pracach Will skupiał się jednak przede wszystkim na tematyce politycznej. Przedstawiał różne sytuacje wojenne, w których Hitler i jego sprzymierzeńcy wpadają w kolejne klęski, szczególnie pod naporem odzyskujących inicjatywę na froncie wojsk rosyjskich i w obliczu rosnącej mobilizacji państw alianckich. Na początku 1943 roku w „Demokracie" ukazał się rysunek „Program gospodarczy na rok

[22] Ta i kolejne informacje o miejscach i datach publikacji wymienianych w tekście rysunków A. Willa z lat 1942-1944 podane za: G. Załęski, *Satyra w konspiracji 1939-1944*, wyd. III, dz. cyt.; oraz: *Warszawa 1939-1944. Satyra w konspiracji…*, dz. cyt.

1943" z karykaturami Franklina Delano Roosevelta na czołgu, Winstona Churchilla zrzucającego z powietrza pociski, Józefa Stalina z cepem i uciekającego przed nimi Adolfa Hitlera, a towarzyszyła mu rymowanka: „Roosevelt orze. Churchill sieje. / Stalin młóci. Hitler wieje." W tym samym roku, również dla „Demokraty", do tekstów fraszek St. R. Dobrowolskiego „WAS" przygotował serię „Portrety współczesnych" – karykatury wyżej wymienionych przywódców, Hitlera oraz Benito Mussoliniego. Dobrowolski był także autorem wiersza „Der schöne Adolf", do którego Will na początku 1944 roku narysował niezwykle sugestywną karykaturę „pięknego" dyktatora. Hitler i Mussolini byli zresztą jednymi z „ulubionych" bohaterów jego rysunków satyrycznych. Często inspirowały go cytaty z przemówień dyktatorów, które zestawiał z niewygodnymi dla nich faktami i klęskami, humorystycznymi wyobrażeniami relacji obu postaci, uzupełniając teksty ich wypowiedzi i tworząc dowcipne kalambury, m.in. w rysunkach: „Führer powiedział: Żadna siła nie zdoła wyprzeć nas z terenów, które raz zajęliśmy…" z wizerunkiem Hitlera przemawiającego wśród grobów żołnierzy armii niemieckiej („Nowy Dzień" 13 II 1943), „Płomienne przemówienie Mussoliniego" do wiersza Tadeusza Hollendera („Demokrata" 1943), „Benito, Nietzschego ci nie pożałuję" („Demokrata" 12 VIII 1943), oraz „Swoją drogą, jaki ten Hitler poczciwy, a ja mu się nawet Kantem zrewanżować nie mogę" z karykaturą uwięzionego Duce („Demokrata" 17 VIII 1943) i „O Santa Lucia. Na chwilę wzięcia Rzymu" do kolejnego z wierszy Hollendera („Demokrata" 23 IX 1943). Rysunki relacjonowały niepowodzenia wroga i umacniały nadzieję na rychły upadek obu dyktatorów: „To kłamstwo, że klęska wisi na włosku, jeśli już wisi to na Włochu, i to na grubym Włochu" ukazywał Mussoliniego na szubienicy („Demokrata" 9 X 1943), czy „O Włochach: Duce, Duce… Pace, Pace" – zmianę nastrojów wśród społeczeństwa włoskiego jesienią 1943 roku („Demokrata" 1943).

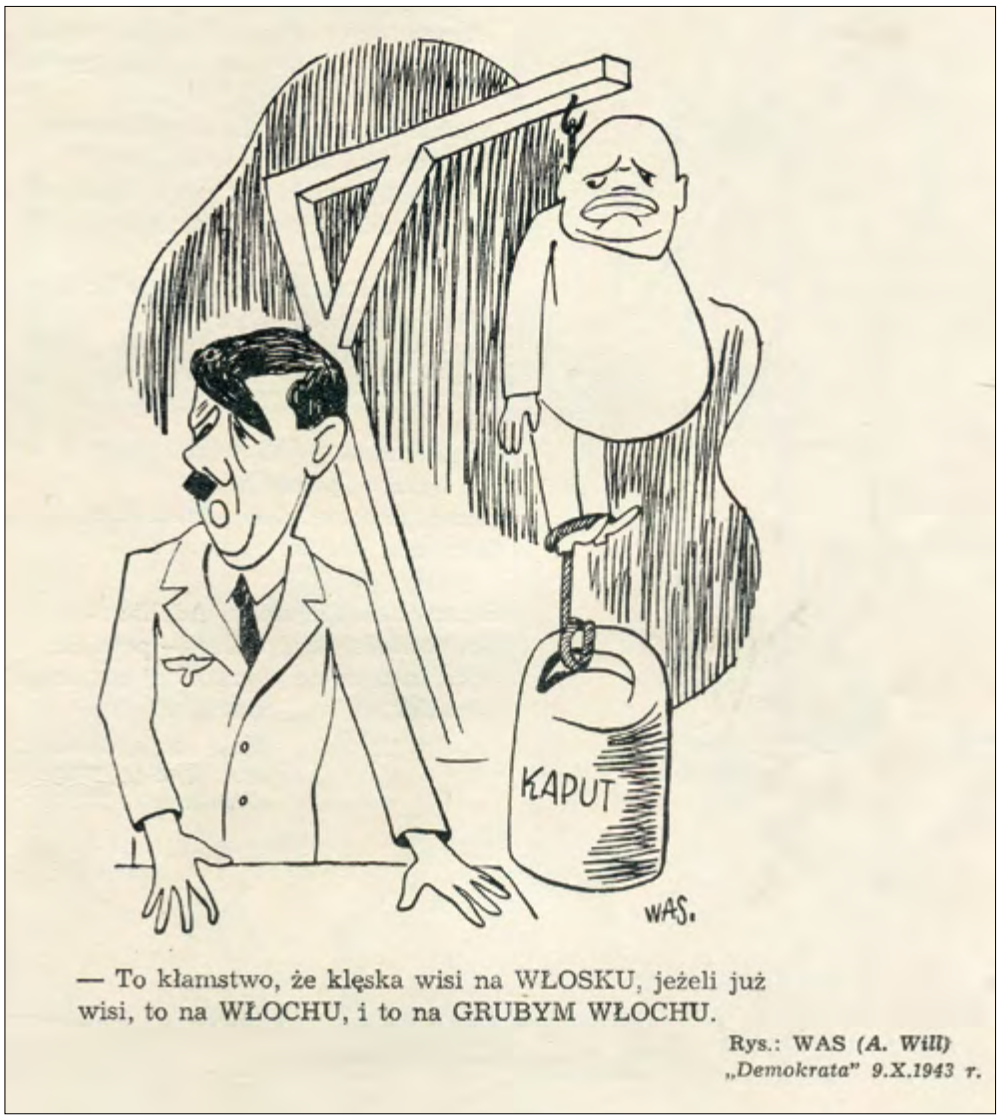

Źródło: *Satyra w Konspiracji 1939-1944*, Grzegorz Załęski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958, nr inw. MN 5992 A

Źródło: *Satyra w Konspiracji 1939-1944*, Grzegorz Załęski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958, nr inw. MN 5992 A

Docierały również wieści z frontu wschodniego, ilustrowane pracami: „Przyszedł czas i na miny. Brawo KOTŁY! Brawo KLINY!" do rymowanki M. Kałużnego („Demokrata" 1943), „Jeszcze chwilka, jeszcze chwilka, a przymarznie ogon wilka" z karykaturą Hitlera jako wygłodniałego i zmarzniętego wilka („Demokrata" 1943), czy też ukazującą ucieczkę żołnierzy niemieckich „Bolszewicy gonią resztkami sił…" („Demokrata" 1943). Interesująco w tym kontekście wypadają również karykatury przedstawiające relacje pomiędzy Hitlerem i Stalinem, m.in.: „Ost-front. Marzenie WASa na temat frontu wschodniego: …Gdy dwóch się bije…" wyobrażająca śmiertelny pojedynek obu przywódców („Demokrata" 16 IX 1943), lub też opublikowana bez podpisu karykatura Hitlera „nabitego w butelkę" przez Stalina („Demokrata" 1944). W 1984 roku Will wykonał także autorską kopię rysunku z lat 40., nawiązującego do wydarzeń i zbrodni w Katyniu. Wizerunek przedstawia Hitlera i Stalina, stojących nad usłanym krzyżami mogił polem i podających sobie dłonie. Został opatrzony podpisem: „Herr Stalin, sam bym tego lepiej nie zrobił…". Trudno dziś stwierdzić, czy powstało więcej rysunków poruszających ten temat. Konieczna byłaby pogłębiona kwerenda. Być może też nie zachowały się dlatego, że sami twórcy rysunków niszczyli je po wojnie, bojąc się skutków ich odnalezienia przez komunistyczne władze[23].

Wśród prac Willa z tego okresu odnajdujemy również rysunki poruszające tematy związane z pracą przymusową mieszkańców Generalnej Guberni oraz z obozami koncentracyjnymi. Tu prezentował specyficzny typ humoru, zaskakujący, świadomie gorzki i „bolący" w odniesieniu do tak trudnej tematyki. Jego najbardziej znane rysunki to m.in. te opublikowane w „Demokracie": z karykaturą Hitlera przemawiającego na tle pracujących fizycznie mężczyzn: „U nas uczeni też pracują…" (10 I 1944) oraz z wizerunkami dwóch gestapowców

[23] Opinia przytoczona za: T. Szarota, *Wstęp*, [w:] *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna*…, s. 7.

rozmawiających na tle komory gazowej o trzecim, który przechadza się obok: „ – Czemu on taki ważny, nie poznaje nas? / – O, to intelektualista. On likwiduje tylko profesorów i literatów" (15 X 1943), czy też ze wstrząsającą scenką w mieszkaniu niemieckiej rodziny, gdzie dziecko bawi się żołnierzykami i modelami budynków w… obóz koncentracyjny (24 IX 1943).

Will, oszczędnie, lecz zdecydowanie prowadząc kreskę, operując konturem, doskonale oddawał cechy charakterystyczne postaci, wydobywając bufonadę i pozerstwo bohaterów wizerunków[24]. Tak było także w przypadku najbliższych współpracowników Hitlera, których podobizny znalazły się na łamach „Nowego Dnia": Josepha Goebbelsa w karykaturze „Propaganda" (6 IV 43) i Hermanna Göringa, którego „operetkowy" styl bycia, zamiłowanie do eleganckich mundurów i wystawnej oprawy wydarzeń nie umknął zmysłowi obserwacyjnemu „WASa" w rysunkach „Luftschutzraum" (10 II 1943) i „Ty mów… / A RAFF – znów!" (7 IV 1943). Te jak i pozostałe rysunki prezentowały ogromne poczucie humoru Willa, jego inwencję i wyobraźnię sytuacyjną, zaskakiwały często nieoczekiwaną pointą, oddawały atmosferę lat wojny i nastroje kolejnych lat okupacji. Niosły również nadzieję i budowały wiarę w klęskę nazistów i zwycięstwo sprzymierzeńców, tak jak w rysunkach: „«Twierdza Europa» nie ma dachu" („Demokrata" 30 IX 1943), czy „Hajda trojka! Zaprzęg noworoczny 1944" z karykaturami Stalina, Churchilla i Roosevelta i „Nowy Rok 1944" z wizerunkiem zakasującego rękawy i szykującego się do walki z Hitlerem chłopca w czapeczce z datą „1944", zamieszczonych kolejno w jednym z grudniowych numerów „Demokraty" w 1943 roku i w styczniowym wydaniu tego dziennika w 1944 roku.

W pracowni Willa w Pruszkowie, gdzie spotykała się grupa jego najbliższych przyjaciół, wychowanków 1 Pruszkowskiej

[24] Por. J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca…*, s. 52.

Drużyny ZHP i druha Aleksandra Kamińskiego („Kamyka"), narodził się także pomysł wydania tomiku wierszy Stanisława Kowalczyka. Do zbioru zatytułowanego *Osty kwitnące* wybrano dziesięć utworów, a „WAS" przygotował projekt okładki i ilustracje do wierszy „Perspektywa", „Kołysanka" i „Gdzie nie posieją mnie…"[25]. Szczególnie ten ostatni rysunek jest niezwykle symboliczny. Ukazuje mężczyznę wędrującego pod wiatr, w przeciwnym kierunku niż tłum pochylonych pod ciężarem bagaży postaci, co koresponduje ze słowami utworu: „Więc niech się dzieje zła zawieja! / A ja kąkolem, makiem, ostem / tam wzejdę, gdzie mnie nie posieją. / To takie proste"[26]. W 1943 roku egzemplarz z numerem 1 trafił do Stawiska w Podkowie Leśnej, do rąk Jarosława Iwaszkiewicza[27]. W Pruszkowie powstał również „Podręczny Kalendarz Kieszonkowca na rok 1944". Jeden z przyjaciół Willa – Henryk Krzyczkowski – wspominał, że przy wydawnictwie pracowało sześciu autorów: ich dwóch oraz Tadeusz Targowski („Klapka", „Lawina"), Aleksander Morawski („Ali"), Witold Pakulski i Stanisław Kowalczyk, z których każdy dorzucał jakąś fraszkę lub powiedzenie. Część rysunków wykonał „WAS", za pozostałe odpowiedzialny był „Klapka". Tym razem to Warsztaty Kolejowe użyczyły nielegalnie swoich urządzeń do druku kalendarza w nakładzie ponad 500 egzemplarzy. Hasła i fraszki w nim zamieszczone wzywały do rozkradania niemieckiego mienia i zalecały unikanie wyniszczającej pracy. Wśród żartobliwych haseł znalazły się m.in. takie: „Jak nie ukradniesz, z głodu padniesz!", „Kto ma złodzieja w rodzie, temu bieda nie dobodzie!", „Cierpliwością i pracą ludzie zdrowie tracą!", „Gdy wychodzisz z domu, nie zapomnij łomu!", „Módl się i pracuj, piękna to maksyma. / Strzeż się i kradnij, a wojnę przetrzymasz!". Na ostatnich kartach

---

[25] H. Krzyczkowski, *Dwa zapomniane wydawnictwa pruszkowskie z okresu hitlerowskiej okupacji*, „Przegląd Pruszkowski" 1987, nr 1, s. 24-40; zob. także: tenże, *Andrzej Will*, „Przegląd Pruszkowski" 2004, nr 2, s. 36.

[26] Fragment wiersza Stanisława Kowalczyka *Gdzie mnie posieją…*, cyt. za: H. Krzyczkowski, *Dwa zapomniane wydawnictwa…*, s. 31.

[27] H. Krzyczkowski, *Andrzej Will*, s. 37.

Gdzie nie posieją mnie...

Gdzie nie posieją mnie, tam wzejdę
ostem, makami lub kąkolem.
Wiatr latający, jak Holender
Włóczy mnie po ściernistych dolach.

Ziemi nie pragnę ciepłej, ornej,
ni rączęt Matki Boskiej Siewnej -
zanadto możebym spokorniał
zbytnio bym może się rozrzewnił.

Więc niech się dzieje zła zawieja!
A ja kąkolem, makiem, ostem
tam wzejdę, gdzie mnie nie posieją.
To takie proste.

10

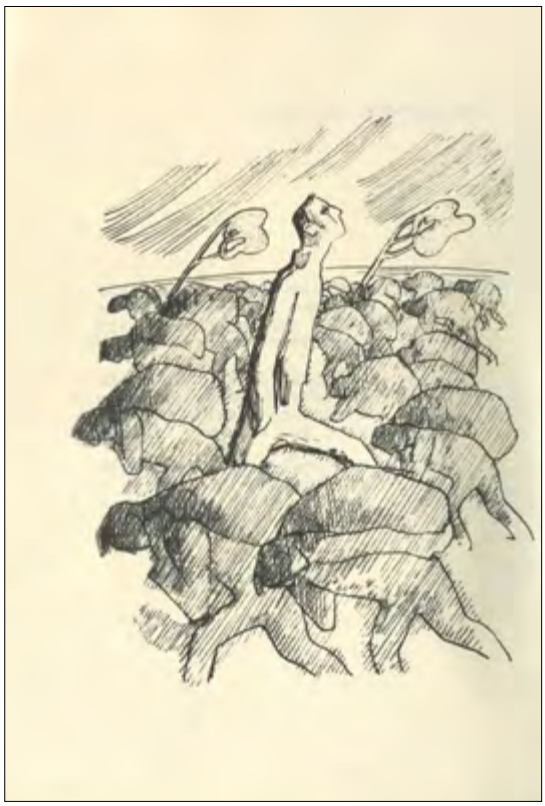

Osty kwitnące, skan. Źródło: Książnica Pruszkowska

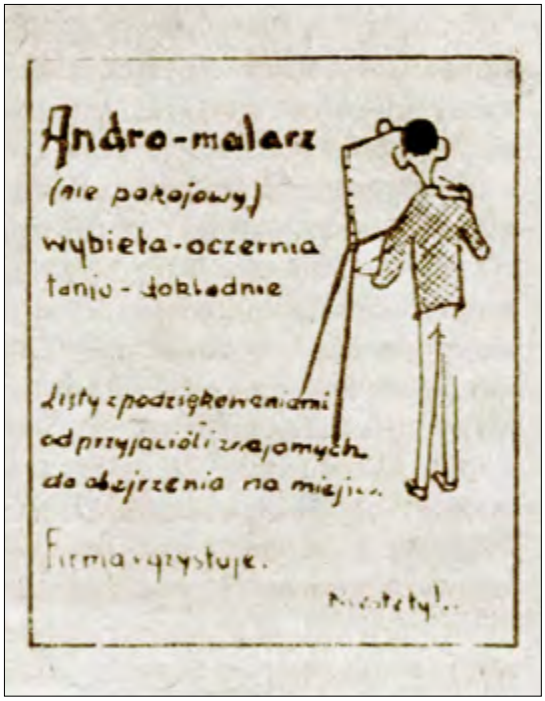

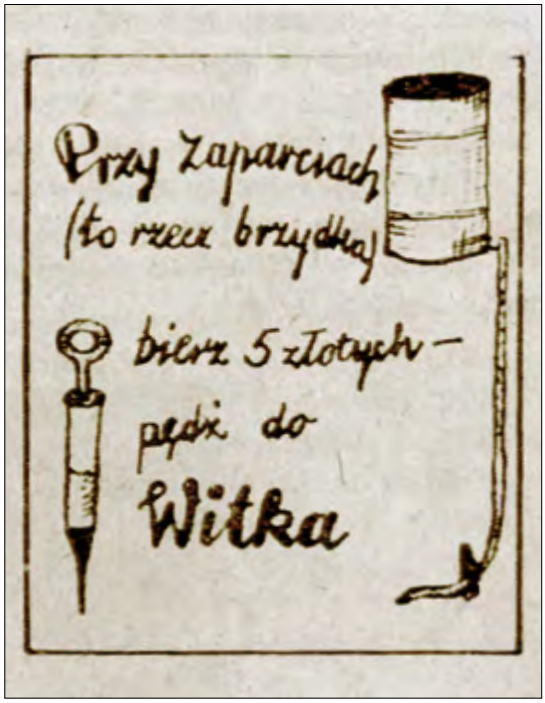

Strony z „Podręcznego Kalendarza Kieszonkowca na rok 1944", skan. Źródło: Henryk Krzyczkowski, *Dwa zapomniane wydawnictwa z okresu hitlerowskiej Okupacji*, „Przegląd Pruszkowski" nr 1, 1987, s. 34

kalendarza jego autorzy umieścili swoje wizytówki reklamowe. Na tej wykonanej przez Willa przedstawił on siebie stojącego przy sztaludze malarskiej, odwróconego plecami do obserwatora. Zamieszczony poniżej tekst głosił: „Andro – malarz (nie pokojowy) wybiela – oczernia tanio – dokładnie. Listy z podziękowaniami od przyjaciół i znajomych do obejrzenia na miejscu. Firma egzystuje. Niestety!..”[28].

Will rysował w każdej sytuacji i w każdych warunkach. Również po aresztowaniu w 1944 roku w Pruszkowie i przymusowym przewiezieniu do filii obozu Gross-Rosen. W czasie przerw w pracy w fabryce motorów „Famo” we Wrocławiu znajdował chwile na szkicowanie. Wykonał wówczas ołówkiem lub kolorową kredką około 80 rysunków, przedstawiających sceny z toczących się we Wrocławiu walk, zatytułowanych m.in.: „Kilka wędrówek przez walczący Wrocław” i „Umacnianie barykad”. Rysował również portrety i karykatury więzionych razem z nim kolegów i przyjaciół[29]. Po uwolnieniu, okiem wytrawnego obserwatora „relacjonował” na papierze wydarzenia, „zapisywał” wizerunki napotkanych osób, szkicował widoki Wrocławia. Będzie je później prezentował i publikował wielokrotnie, m.in. na łamach „Kalendarza Wrocławskiego”, gdzie chociażby w 1989 roku ukazał się cykl rysunków z lat 1948-1950[30]. Wiele z tych prac stało się podstawą dla inspirowanych widokami powojennego miasta i wykonanych później w technice litografii kompozycji.

W 1945 roku wznowiła działalność redakcja „Szpilek”. Początkowo tygodnik ukazywał się w Łodzi, a wkrótce – gdy tylko stało się to możliwe – ponownie w Warszawie.

---

[28] Zob. H. Krzyczkowski, *Dwa zapomniane wydawnictwa…*, s. 37.

[29] Informacje podane za: J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca…*, s. 157; zob. także: J. Jaworska, *Nie wszystek umrę. Plastyka polska w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych 1939-1945*, Warszawa 1975.

[30] Szkice te ukazały się m.in. jako ilustracje towarzyszące *Calendarium*, [w:] „Kalendarz Wrocławski” 1989, s. 4-26.

Byli współpracownicy prasy konspiracyjnej z lat okupacji, a wśród nich m.in. Andrzej Will, zamieszczali wówczas swoje rysunki w „Szpilkach". Początkowo ich głównymi tematami były jeszcze sprawy wojenne, jak na przykład zwycięska ofensywa armii radzieckiej i polskiej, klęska wojsk niemieckich i porażka Hitlera. Pojawiały się też pierwsze rysunkowe komentarze dotyczące ustaleń na szczeblu międzynarodowym, konferencji, kształtowania się nowego porządku geopolitycznego w Europie i na świecie oraz ustrojowego w Polsce. Wkrótce rysownicy koncentrowali się już nie tylko wokół powojennych rozliczeń niemieckiego agresora, ale także poruszali sprawy związane z działaniami rządu londyńskiego, tzw. siłami reakcyjnymi w kraju oraz z nowo powstałymi bolączkami: brakiem mieszkań, szabrem i kradzieżami, spekulacją, trudnościami komunikacyjnymi oraz biurokracją. Dominowały jednak tematy polityczne: w Polsce – referendum i wybory, a na świecie – narastające antagonizmy i napięcia pomiędzy wcześniejszymi sprzymierzeńcami: Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim.

Zainicjowana w latach 1948-1953 dyskusja o satyrze miała przynieść odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania: jaka ma być satyra i jakim celom ma służyć? Jak felieton, piosenka, piosenka satyryczna i kabaretowa oraz karykatura mogą wpływać na kształtowanie świadomości zbiorowej?[31]. Kolejne pokolenia polskich satyryków i karykaturzystów, w tym również to, które niosło ze sobą bagaż doświadczeń II wojny światowej, staną wówczas po raz kolejny wobec konieczności przewartościowania postaw: wobec prób wymazania z pamięci części doświadczeń wojennych, a następnie – forsowania i później, w czasie „odwilży" w 1956 roku, wobec krytyki narzuconej ideologii stalinizmu. To lata, w których nad zawartością publikacji,

[31] Odbywają się wówczas I Ogólnopolski Kongres Satyryków w Warszawie (8 XI 1948), kontynuacja dyskusji w Sekcji Satyry i na łamach „Nowej Kultury" (w l. 1950-1951) oraz II Ogólnopolska Narada Satyryków w Warszawie (18-19 IV 1953); por. m.in.: K. Alichnowicz, *Od kongresu do narady (narodu?). Dyskusja o satyrze w latach 1948-1953*, „Pamiętnik Literacki" 2005, nr XCVI, z. 1, s. 53.

szczególnie tych satyryczno-humorystycznych, stale czuwa cenzura. Powojenna twórczość satyryczna Andrzeja Willa przypada na okres, kiedy dopiero po 1956 roku można było bać się trochę mniej, kiedy toczyła się wspomniana już wcześniej „gra" pomiędzy twórcą a odbiorcą (często jednocześnie bohaterem) karykatur. Serwowana wówczas społeczeństwu iluzja lepszej przyszłości dość szybko znalazła odpowiedź w aluzyjnej, podszytej symbolami i metaforą satyrze rysunkowej. To dziś często nie ułatwia nam odczytania, w których rysunkach mamy do czynienia z odważniejszą krytyką, a w których – z propagandowym piętnowaniem niewłaściwych postaw, niewykraczającym poza granice kontrolowane przez cenzurę[32].

Will w drugiej połowie lat 40. rozpoczął współpracę z prasą wrocławską. Pełnił funkcję kierownika graficznego ukazującego się w latach 1945-1947 dziennika „Naprzód Dolnośląski". Rysował dla wydawanego od 1947 do 1948 roku „Wrocławskiego Kuriera Ilustrowanego", a następnie dla „Gazety Robotniczej" oraz cotygodniowych dodatków do tego dziennika: „Sprawy i Ludzie" oraz „Magazyn Tygodniowy". Jego rysunki z końca lat 40. i początku lat 50. sygnalizowały różnorodne tematy społeczne i polityczne. Wśród tych pierwszych znalazły się odniesienia do powojennej sytuacji we Wrocławiu (m.in. sceny z akcji ratowania i zabezpieczania zbiorów wrocławskich bibliotek i muzeów) oraz bolączek codzienności, takich jak braki w zaopatrzeniu i nieprawidłowości w handlu, a także wszechobecna biurokracja. Powstające wówczas karykatury polityczne poruszały tematy związane m.in. z ogólnonarodową akcją zbierania podpisów pod tekstem tzw. apelu pokoju (sztokholmskiego)

---

[32] E. Laskowska, *Od „Odwilży" do „Przymrozku", czyli kilka słów o wystawie*, [w:] *Rewolucja (Po)Październikowa. Polska lat 1956-1957* [kat. wystawy Muzeum Karykatury im. E. Lipińskiego], koncepcja J. Kochanowski, E. Laskowska, red. K. Prymlewicz, E. Laskowska, P. Kułak, Warszawa 2016, s. 7-9; por. także: *Sma(cz)ki i zapachy PRLu. Karykatura z lat 1944-1989* [kat. wystawy Muzeum Karykatury im. E. Lipińskiego], red. G. Godziejewska, współpraca K. Prymlewicz, Warszawa 2008.

z 1950 roku (m.in. rysunek „Mówią do biskupa…"). Na łamach dodatku „Sprawy i Ludzie", w cyklu „Z «okna satyry politycznej» Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych", publikowane były prace odnoszące się także do przyjęcia w 1952 roku Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej („Konstytucja PRL"). W odniesieniu do wydarzeń międzynarodowych powstały wówczas rysunki dotyczące m.in. powołania i działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych, utworzenia Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego – NATO, odrzucenia przez państwa bloku wschodniego planu Marshalla (m.in. „Trumanowskie drzewko i jego owoce", oraz „Taniec zdrajców" z 1952 roku, z karykaturami Harry'ego Trumana, Władysława Andersa, Stanisława Mikołajczyka i Tadeusza Komorowskiego „Bora"), czy też napięć związanych z różnicami w polityce wobec powojennych Niemiec i toczących się na świecie konfliktów (m.in. rysunek ukazujący rewizję jeńców: „Stare metody: Warszawa 1941, Kair 1951", 1951). Wiele z nich to karykatury polityków, takich jak wspomniany już prezydent USA H. Truman oraz jego potencjalny rywal w wyborach prezydenckich generał Dwight David Eisenhower (obaj ukazani w kieszeniach finansisty z Wall Street w rysunku „Rywalf", 1952), a także kanclerz RFN Konrad Adenauer (m.in. w rysunku „Marsylianka" do tekstu: „Przyjazd Adenauera spotkał się z ostrym protestem ludu Francji", 1951). Pojawiały się także odniesienia do określanej mianem „zakłamanej" i „rewizjonistycznej" polityki państw zachodnich, jak chociażby w rysunkach „Neutralność" z 1951 roku (do tekstu: „Kierując się rzekomo zasadą neutralności, Szwecja wydała frankistowskim katom marynarzy zbiegłych z hiszpańskiego statku"), czy też – wobec kształtowania się powojennej Europy i stosunków północnoatlantyckich – w pracy „W atlantyckiej melinie. Kandydat do ferajny" z 1952 roku (z karykaturami K. Adenauera, Roberta Schumana, Deena G. Achesona, Anthony'ego Edena i Francisco Franco). Will tworzył również satyryczne scenki z wykorzystaniem personifikacji lub symboli związanych z poszczególnymi krajami lub narodami: w przypadku Wielkiej Brytanii – Johna Bulla lub lwa („Angielska stopa życiowa", 1952),

USA – wuja Sama (m.in. rysunek przedstawiający satyryczną wizję sterowania decyzjami ONZ, 1951) i Francji – Marianny („Marsylianka", 1951).

W latach 80., w piątkowo-niedzielnych wydaniach „Wieczoru Wrocławia" publikował autorskie felietony w cyklu „Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa". To swoista kronika działalności i wizerunki osobowości środowisk artystycznych Warszawy i przede wszystkim Wrocławia, a także historii życia samego artysty. Każdemu z tekstów towarzyszyła karykatura bohatera przytaczanej opowieści lub anegdoty. Byli wśród nich koledzy z lat młodości i studiów Willa, m.in. Jerzy Kajetański, Tadeusz Szuster, Stanisław Kowalczyk, Witold Pakulski, Maksymilian Kałużny, z którymi bądź to wspólnie spędzali wakacje nad gliniankami w Helenówku i na boisku pruszkowskiego „Sokoła", bądź współpracowali w czasie wojny w konspiracji. Bohaterami jego karykatur i anegdot byli również znani przedstawiciele środowisk literackich (m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Arkady Fiedler, Janusz Minkiewicz), artystycznych (m.in. Pablo Picasso, Eugeniusz Geppert) oraz świata polityki (m.in. Bolesław Wieniawa Długoszowski, którego narysowany z profilu – pewnych ruchem i mocną kreską, z zaznaczonymi liniami dużego nosa i wystającej brody – wizerunek świetnie oddawał cechy wyglądu i charakteru postaci). W 1987 roku, w 84 numerze „Wieczoru Wrocławia", Will zamieścił karykaturę i krótką opowieść o spotkaniu z literackim idolem swojej młodości – Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim. Poznał go już po wojnie, w 1948 roku we Wrocławiu. Tak relacjonował próbę narysowania wizerunku poety: „[…] ze swoją bardzo żywą, ruchliwą twarzą był trudnym modelem – przyznają to zgodnie wszyscy rysownicy. Zrobiłem trochę studiów, wściekły na siebie i na tego, zmieniającego wyraz twarzy, uśmiechniętego od ucha do ucha modela. Byłem bardzo stremowany"[33]. Gałczyński chyba to zauważył, bo odwdzięczył się

[33] A. Will, *Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa: K. I. Gałczyński*, „Wieczór Wrocławia" 1987, nr 84, s. 5.

następującą dedykacją w tomiku swoich wierszy: „Andrzejowi Willowi z podziękowaniem za wysiłek przy rysowaniu wyżej wydrukowanego. Wrocław, 9.3.48”[34].

Grzegorz Załęski, były redaktor naczelny „Demokraty” i „Moskita”, nadzorował we Wrocławiu druk przygotowanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza” książki *Satyra w konspiracji 1939-1944*. Willowi zlecił wówczas projekt okładki i obwoluty. Niestety, tuż po ukazaniu się publikacji w 1948 roku, to między innymi one, a przede wszystkim umieszczony na okładce powszechnie rozpoznawalny symbol Polski Walczącej – litera „P” z kotwicą – były przyczyną konfiskaty całego nakładu[35]. Zachowały się nieliczne egzemplarze tego wydania, w tym ten z dedykacją Grzegorza Załęskiego: „Kochanemu Wasowi – Andrzejowi Willowi / Chciałem wpisać dzieje śmiechu / A wypadły „Dzieje Grzechu”. / Lecz mam jedną myśl przyjemną, / Że grzeszyłeś razem ze mną. / Warszawa 1948 / Grzegorz Załęski”[36].

Później, już po 1956 roku, Will zaangażował się we wsparcie dla rozwoju krytyki artystycznej, również w roli kierownika graficznego w redakcjach tygodnika literackiego „Nowe Sygnały” (1956-1957) i miesięcznika społeczno-kulturalnego „Odra” (od 1958), gdzie ukazywały się również wybrane

---

[34] Tamże.

[35] Materiały dotyczące humoru okupacyjnego, gromadzone przez Grzegorza Załęskiego jeszcze w podziemiu z zamysłem opublikowania ich po wojnie i częściowo ocalone, stały się podstawą wydanej w 1948 roku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza” antologii *Satyra w konspiracji 1944-1945*, wkrótce skonfiskowanej przez służbę bezpieczeństwa i przeznaczonej na przemiał. Jej drugie wydanie, uzupełnione i rozszerzone (m.in. dzięki fotografiom przekazanym przez prof. Władysława Bartoszewskiego), ukazało się nakładem Wydawnictwa MON w 1958 roku. Ale dopiero w trzecim wydaniu (pośmiertnym G. Załęskiego, Wydawnictwo LTW, 2011) mogły znaleźć się te rysunki, których ze względu na cenzurę nie można było zamieścić w poprzednich edycjach. Inicjatorem wznowienia „Satyry w konspiracji” był prof. Tomasz Szarota. Zarówno w II jak i w III wydaniu antologii wykorzystano wykonane przez A. Willa wersje projektów okładek; informacje cyt. za: K. Załęski, *Działalność konspiracyjna Grzegorza Załęskiego (1907-1972)…*, [w:] *Warszawa 1944-1939. Satyra konspiracyjna…*, s.15.

[36] A. Will, *Przyjaciele i znajomi Andrzeja Willa: Grzegorz Załęski*, „Wieczór Wrocławia” 1989, nr 20, s. 7.

prace z jego serii malarskich i graficznych, m.in. „Głowy", „Maski" i „Akwaria". Od lat 60. pochłaniała go także działalność organizacyjna, m.in. od 1965 roku przy organizacji pierwszej we Wrocławiu imprezy plastycznej o zasięgu ogólnopolskim, którą w 1978 roku, również dzięki jego staraniom, przekształcono w Międzynarodowe Triennale Rysunku. Był także zaangażowany w działalność wielu towarzystw, m.in. Towarzystwa Miłośników Wrocławia, oraz związków i organizacji artystycznych, w tym Związku Polskich Artystów Plastyków i jego Wrocławskiego Okręgu oraz Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury. Z okazji dziesiątej rocznicy powstania Klubu Związków Twórczych we Wrocławiu Andrzej Will przygotował broszurę zatytułowaną żartobliwie *Renament*, z rysunkami i tekstami własnego autorstwa. Obok pełnych humoru szkiców znalazły się tam również współgrające z nimi komentarze słowne m.in. o tym, że: „Od początku istnienia Klub jest walecznie przez snobów szturmowany" i „[…] prowadzi wszechstronną i urozmaiconą działalność. / Wystawy plastyki od Gepperta do Makarewicza" (z karykaturami obydwu artystów) i działała tam „Także Galeria Permafo Lachowicza". Will dodawał żarty rysunkowe i karykatury również przy tekstach: „Architekci demonstrują kapitalne projekty, jakoś nierealizowane… / Ale i tak mają w Klubie mocne plecy" (wizerunek kobiety w sukni z głębokim wycięciem na plecach), a „Dzieci przyjęły się w Klubie znakomicie. Dziś stanowią większość. Wspaniali młodzieńcy" (a właściwie – dojrzali mężczyźni z długimi włosami i gęstym zarostem twarzy). Bywały tu również „[…] cudowne dziewczyny o długich nogach" (wszystkie ukazane w zakrywających twarze czapkach, w szczelnie ukrywających ich kobiece kształty długich płaszczach i modnych wówczas spodniach-dzwonach). Kolejne szkice prezentowały „Ciekawe prelekcje" i miejsca działań kół zainteresowań, m.in. widok szatni, gdzie „Szachiści mają swój stały, zaciszny kącik"[37].

---

[37] A. Will, *Renament. 10 lat Klubu Związków Twórczych we Wrocławiu*, Wrocław 1974.

Andrzej Will był także inicjatorem powstania dwóch wrocławskich galerii: „Spojrzenia" w 1978 roku i „GARB" w 1985 roku. W tym miejscu szczególnie interesująca jest historia powstania i działalność drugiej z nich. Artysta tak ją relacjonował:

> „A zaczęło się od rozmowy Roberta Szecówki i Andrzeja Willa z dyrektorką Empiku, Barbarą Bartoszewiczową. Wielka musiała być siła perswazji satyryków, skoro pani Barbara zgodziła się przystąpić do spółki – firmować i finansować galerię. Ustaliliśmy program i nazwę galerii. «GARB» to ładna nazwa, przylegająca do charakteru wystaw satyryków, prześmiewców przecież. A na nazwę złożyły się inicjały Andrzeja, Roberta, Barbary…"[38].

Wcześniej, w jednym z wywiadów udzielonych po powstaniu galerii, wyjaśniał także:

> „W tradycji ikonograficznej błazen jest przeważnie garbaty. A w trakcie wstępnych podchodów, jakie czyniliśmy, żeby galeria powstała, przekonaliśmy się, jak garbaty los ma u nas satyra"[39].

W ciągu kilku lat działalności galerii wystawiono prace m.in. Wiesława Fuglewicza, Juliana Bohdanowicza, Zbigniewa Jujki, Marka Polańskiego, Andrzeja Stoka, Krzysztofa Konopelskiego, Jerzego Lipca, Tomasza Rzeszutka, Antoniego Chodorowskiego, Eryka Lipińskiego, Edwarda Lutczyna, Tomasza Jury, Stefana Pappa, Jerzego Flisaka, Lecha Zahorskiego i Roberta Szecówki. W „GARBie" prezentowano także karykatury portretowe, których twórcami byli Edmund Mańczak, Stanisław Mrowiński i Jerzy Lachowicz oraz Maria Szmidt i Małgorzata Młodnicka. Oczywiście pokazano tu również w 1986 roku prace Andrzeja Willa[40]. Prawdopodobnie na potrzeby zarówno tej prezentacji, jak i dwóch wcześniejszych warszawskich wystaw:

---

[38] A. Will, *GARB*, s. 125.

[39] *Satyra w Klubie MPiK* [rozmowa K. Tyszkowskiej z A. Willem], „Odra" 1987, nr 5, s. 104.

[40] *Andrzej Will. Satyra w konspiracji 1940-1944* [folder wystawy Klub Międzynarodowej Prasy i Książki we Wrocławiu, Galeria Karykatury „GARB"], Wrocław 1986.

zbiorowej „Satyra walcząca 1939-1945" w Muzeum Karykatury[41] i indywidualnej w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Pałacyk"[42], artysta stworzył serię kopii autorskich rysunków z lat okupacji.

W technikach olejnej i pasteli Will tworzył portrety, pejzaże i martwe natury. Równocześnie uprawiał grafikę, głównie suchoryt i linoryt. Wiele jego prac powstało również w technice monotypii. Projektował także okładki i ilustracje do książek, ukazujących się m.in. w Wydawnictwie Ossolineum. Cykle jego kompozycji graficznych wykorzystujące motyw głowy uznawane są za niezwykle interesujące i efektowne, począwszy od zaprezentowanej w 1956 roku wykonanej w technice olejnej „Giocondy" po graficzne i rysunkowe serie „Głowy" i „Maski", w których gra pomysłami, cytatami z dzieł wielkich mistrzów (od Leonarda da Vinci po Pabla Picassa), starożytnych kultur i współczesnych tendencji[43]. Znając twórcze zainteresowania Willa, jego poczucie humoru oraz wprawne oko karykaturzysty, uprawnionym wydaje się spojrzenie na niektóre grafiki z tych serii „z przymrużeniem oka", z próbą odnalezienia wątków humorystycznych, chociażby ze względu na dyskretny uśmiech lub tylko jego subtelny odcień na obliczach wielu z jego „Głów". Tworzył ich kompozycje i zabawne zestawienia z takimi elementami jak kwiaty, chmury, ryby, ptaki, książki lub też inne przedmioty. Eryk Lipiński, w nawiązaniu do tego wątku w twórczości artysty, przytaczał następującą anegdotę:

> „W pewnym domu wisiał portret pięknej damy, którego autorem był Andrzej Will. Kiedy do tego domu zaszedł ksiądz po kolędzie, sądząc, że to wizerunek jakiejś świętej, podszedł

---

[41] *Satyra walcząca 1939-1944* [kat. wystawy Muzeum Karykatury], oprac. i red. M. Garlicka, Warszawa 1984; później również: *II Wojna światowa i okupacja w karykaturze* [kat. wystawy Muzeum Karykatury], oprac. merytoryczne i red. M. Budzyński, F. B. Ruszczyc, Warszawa 1994; oraz: *Warszawa 1939-1944. Satyra konspiracyjna*..., dz. cyt.

[42] *Andrzeja Willa notatki malarskie oraz rysunki z prasy okupacyjnej 1940-1944* [kat. wystawy Galeria TPSP „Pałacyk"], oprac. M. Dyczkowski, Warszawa 1985.

[43] B. Baworowska, *W „Barwach ochronnych"*, „Format" 1995, nr 3-4/20/21, s. 46.

> do obrazu, głęboko się ukłonił i przeżegnał. Zmylił bowiem księdza namalowany na portrecie przez Willa duży krzyż na ozdobnym łańcuchu”[44].

Przywołajmy więc na zakończenie słowa Andrzeja Willa poświęcone dziedzinie twórczości, z którą wiązał się jego artystyczny debiut:

> „[…] rysunek satyryczny – jak niewiele gatunków plastyki – żyje czasem teraźniejszym. Żywi się nim i jest jego komentarzem, odbiciem. Funkcjonuje jak krzywe zwierciadło, uwypuklając to, co w nas parszywe, głupie, małe, zakłamane. Stąd społeczne funkcje satyry, omówione w setkach prac teoretycznych. Między innymi funkcja czynnika zdolnego rozładowywać agresję. Przetwarzać ją w śmiech”[45].

Na fotografii, zamieszczonej w katalogu wystawy indywidualnej malarstwa i rysunku Andrzeja Willa w Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Pałacyk” w 1985 roku w Warszawie, artysta stoi wyprostowany, z założonymi rękami i… uśmiecha się.

Elżbieta Laskowska
historyczka sztuki, w l. 2014-2021 dyrektorka
Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie

---

[44] E. Lipiński, *Wesoło o malarzach. Anegdoty z życia artystów*, Lublin 1988, s. 150.

[45] *Satyra w Klubie MPiK*, dz. cyt.

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

KARYKATURA OKUPACYJNA

Rysunek z dziennika „Nowy Dzień", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Nowy Dzień", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1944, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Nowy Dzień", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata”, 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1944, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

Rysunek z dziennika „Demokrata", 1943, kopia autorska, 1984

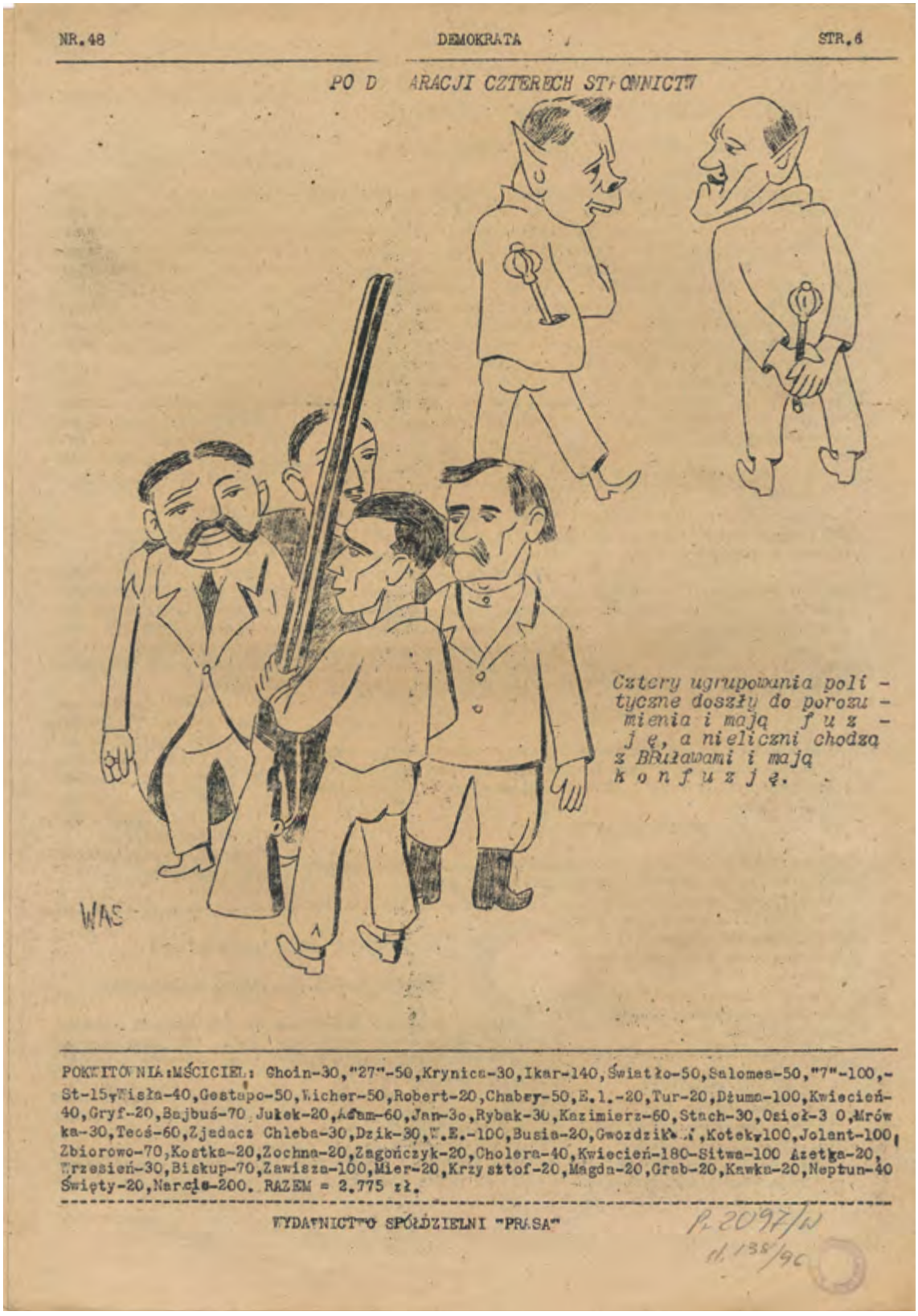

NR.48 DEMOKRATA STR.6

PO D ARACJI CZTERECH ST CNNICTW

Cztery ugrupowania poli - tyczne doszły do porozu - mienia i mają f u z - j ę, a nieliczni chodzą z Brławami i mają k o n f u z j ę.

WAS

POKWITOWNIA:MŚCICIEL: Ghoin-30,"27"-50,Krynica-30,Ikar-140,Światło-50,Salomea-50,"7"-100,-St-15,Wisła-40,Gestapo-50,Wicher-50,Robert-20,Chabry-50,E.l.-20,Tur-20,Dżuma-100,Kwiecień-40,Gryf-20,Bajbuś-70,Jukek-20,Adam-60,Jan-30,Rybak-30,Kazimierz-60,Stach-30,Osioł-30,Mrówka-30,Teoś-60,Zjadacz Chleba-30,Dzik-30,W.E.-100,Busia-20,Gwozdzik-20,Kotek-100,Jolant-100,Zbiorowo-70,Kostka-20,Zochna-20,Zagończyk-20,Cholera-40,Kwiecień-180-Sitwa-100 Azetka-20,Wrzesień-30,Biskup-70,Zawisza-100,Mier-20,Krzysztof-20,Magda-20,Grab-20,Kawka-20,Neptun-40 Święty-20,Narcis-200. RAZEM = 2.775 zł.

WYDAWNICTWO SPÓŁDZIELNI "PRASA"

P. 2097/W
d. 138/96

„Demokrata", nr 48, 04.10.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

NR.45 DEMOKRATA STR.6

FESTUNG EUROPA

WAS 43

Z galerii "patriotów"

II. PAN IGREK

Pan Igrek był przed wojną prezesem jakiegoś zarządu, jakiejś wspólnoty czy jakiegoś koncernu. Dobrze mu się powodziło w służbie lewiatana. We wrześniu 1939 r. poprostu nie zdążył uciec. Wspaniały samochód gdzieś mu się wywrócił i połamał, szofer go opuścił i pan prezes pozostał na drodze z walizką, dosyć ciężką i cenną. Nie zdołał dotrzeć do granicy, i w strachu przed nadciągającymi bolszewikami, ratując siebie i swą walizkę, znalazł się z powrotem w Warszawie.

Dziś pan Igrek jest dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa. Codziennie w godzinach obiadowych możecie go widzieć w "Cafe-Clubie", w "Silberne Rose" i w innych lokalach niemieckich. Jest mu bardzo przykro jako Polakowi, ale niestety musi tam bywać, żeby załatwiać ważne spotkania z urzędnikami i dyrektorami różnych instytucji niemieckich. Bo pan Igrek prowadzi wielkie roboty budowlane: tam odbudowuje stację kolejową i dworzec, gdzieindziej most zniszczony, ówdzie jeszcze wznosi nowy gmach starostwa powiatowego. Ma u siebie w biurze licznych specjalistów i urzędników, którym płaci - niestety - według stawek urzędowych, pieniądze - ale - cóż tu dużo gadać: może którego dnia być niespodziewanie kontrola i zamkną mi biuro, a wówczas - o mnie mniejsza - ale wy, panowie, stracicie i tę skromną możliwość egzystencji, jaką dzięki mnie macie.

W dniu wigilii pan Igrek urządza w biurze opłatek. Jest wówczas bardzo wzruszony. Przemawia drżącym głosem:

- Już czwarta czasu tej okropnej wojny. Da Bóg, że ostatnia, że na przyszły rok będziemy w wolnej ojczyźnie. Przetrwamy, musimy przetrwać! A to, cośmy w kraju odbudowali, choć robimy to niby dla okupanta, przekażemy w całości naszym polskim władzom. Bo przecie tylko z myślą o przyszłości pracujemy!

WYDAWNICTWO SPÓŁDZIELNI "PRASA"

P 2097/W
J. 158/96

„Demokrata", nr 45, 30.09.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

Nr.38. DEMOKRATA Str.6

"PORTRETY WSPÓŁCZESNYCH" (2)

Znał dwa łacińskie słowa-"Imperium" i "mare".-
Był z nich, póki się nie zgrał. Chybił śród obliczeń.
Miał zbyt wielki apetyt, dlatego za karę
Rad nie rad będzie musiał przestawać na...Nietschem!

Z Waszyngtonu bombarduje Rzym.
Drży Rzesza, gdy na wargach uśmiech mu zaigra.
Nie jeden go uwielbi rym,
Bo to on wojnę wygra!

Was.

PRAWDOMÓWNOŚĆ

"Nowy Kurjer" podaje niewiadomo komu
na uciechę (a może...nam?), że w Mediolanie,
niema już ni jednego całutkiego domu,-
że ślady bombardowań znać na każdej ścianie.

Chlubna to prawdomówność i atut do sławy,
którą Rzesza Niemiecka szeroko zasłynie!
Lecz czy nie dość o innych, gdy myśmy ciekawi,
jak to z tymi domami jest w...naszym Berlinie?!

DROBNOSTKA

Pozór-w dziejach drobna rzecz;
zwyciężyć tylko-i nic więcej!
Cóż może być prostszego - Lecz
ktoś wzywa już: do góry ręce!
Niema co. Bolesna rzecz!
Pełni się wyrok dziejów:
wypada z rąk zbójecki miecz
i trośnie strach w złodzieju!

POKWITOWANIA: MŚCICIEL: Dżuma-200, Dżuma-40, Gryziwa-50, Gucio-20, KZ-50, Kalf-30, Brim-40, Miecz-40, Cik-20, Mały-30, St-15, El-20, Tyfus-50, Ocet-40, "7"-50, Karo-100, Józio-20, JL-10, Maziarka-30, Węgiel-20, Gestapo-30, Demokrata I-20, Jola-200, My-70, Tadeusz-25, Kruk-20, Czerw-20, Las-20, Paweł-20, Janinka-20, Tadek-20, Wisła-20, Witek-20, Grażyna-20, Rekin-20, Pantera-20, Zgaga-20, Oja-20, Kola-20, Tulipanek-20, Klucz-20, Hela-20, Światło-25, Nadzieja-100, Znicz-50, Wieniaski-50, Tamra zb.-100. RAZEM-1.935.=

Wydawnictwo Spółdzielni "PRASA"

Pr 2097/W
d. 138/90

„Demokrata", nr 38, 22.09.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

Obrazki warszawskie

Aniołek, moja pani....

Za niedomkniętymi drzwiami następujący dialog:

-...to ja już myślała, że paniusia wyjechała, czyjak...

Nie wyjechała, moja pani, nie wyjechała, a męża nieboszczyka pochowała ja nieszczęsna, aniołka mojego, pani droga, Karolka - najdroższego.

- Jezus Nazarański!. Umarł?.

- Zabili, cherubinka, zabili..

- Kto zabił?.

- Wiadomo kto.. Jak tylko wyszedł z domu do pracy, tak podeszli do niego i z braulingów, paniusiu, do serdecznego mojego, że też kary boskiej na takich niema...

- I wszystko znaczy się zabrali, Panno Najświętsza...

- Zabrać nic nie zabrali, bo to przez złość, przez zawiść ludzką, pani droga... Mój w więzieniu na Gęsiej pracował, a tak że samo w policji kryminalnej robił i uczciwy był taki i sumienny, aniołeczek kochany... Dobrego zawsze mało na świecie. Obowiązkowy był taki, stokroteczka najdroższa, a ludzki przy tym, pani moja, że serce nie człowiek... Ileż on razy mówił więźniom: "Nie uciekajcie, psiawaszamać, bo będzie krewa" - a oni furt go nie słuchali... A będzie już trzy tygodnie jak przysłali list, to nieboszczyk się, mówie pani, tak zdenerwował, że ani jadł ani spał... To oni mu tem napisali, że za znęcanie się nad więźniami, jakby mu paniusiu kochana, płacili za to żeby ich miodem smarował; to by i smarował - obowiązkowy był aniołeczek kochany, jak żaden inny. A co do pieniędzy, że brał, to my, sama pani widzi, skromnie żyjemy naprzeciwko innym dozorcom. To jak on ten list dostał, to żebym się nie zmartwiła, to powiedział: "Gówno" i wyrzucił go do ubikacji, a ot tobie i gówno kochaneńki mój, a mnie wdowieństwo niebodze...

- Że też ja durna taka i przez cały rok codzień wam po 3 litry mleka nosiła, kiełbasy sprzedawała i wędlinki dla tego paninego drania i, Boże Kochany, że też wstyd taki, taki, a ludziom na oczy ni jak się pokazać...

- Niech pani tak nie mówi. Mąż mój patriotyczny był człowiek jakraadko kto, a że na Volksdojcza się zapisał, to tylko przez to masło i za ten bucik porządniejszy, ale za Polaka się miał, aniołek mój najsłodszy, i nawet medal dostał jak w Berezie za dozorce służył. On taki zamiłowany był w swoim zawodzie! On na mnie nawet krzyczał: "Ty, Masza, nie waż się teraz po rosyjsku mówić" - i sam nie mówił, tylko czasem jak się zezłościł, to "jo twaju mać" krzyczał. To jakaż to, moja pani, sprawiedliwość takiego człowieka zabijać?!. Takiż on dobry Polak był, jak ja i jak pani, aniołeczek mój drogi..

- Coś pani powiedziała?! Taki Polak jak ja?!. A idźże paniusia, bo zdziele tom bańkom, to paniusia swojego drania w trymiga zobaczysz. Patrzcie ją flądra jedna, tajniaczka, pani jejmać!. Tfu!!.

Trzasnęły drzwi. Przymknęłam swoje. Podsłuchiwać przecie nieładnie.

Jak według informacji NASA porwano Du...ce.

POKWITOWANIA: CENTRALNIE: Trójka - 30, Dwójka - 30, Krysia - 20, Stara Ciotka - 30, Viola - 50, Barbara - 30, RAZEM = 190.- zł. + Zubożały Hrabia -50. RAZEM = 240.- zł.
MŚCICIEL: Trepka - 40, Zagłoba - 20, Pętak - 3 ryzy papieru. RAZEM = 66.- zł.

WYDAWNICTWO SPÓŁDZIELNI "PRA...

Pr 2097/W
d. 138/96

„Demokrata", nr 39, 23.09.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

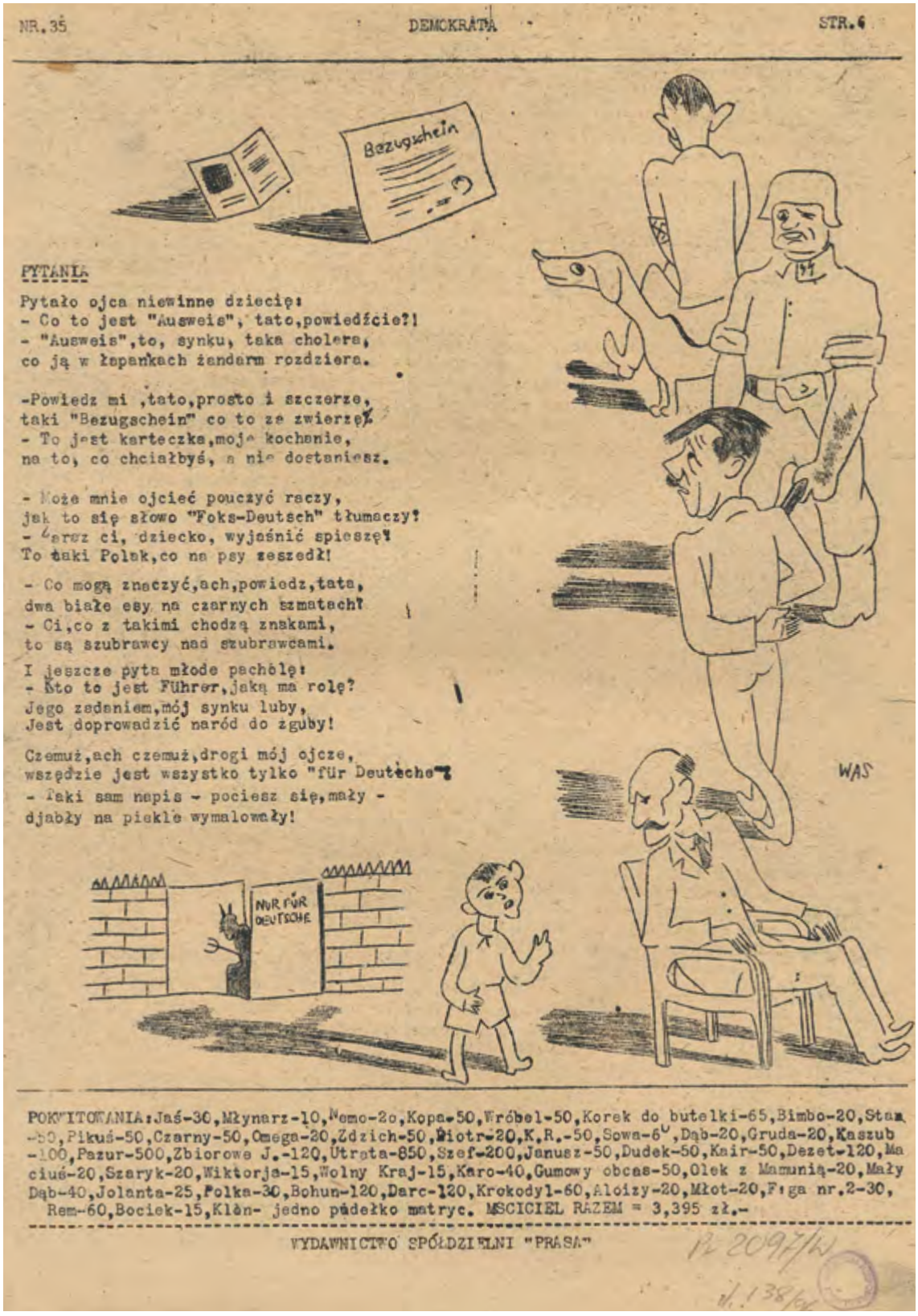

NR.35 DEMOKRATA STR.6

PYTANIA

Pytało ojca niewinne dziecię:
- Co to jest "Ausweis", tato,powiedźcie?!
- "Ausweis",to, synku, taka cholera,
co ją w łapankach żandarm rozdziera.

-Powiedz mi ,tato,prosto i szczerze,
taki "Bezugschein" co to ze zwierzę?
- To jest karteczka,moje kochanie,
na to, co chciałbyś, a nie dostaniesz.

- Może mnie ojciec pouczyć raczy,
jak to się słowo "Foks-Deutsch" tłumaczy?
- Zaraz ci, dziecko, wyjaśnić spieszę!
To taki Polak,co na psy zeszedł!

- Co mogą znaczyć,ach,powiedz,tata,
dwa białe esy na czarnych szmatach?
- Ci,co z takimi chodzą znakami,
to są szubrawcami nad szubrawcami.

I jeszcze pyta młode pachołę:
- Kto to jest Führer,jaką ma rolę?
Jego zadaniem,mój synku luby,
Jest doprowadzić naród do zguby!

Czemuż,ach czemuż,drogi mój ojcze,
wszędzie jest wszystko tylko "für Deutsche"?
- Taki sam napis - pociesz się,mały -
djabły na piekle wymalowały!

POKWITOWANIA:Jaś-30,Młynarz-10,Nemo-20,Kopa-50,Wróbel-50,Korek do butelki-65,Bimbo-20,Stan-50,Pikuś-50,Czarny-50,Omega-20,Zdzich-50,Piotr-20,K.R.-50,Sowa-60,Dąb-20,Gruda-20,Kaszub-100,Pazur-500,Zbiorowe J.-120,Utrata-850,Szef-200,Janusz-50,Dudek-50,Kair-50,Dezet-120,Maciuś-20,Szaryk-20,Wiktorja-15,Wolny Kraj-15,Karo-40,Gumowy obcas-50,Olek z Mamunią-20,Mały Dąb-40,Jolanta-25,Polka-30,Bohun-120,Darc-120,Krokodyl-60,Aloizy-20,Młot-20,Figa nr.2-30, Rem-60,Bociek-15,Klan- jedno pudełko matryc. MSCICIEL RAZEM = 3,395 zł.-

VYDAWNICTWO SPÓŁDZIELNI "PRASA"

Pr 2097/W
J.138/W

„Demokrata", nr 35, 18.09.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

"PORTRETY WSPÓŁCZESNYCH" /1/

Nie wyjmując cygara z ust,
śpi,je,pije,chodzi i lata.
Kocha życie.Ma dobry gust.
Gdy mówi,słucha go 3/4 świata!

Twarz,co własnym widokiem
ród ludzki spotwarza
Taki wódz - jaki malarz,
gorszy od malarza.
Groszowy Napoleon: pozer i fanfaron!
Ma uroczy.Nie może patrzeć na cygaro!

ZE SŁOWNIKA:

1. Ciano

Spójrz do słownika!Dowiesz się,jakim
Italia służyła draniom:
Oto poprostu "Szuja" po włosku
Znaczy dosłownie - " c i a n o "

2. Festina lente

"Festina lente"! - Śpiesz się powoli -
Mądrość w brzmieniu ukryta słodkim
Już,już krzyczeli,że pod Kholi
Triumf...triumf... a tu - ucho od szprotki!
GIEZ

[illegible] TON

Zapytał Duce przez radio:"Czy poznajecie mój głos,
Współbracia w kraju rodzinnym?!
Na to odpisał mu ktoś:
"Głos jakby ten sam,lecz ton - ton jest zupełnie inny!
OSA

NA WARSZAWSKIE PARKANY

Rymie,męski zwycięsko sław
Najstrzelistrzymi strofami
Wielką Kartę ojczystych praw -
Niepodległe warszawskie parkany!
Kiedy naród wśród walki padł,
Łamiąc bagnet w ostatniej bitwie,
One w wichrze wojennych lat
Stały,krzycząc:"Weg mit dem Hitler!"

Więc gdy w garści znów szczęknie broń
I z popiołów powstaną wojska,-
Na nich najpierw swobodna dłoń
Wlot wypisze:"Niech żyje Polska!"
GIEZ

ZABYTKI HISTORJI

Historia też hece wyprawia
I dziwnie losy układa,-
Kto pod kogoś kotły podstawia,
Ten najczęściej sam potem w nie wpada
GIEZ

POKWITOWANIA:ZAGON:Targ-30,Wilk-60,Natka-30,Rutka-210,Hanka-50,Bożenka-80,Zakroczym-30,Skała-60,Warka-60,Chorążak-30,Inwalida-30,Ryś-30,Wrzos-40,Leon-30,Gołąb-100,Wnada-30,Jadwiga-90.
RAZEM= 930.- zł.

WYDAWNICTWO SPÓŁDZIELNI "PRASA"

Pr 2097/W
d. 138/96

„Demokrata", nr 37, 21.09.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

„Demokrata", nr 27, 09.09.1943, s. 6, nr inw. MN Pr 2097/W

„Moskit", nr 4, 16.10.1943, s. 1, nr inw. MN Pr 52

CENA EGZEMPLARZA Zł. 5

Moskit

tygodnik satyryczny

Warszawa | sobota, 16 października 1943 r. | NR. 4

Aj - Aj - Aj...

WAJ

Raz z wojny rycerze trzej, ajajaj...

„Moskit", nr 4, 16.10.1943, s. 1, nr inw. MN Pr 47

NA SYNOD

Że rózeczką dziateczki Duch Święty bić radził,
stąd i batem batiuszka bie-diaków zgrowadził.
Lapis.

CZARY NIEMIECKIE

Cyrce Ulissesowe towarzystwo w świnie
Obróciła,dawsze im w czarze czarów w winie.
A Hansa choć żadne nie przewierzgną czary,
Zaraz gotów być świnią,jak dopadnie czary.

Andrzej Morsztyn - XVII w.

O MALARZU

Pochwycony raz malarz na kradzierzy z licem,
Peda,że pictoribus nam omnia licent.
Którą regułę tak mu mistrz profos wywodzi:
Godzi się kraść malarzom i wisieć się godzi.

Wespazyan Kochowski - XVII w.

GRÓB

Najciężej w grób Niemcowi,a to z tej przyczyny,
Że nie lubi ślafbanku Niemiec bez pierzyny.

Stanisław Serafin Jagodyński - XVII w.

„Moskit”, nr 4, 16.10.1943, s. 4, nr inw. MN Pr 47

Rysunek do gazety „Sprawy i ludzie"

SATYRA POWOJENNA

Nieopisany, 1952

Nieopisany, 1946

Nieopisany, 1945

Rysunek do gazety „Sprawy i ludzie", 1952

Neutralność, „Sprawy i ludzie", 1957

Amerykański Szwajcar, „Sprawy i ludzie", 1952

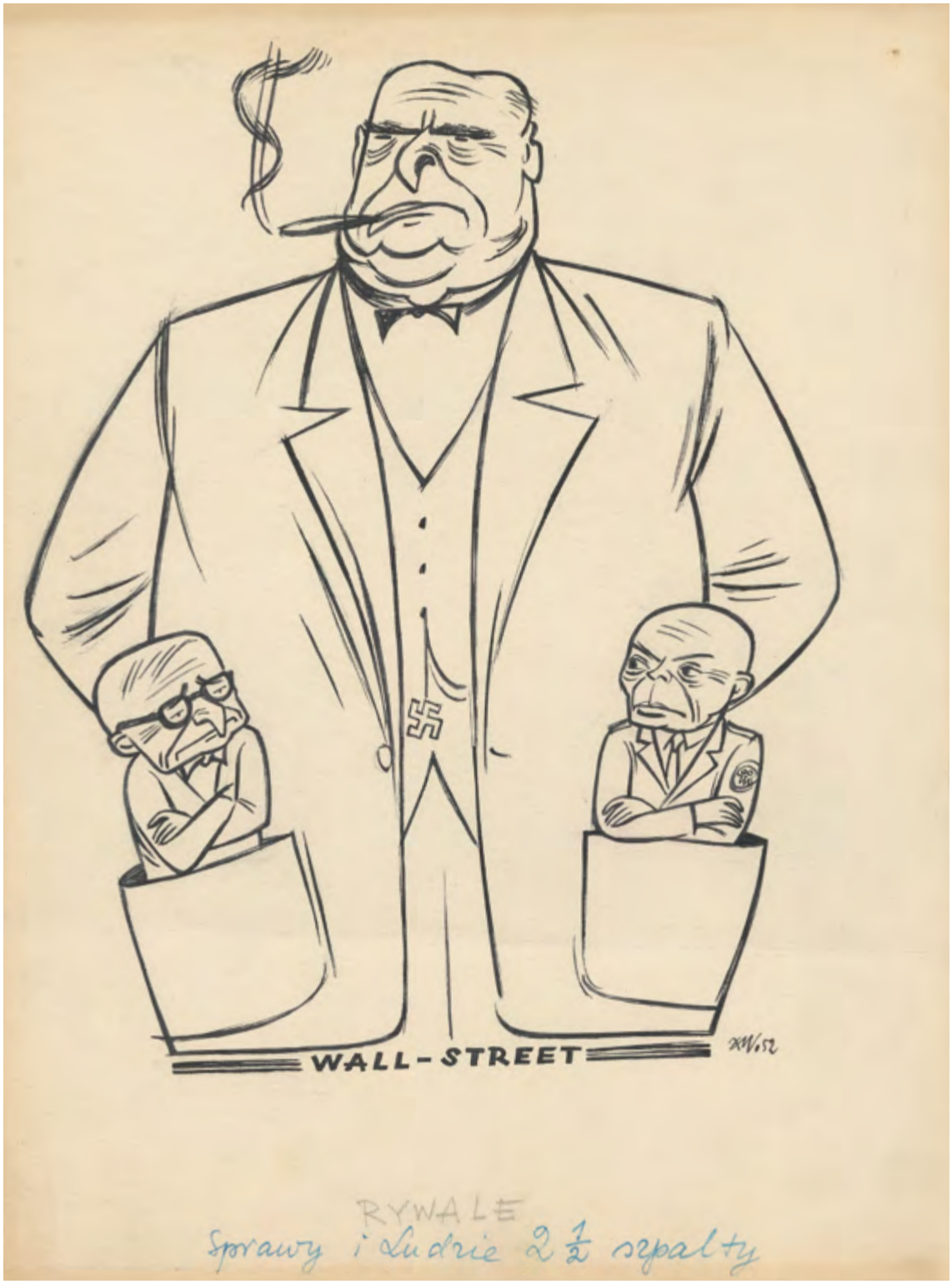

Rywale, „Sprawy i ludzie", 1952

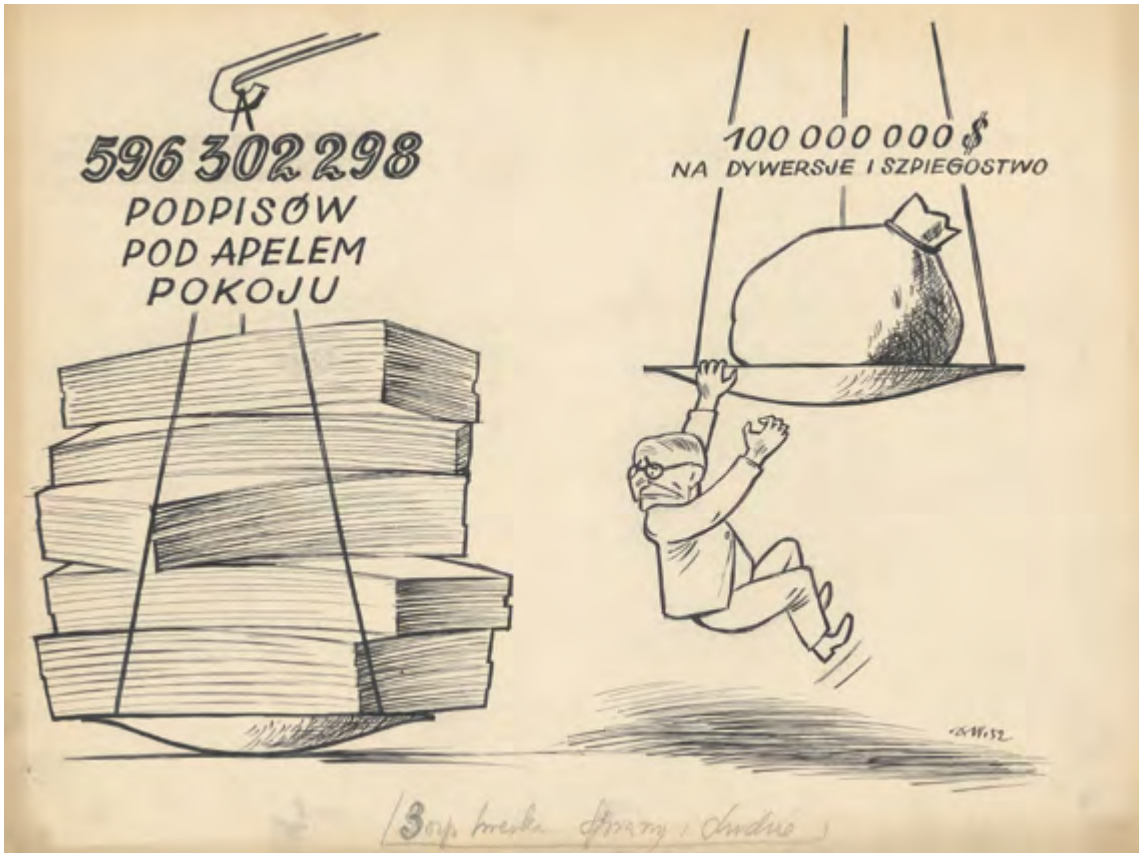

Rysunek do gazety „Sprawy i ludzie", 1952

Taniec zdrajców (Anders – Mikołajczyk – Bor-Komorowski), „Sprawy i ludzie", 1952

Warszawa 1941 – Kair 1951, „Sprawy i ludzie", 1957

Rysunek do gazety „Sprawy i ludzie", 1952

Marsylianka, „Sprawy i ludzie", 1957

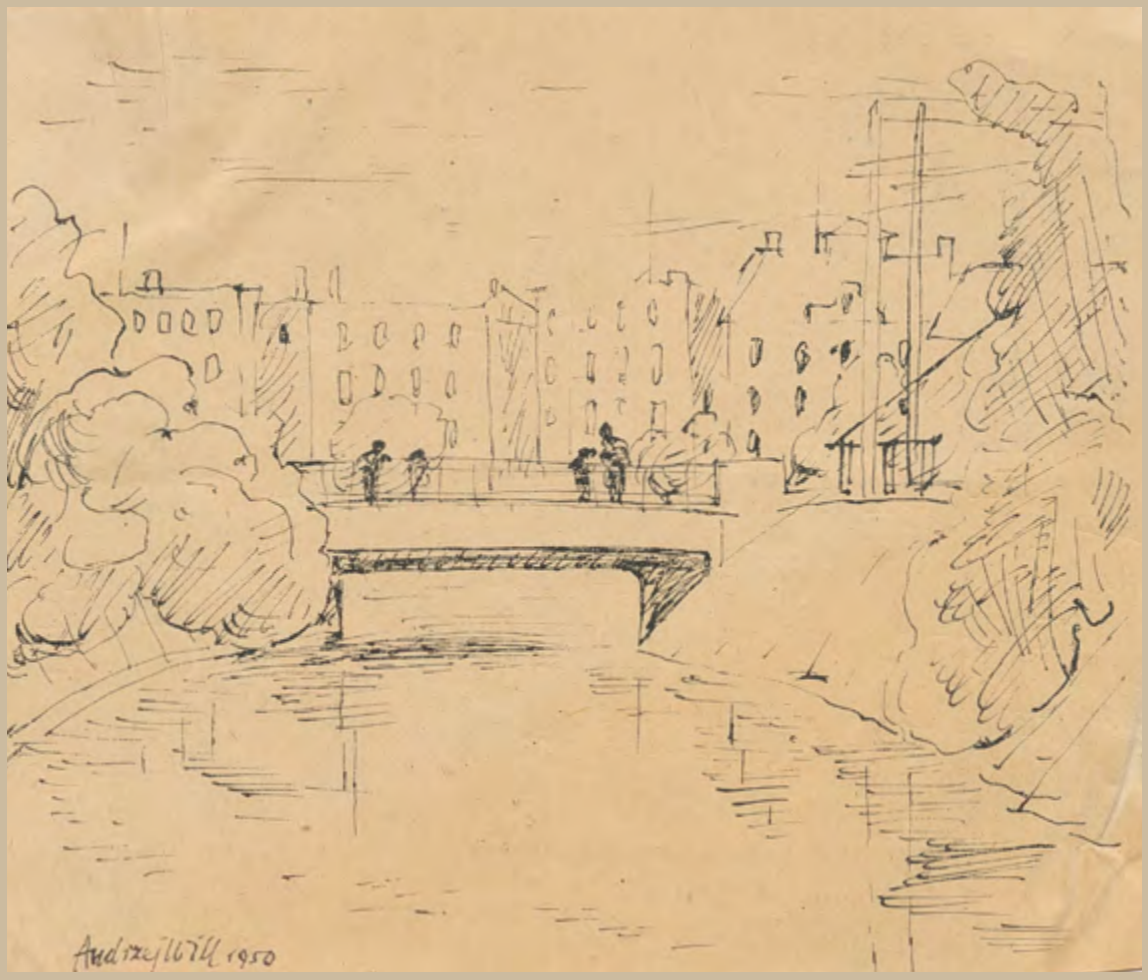

Wrocław, rysunek, 1950

Wrocław, rysunek

SZKICE WROCŁAWIA

Wrocław, rysunek, 1949

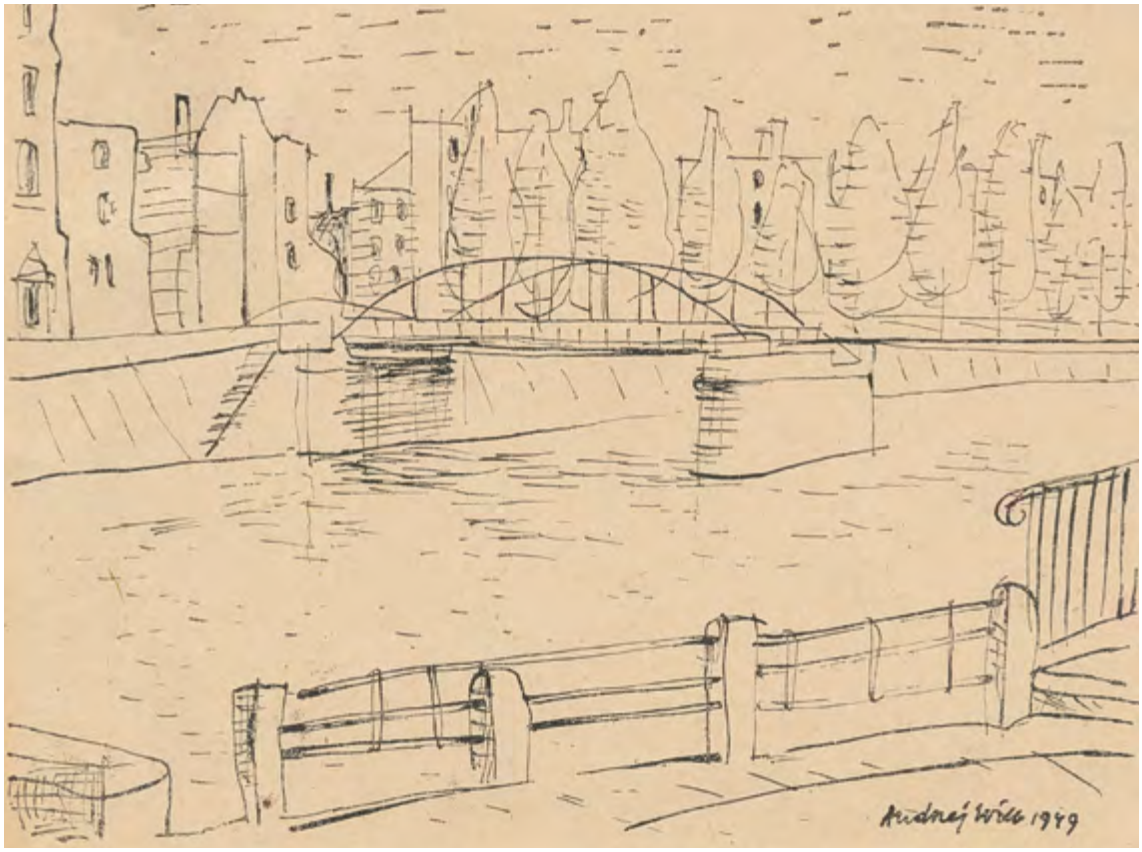

Wrocław, rysunek, 1949

Wrocław, rysunek, 1950

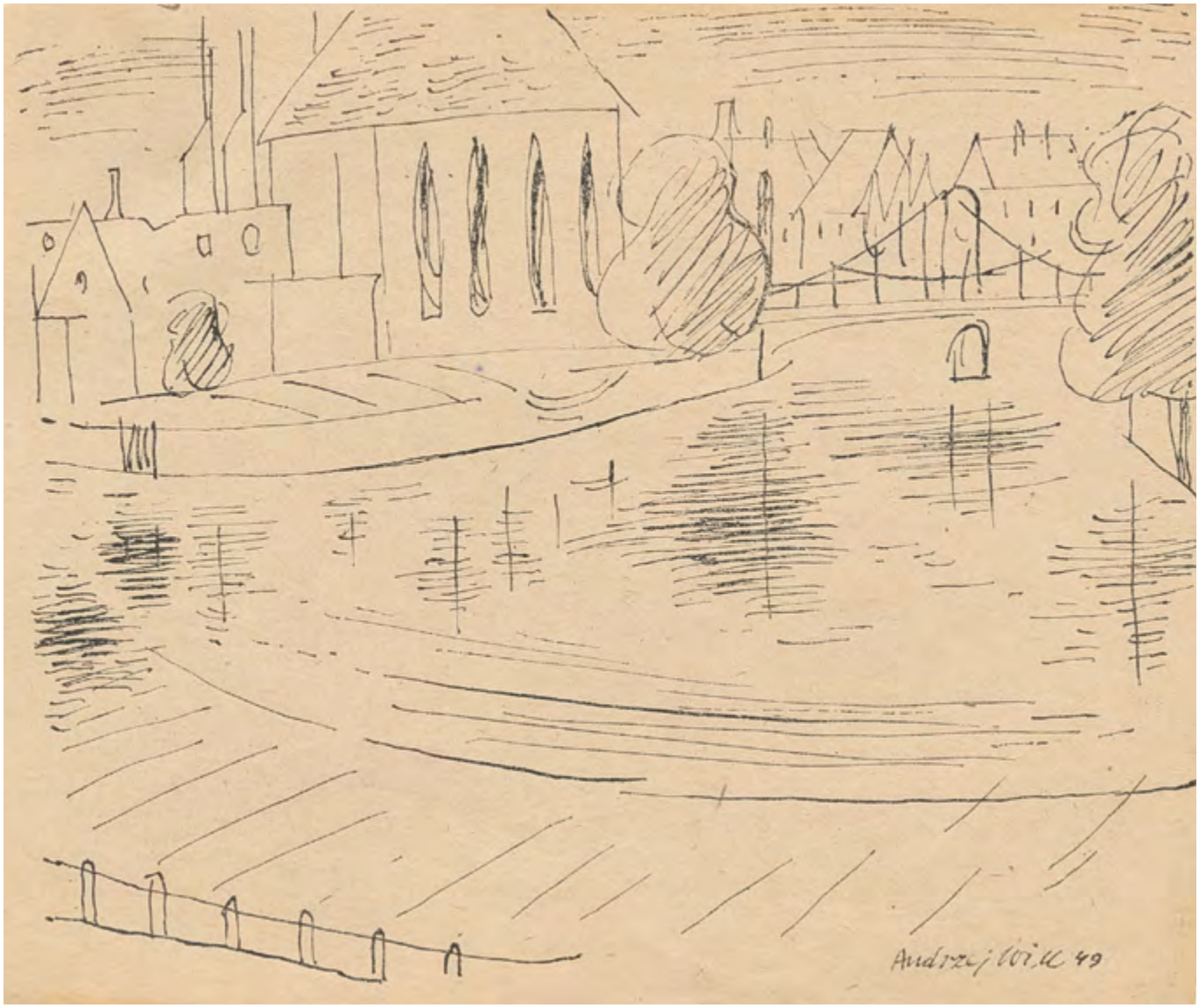

Wrocław, rysunek, 1949

Wrocław, rysunek, 1950

Wrocław, rysunek, 1948

Wrocław, rysunek

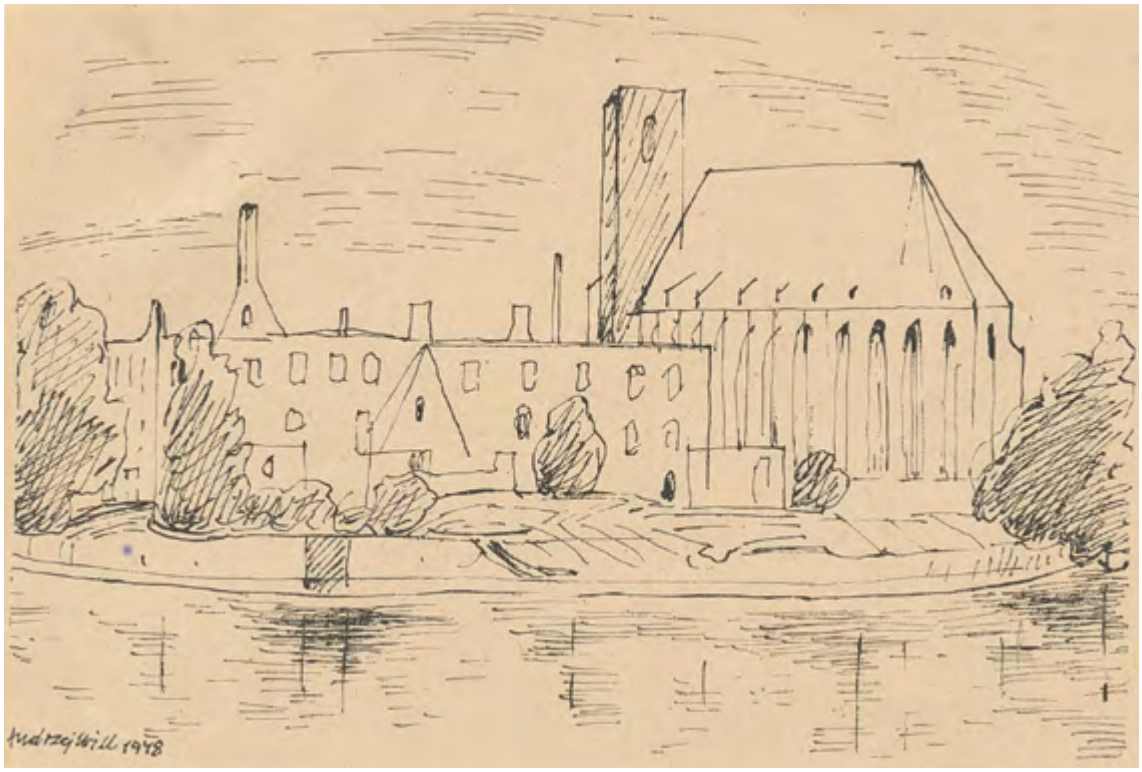

Wrocław, rysunek, 1948

Wrocław, rysunek, 1949

Wrocław, rysunek, 1949

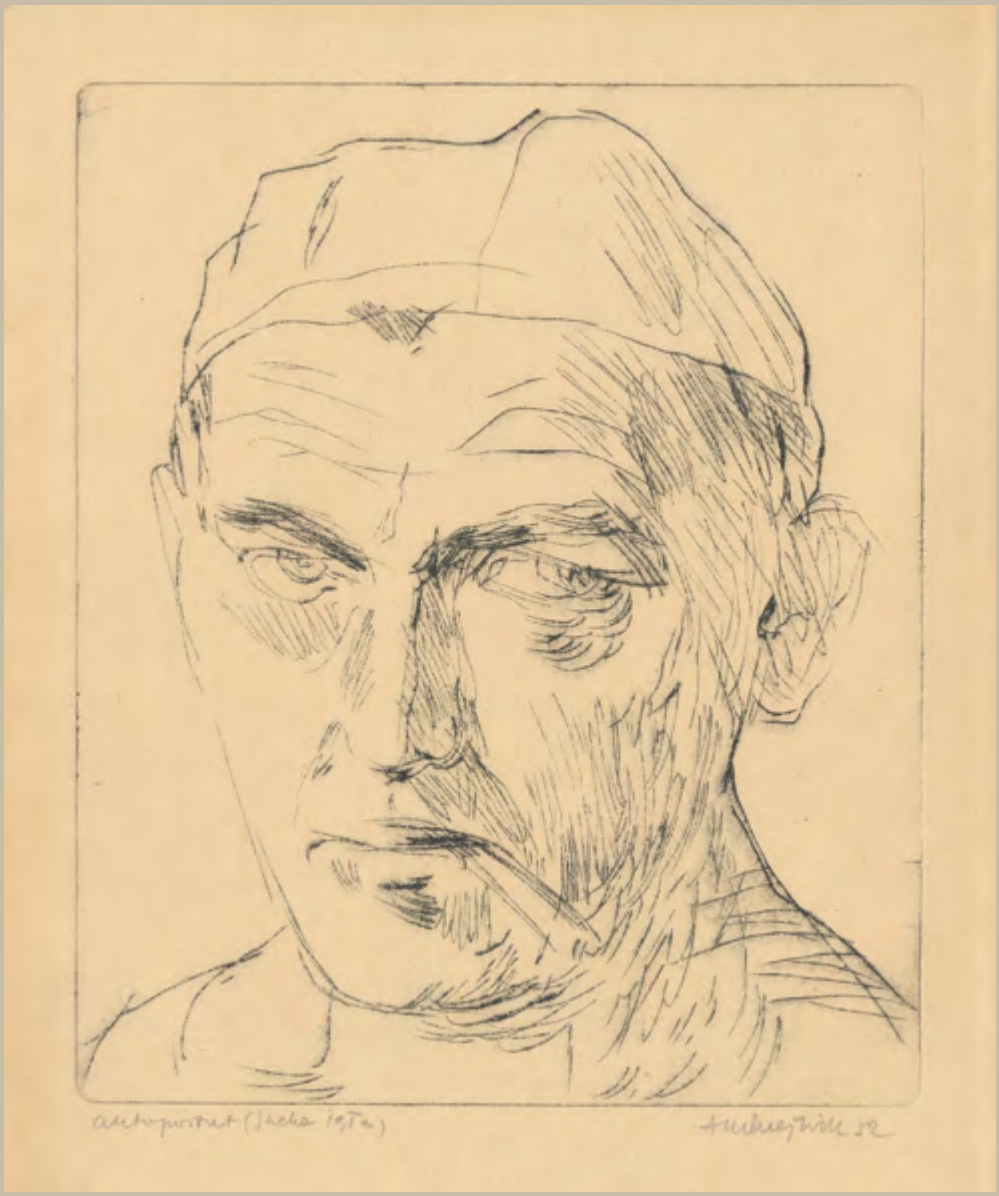

Autoportret, sucha igła, 1952

SUCHA IGŁA

Kompozycja, sucha igła, ok. 1949

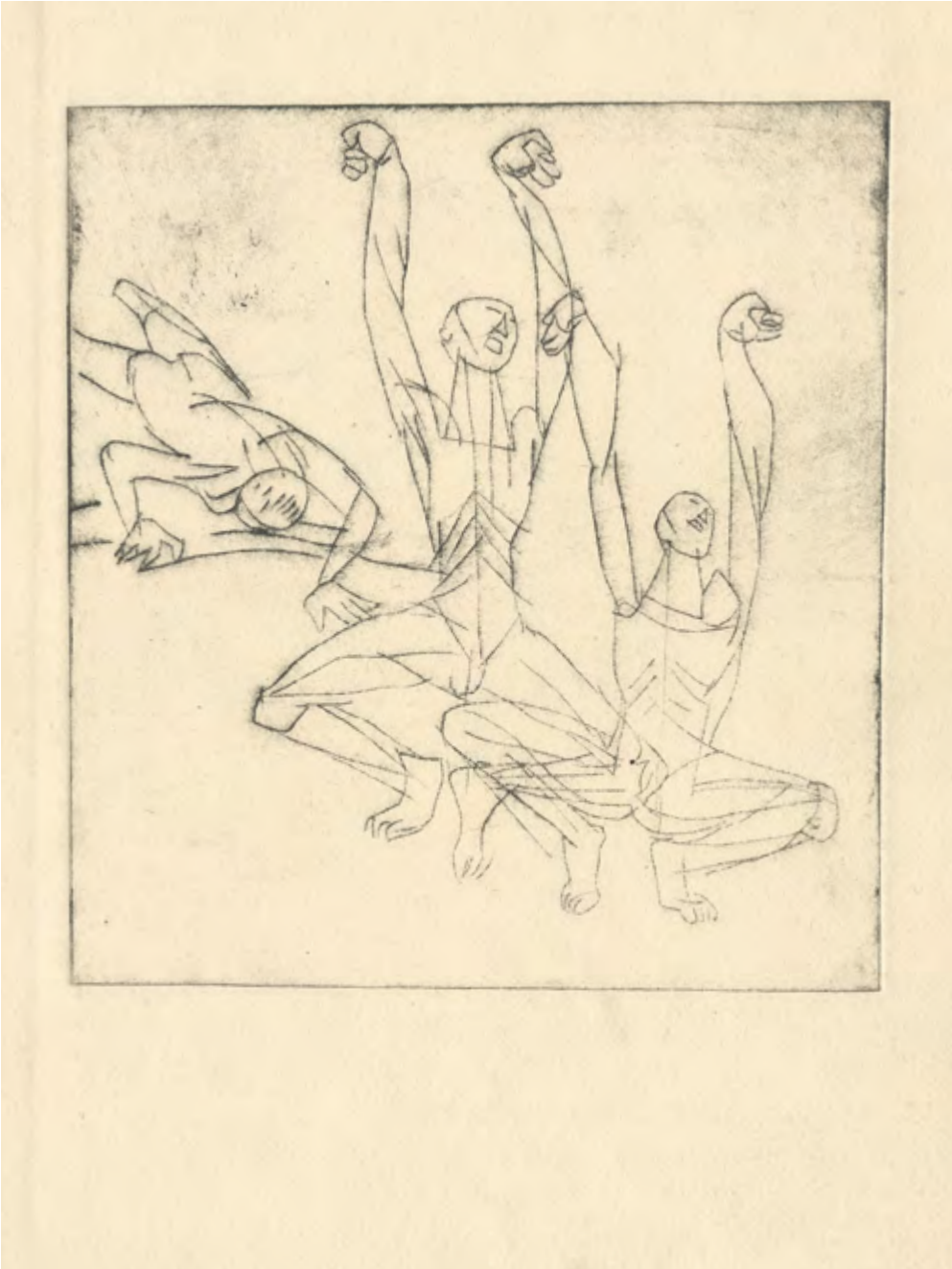

Kompozycja, sucha igła, ok. 1949

Murarz, sucha igła

Nieopisany

Nieopisany

Nieopisany

Nieopisany

Nieopisany

Autoportret z papierosem, monotypia, 1949

MONOTYPIA

Żołnierz z papierosem, monotypia, 1949

Na budowie, monotypia, 1949

Małgosia, monotypia, 1949

Głowy, monotypia, 1950

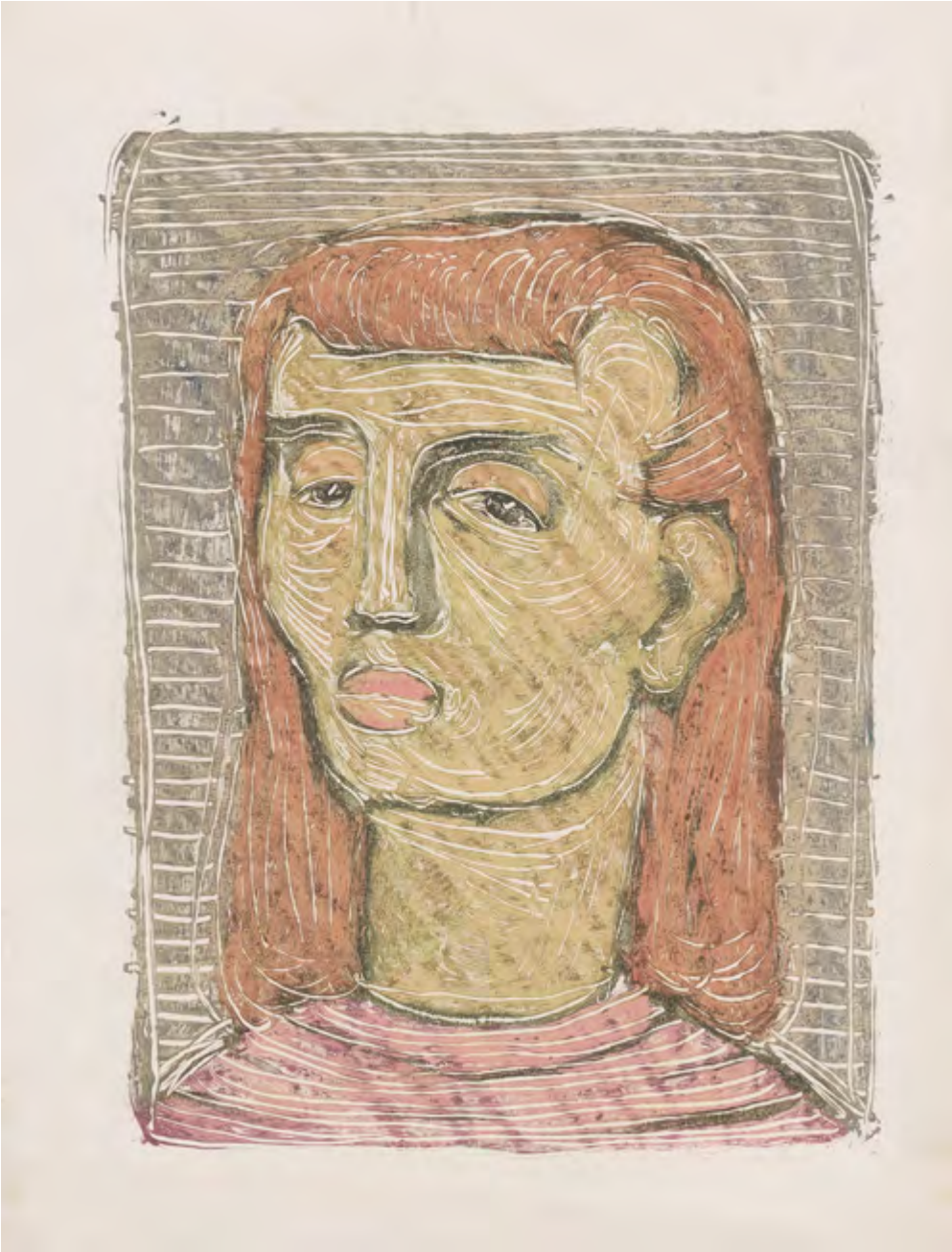

Portret kobiety, monotypia, 1949

Kobieta z książką, monotypia, 1949

Modelka, monotypia, 1949

Modelka, monotypia, 1949

Modelka, monotypia, ok. 1949

Modelka, monotypia, 1949

Akt męski, monotypia, 1949

Zmęczenie (wariant a), monotypia, 1949

Marzenie, monotypia

Zmęczenie (wariant d), monotypia, 1949

Akwarium, monotypia, ok. 1957

AKWARIUM

Akwarium (26), monotypia, ok. 1957

Akwarium (1), monotypia, ok. 1957

Akwarium, monotypia, ok. 1957

Akwarium (20), monotypia, 1957

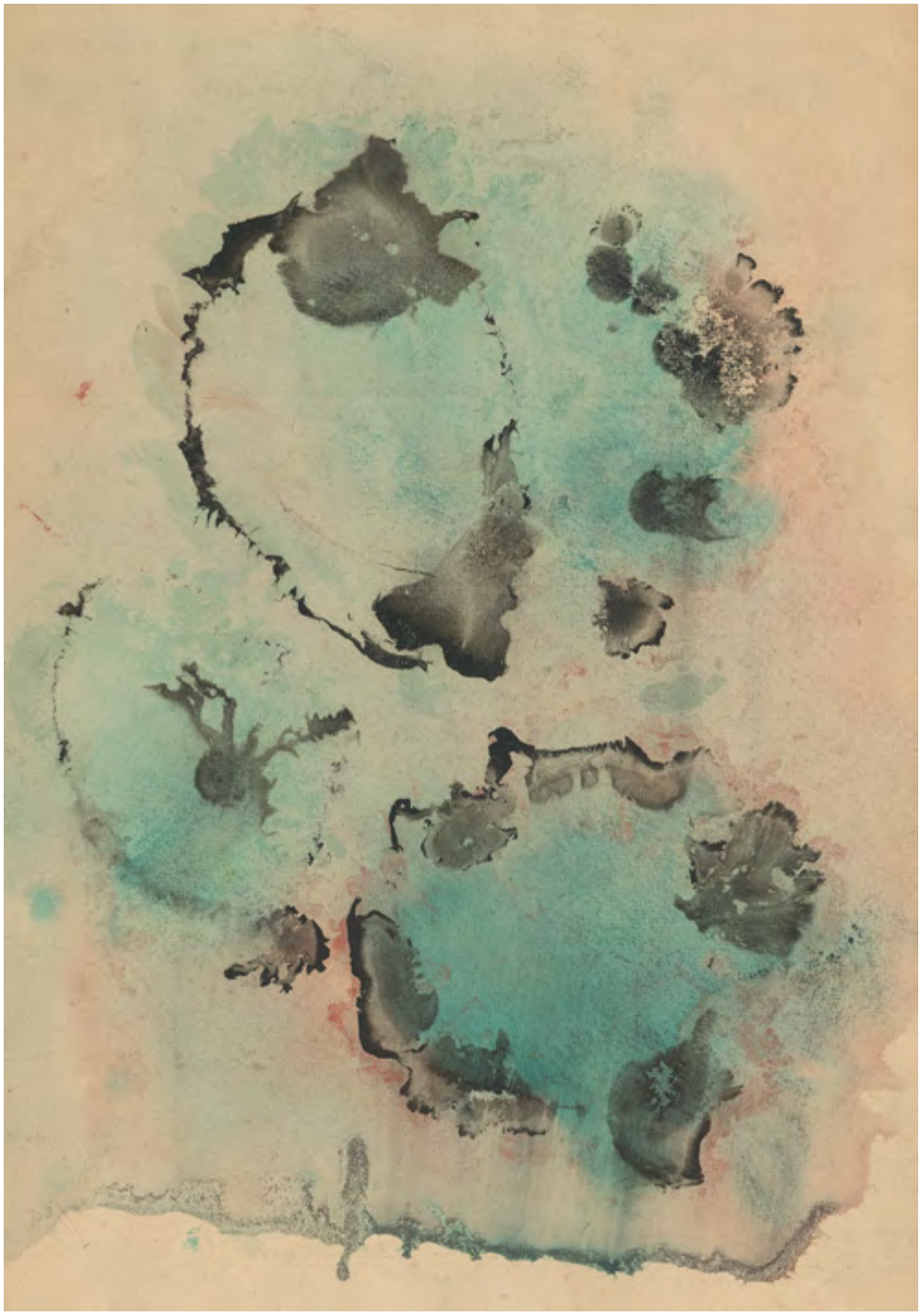

Akwarium, monotypia

Akwarium (22), monotypia, ok. 1957

Akwarium (24), monotypia, 1957

Akwarium, monotypia, ok. 1957

Akwarium, monotypia, ok. 1957

Akwarium, monotypia, ok. 1957

Akwarium, monotypia, ok. 1957

Głowa, tusz

TUSZ

Kompozycje różne, tusz, ok. 1964

Kompozycje różne, tusz, ok. 1964

Głowy, tusz, ok. 1964

Głowy, tusz, ok. 1964

Nieopisany

Nieopisany

Głowa, tusz, 1964

Kompozycje różne, tusz, ok. 1964

Głowa, tusz

Głowa, monotypia, ok. 1960

GŁOWA

Głowa, tusz

Głowa, tusz

Głowa, monotypia, ok. 1958

Głowa, monotypia, ok. 1958

Głowa, monotypia, ok. 1960

Głowa, monotypia, ok. 1960

Głowa, tusz, monotypia, ok. 1959

Głowa, tusz, monotypia, ok. 1959

Głowa, tusz, monotypia, ok. 1959

Głowa, tusz, tempera, ok. 1980

Głowa (8), tusz, tempera, 1980

Głowa (12), tusz, tempera, 1980

Głowa, tusz, tempera, 1983

Głowa, tusz, tempera, 1984

Głowa, tusz, tempera, 1984

Głowa (14), tusz, tempera, 1980

Głowa, tusz, tempera, 1984

Głowa, tusz, monotypia, ok. 1960

Głowa (3), tusz, tempera, 1980

Głowa (10), tusz, tempera, 1980

Głowa, tusz, tempera, 1983

Głowa, olej na płycie, 1965

Zapomniałem Twoje Oczy, tusz, tempera, 1977

Głowa (tic tac), tusz, tempera, ok. 1976

Głowa (maska), tusz, tempera, 1977

Głowa, tusz, tempera, 1977

Głowa, tusz, tempera, 1976

Głowa, tusz, tempera, ok. 1976

Głowa, tusz, tempera, 1976

Głowa, olej na płycie

Nieopisane

Głowa, linoryt, 1979

RYBY

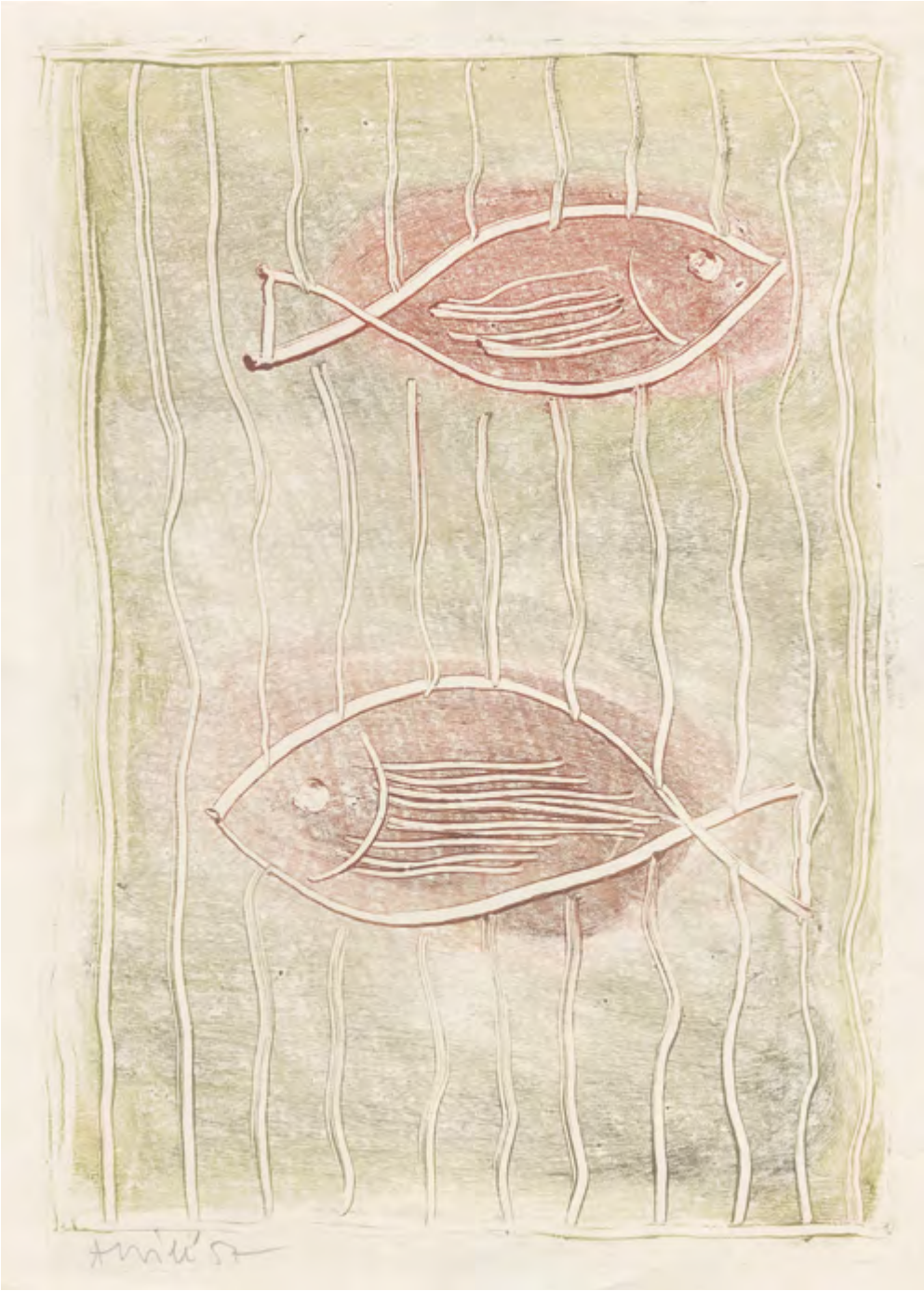

Dwie ryby, monotypia, 1957

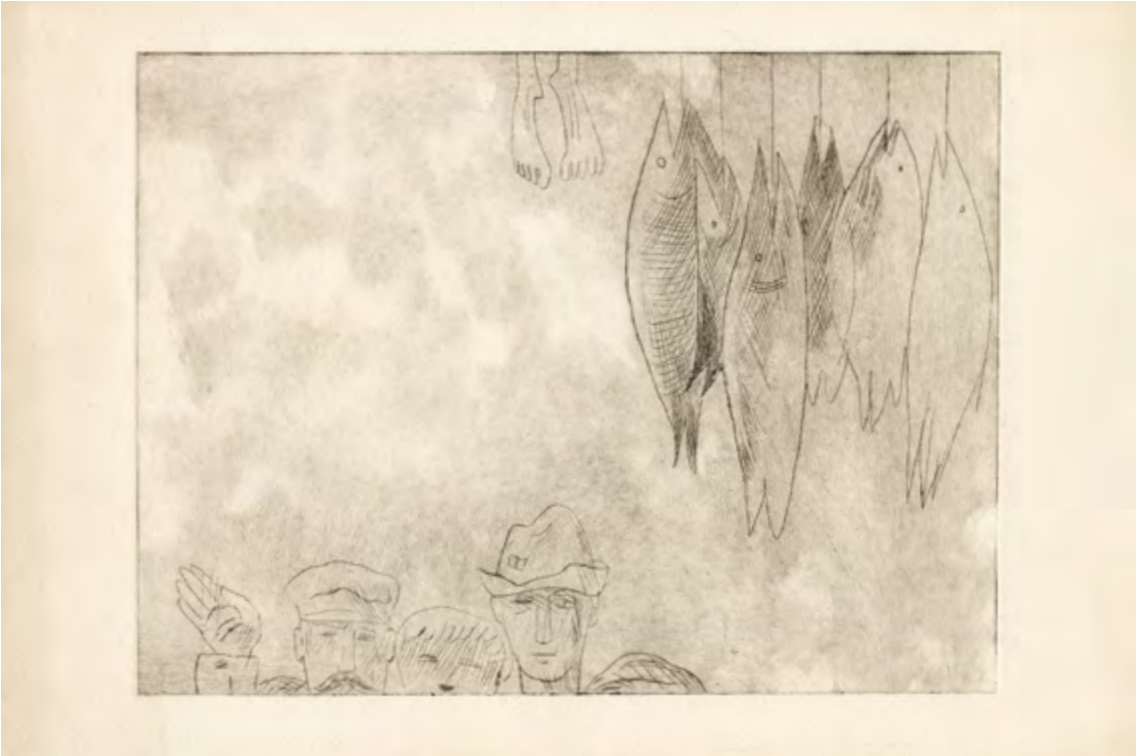

Kompozycja II (z wędzonymi rybami), sucha igła, ok. 1958

Nieopisany

Głowa (z rybą), tusz, monotypia, ok 1959

Siatka, olej, ok 1963

Deszczowy sierpień, linoryt, 1968

Głowa, linoryt, 1970

Kobieta z rybą, tusz, tempera, 1977

Pejzaż, pastel

PEJZAŻ

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel, 1986

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel, 1985

Pejzaż, pastel, 1984

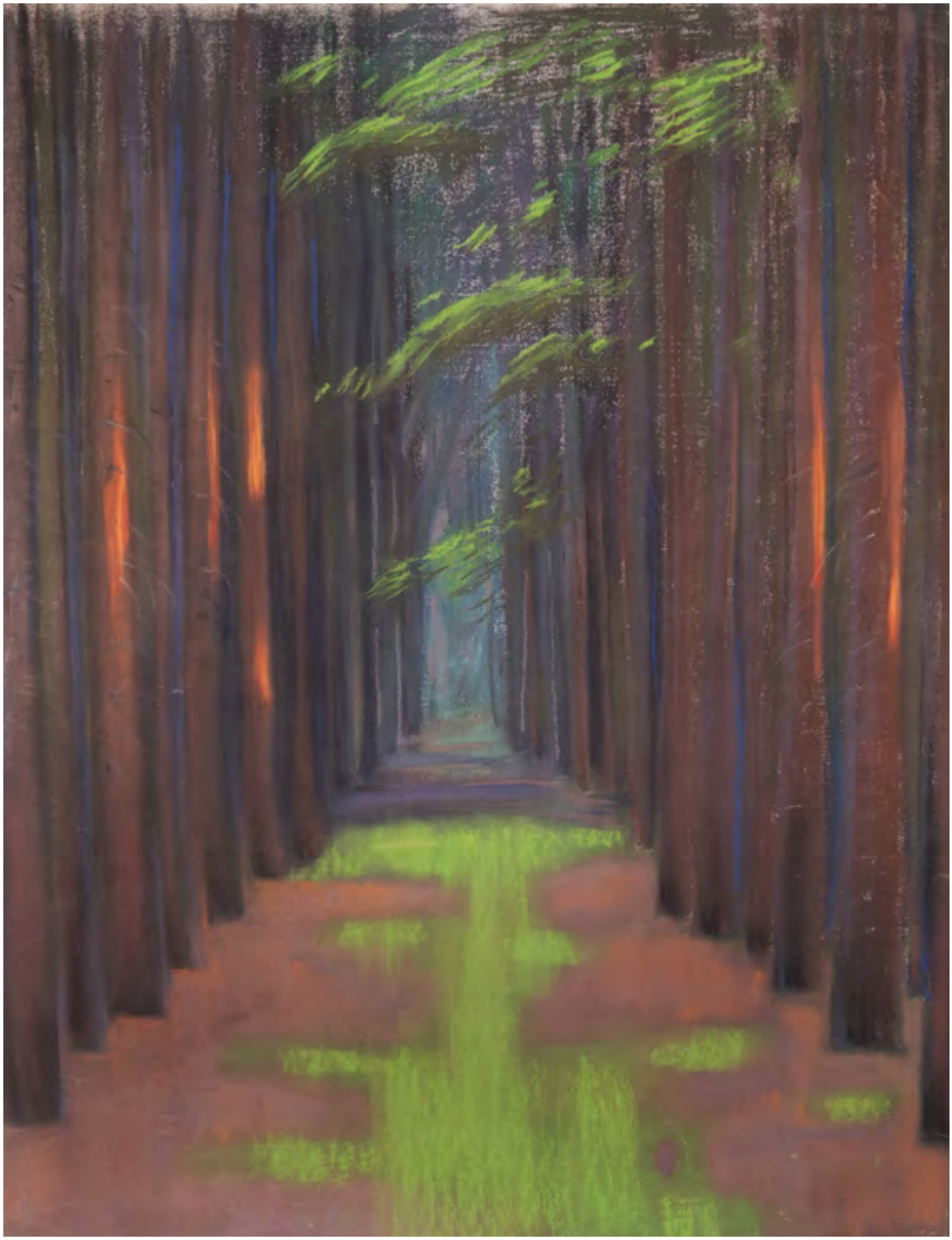

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel, 1985

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel, 1986

Pejzaż, pastel, 1986

Pejzaż, pastel

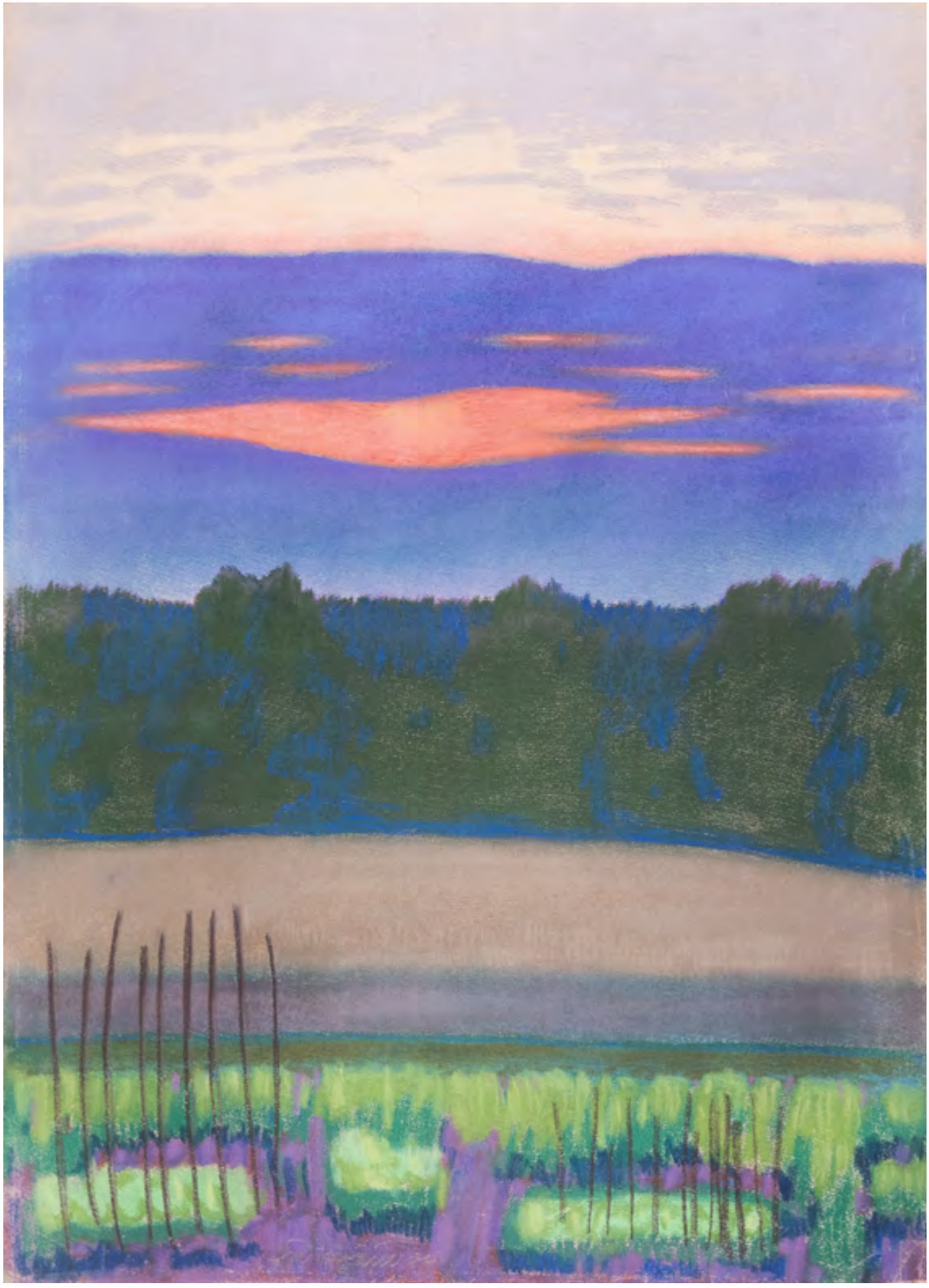

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel, 1985

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel, 1983

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel

Pejzaż, pastel, 1984

Pejzaż, pastel

Coprinus Comatus, pastel, 1985

GRZYBY

Leccinum Testa Ceo Scabrum, pastel, 1985

Gyroporus Castaneus, pastel, 1985

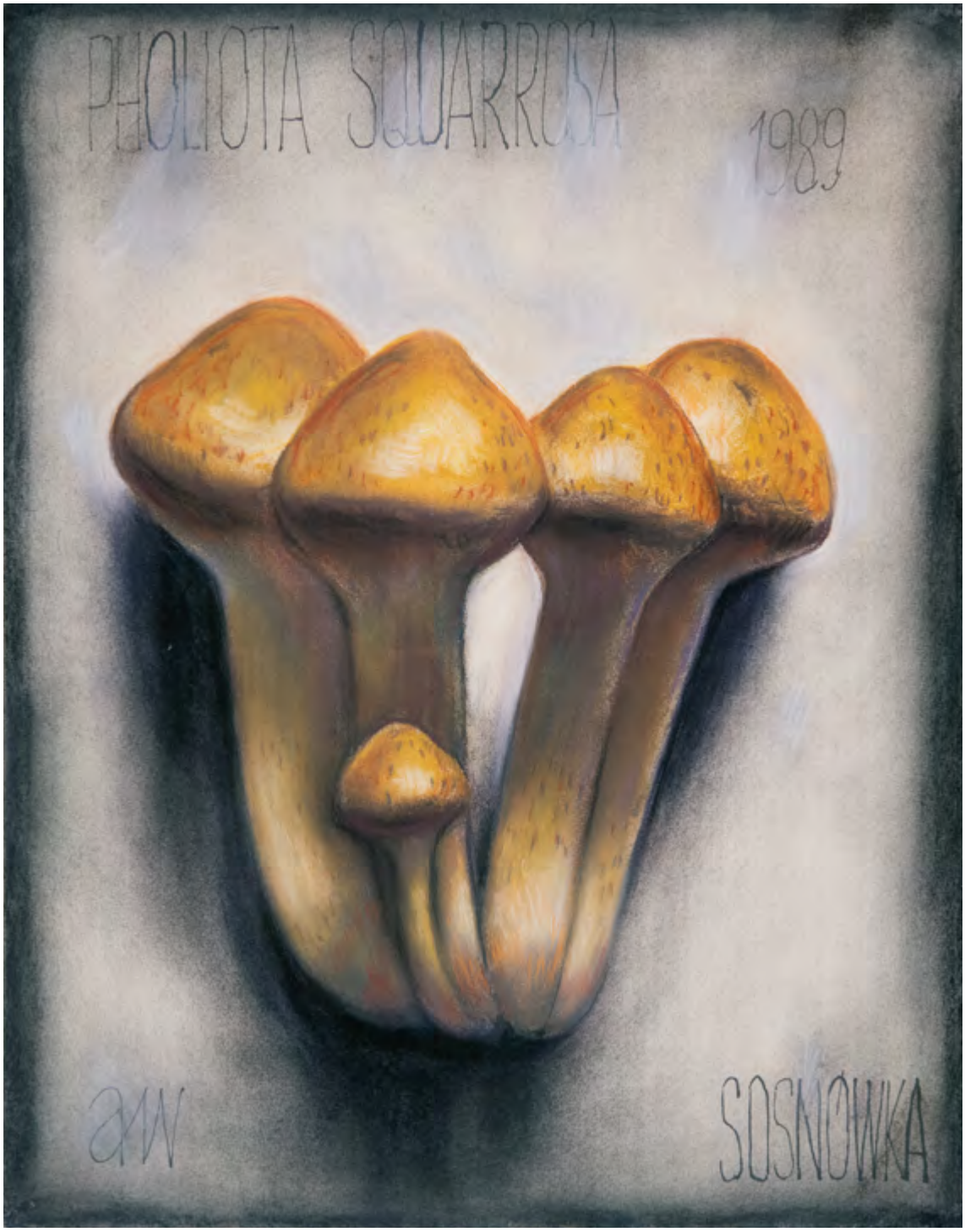

Pholiota Squarrosa, pastel, 1989

Amani Ta Muscaria, pastel, 1989

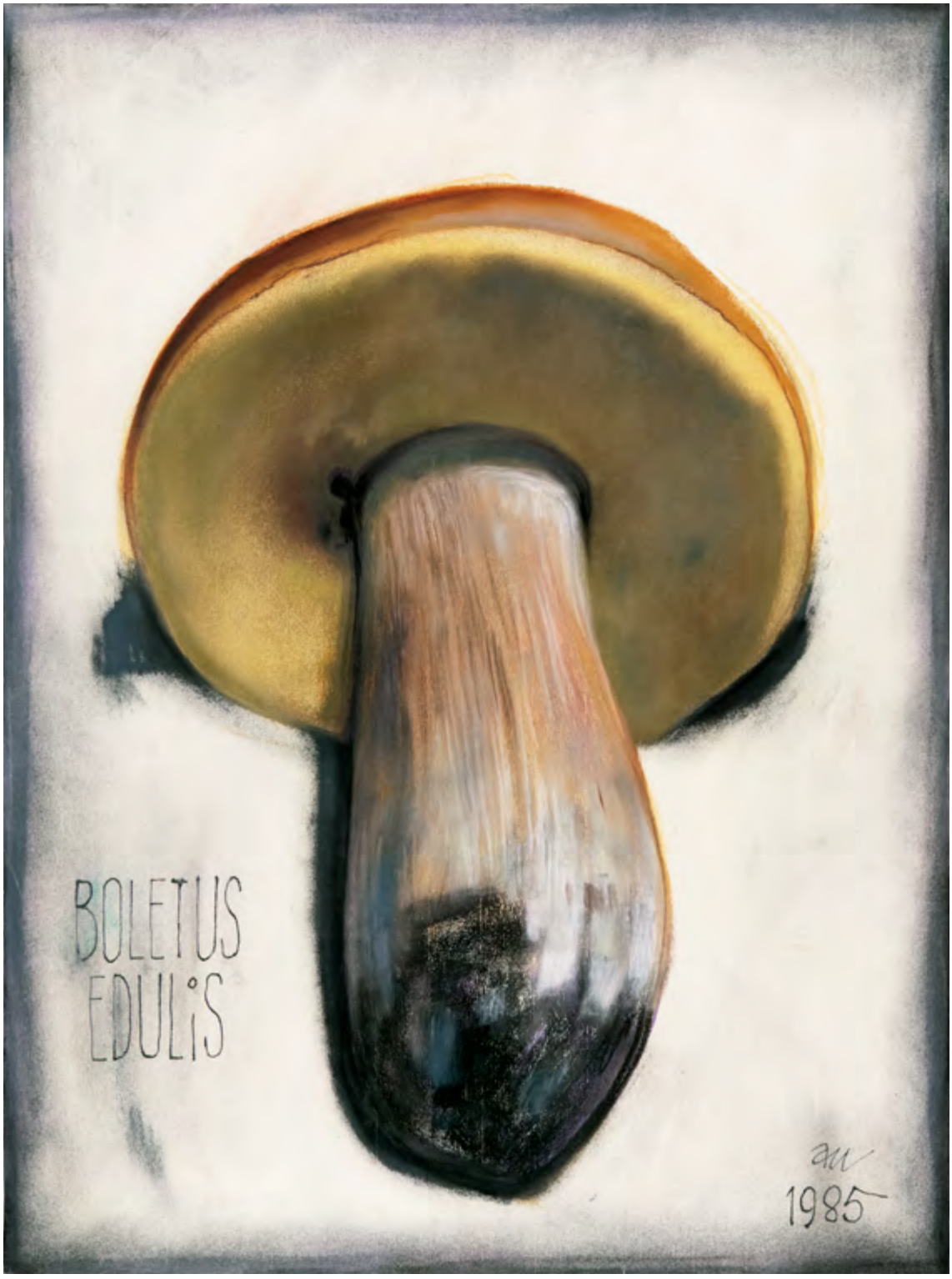

Boletus Edulis, pastel, 1985

Mama we Wrocławiu, akwarela, 1946

MALARSTWO

Autoportret, akwarela, 1947

Mama we Wrocławiu, akwarela, 1947

Martwa natura, olej na płótnie, 1946

Nieznany, olej na płótnie, 1954

Nieznany, olej na płótnie, 1954

Koordynacja pracy redakcyjnej
Janina Tomczyk

Projekt graficzny i DTP
Natalia Roszkowska

Redakcja i korekta
Marta Kucharska

Zdjęcia
Anna Kowalska

Współpraca
Kamil Łopacki

Promocja
Dorota Panowek

ISBN 978-83-67398-61-9

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42-700)
al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl
tel. 826 90 91 w. 41

Realizacja poligraficzna
Fundacja im. Władysława Orkana

Nakład: 500 egz.

Patronat honorowy

Marszałek Województwa Mazowieckiego

Wrocław miasto spotkań
Patronat Honorowy Prezydenta Wrocławia

Organizator

Muzeum Niepodległości

25 lat Samorządu Województwa Mazowieckiego

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

Patronat

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Partner wystawy

Muzeum Karykatury w Warszawie

Patronat medialny

Polskie Radio

Życie Śródmieścia

TVP Historia

Zielony Sztandar

Przegląd

Stolica

Partner

diuna Language Services